Nr. 295. We Lwowie Sobota dnia 25 Grudnia 1886 Rok XIX.

WYCHODZI CODZIENNIE.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego," ulica Halicka liczba 46.
Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 złr. — półrocznie 9 złr. — kwartalnie 4 złr. 50 ct. — miesięcznie 1 złr 50 ct.
Z przesyłką pocztową w państwie Austrjackiem, rocznie 24 złr. — półrocznie 12 złr. — kwartalnie 6 złr. — miesięcznie 2 złr.
Z przesyłką pocztową za granicą, do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 5 srg., do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.

Numer kosztuje 10 centów.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

DZIENNIK POLSKI

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują we Lwowie:
Biuro Administracji „Dziennika Polskiego," plac Marjacki liczba 6. i 7 w domu pana Kiselki; we Wiedniu, Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Bazylei, Szwajcarji i Wrocławiu pp. Haasenstein et Vogler, we Wiedniu A. Oppelik, R. Mosse, Rotter i Spł., w Warszawie Richman et Frendler, Biuro anonsów w Paryżu pułkownik Raczkowski, Faubourg Poissonier 32.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 6 centów od miejsca objętości jednego wiersza drobnym drukiem (petit).
Listy z pieniądzmi mają być przesyłane franko do Administracji „Dziennika Polskiego." Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie podlegają opłacie.

Reklamy w rubryce „Nadesłane" 35 cnt. od wiersza.

Od wydawnictwa.

DZIENNIK POLSKI

PISMO POLITYCZNE,

wychodzące we Lwowie od lat 20-tu, wydawane będzie począwszy od dnia 1. stycznia 1887

codziennie o godzinie 8. rano, nie wyłączając niedziel i świąt.

Nadto do numeru niedzielnego dodawanym będzie arkusz **dodatku literackiego**, zawierający artykuły treści beletrystycznej i naukowej, nowele, poezje, oraz dłuższą powieść w odcinku, pióra pierwszorzędnych pisarzy polskich i obcych.

Pomimo znacznego podwyższenia kosztów takiego wydawnictwa (P. T. prenumeratorowie otrzymają w roku o **65 numerów więcej**), **nie podwyższa się ceny prenumeraty,** która wynosi we Lwowie: miesięcznie zł. **1·50**, kwartalnie *zł.* **4.50**.

Na prowincji zaś z przesyłką miesięcznie **2** zł., kwartalnie **6** zł.

Za doręczanie we Lwowie Dziennika do domu dopłaca się miesięcznie 20 ct., kwartalnie 60 ct.

Ekspedycja została w ten sposób urządzoną, że Dziennik będzie doręczany do domu już o godzinie **8** rano.

Pojedyncze numera sprzedawane będą w administracji i w składach tytoniu (trafikach)

po 6 ct.

Zawarliśmy też ugodę z wydawcą **„BLUSZCZU"** najlepszego pisma polskiego literackiego dla kobiet, z dodatkiem mód, wzorów, haftów, krojów i t. d. wychodzącego raz na tydzień z każdorazowem dodaniem arkusza powieści, mocą której możemy doręczać naszym P. T. Prenumeratorom

BLUSZCZ

za dopłatą do prenumeraty

we Lwowie	miesięcznie	**50** ct.
	kwartalnie **1** zł.	**50** ct.
na prowincji	miesięcznie	**80** ct.
	kwartalnie **2** zł.	**40** ct.

Wydawnictwo „Dziennika Polskiego".

Lwów 24. grudnia.

Wigilja Bożego Narodzenia jest w Polsce uroczystością rodzinną i narodową. Wszyscy członkowie rodziny gromadzą się przy wspólnym stole i łamią się opłatkiem i składają sobie życzenia, a kto nie może stanąć w kole rodzinnem, ten przepędza w smutku święto Narodzenia Pańskiego. Tegoż wieczora pamięta się o nieobecnych i zmarłych, a im większe zbierze się grono, tem większe szczęście, tem większa panuje radość.

Ale życie nasze rodzinne jest tak splecione z narodowem, że każda taka uroczystość staje się równocześnie świętem narodowem. Nie ma Polaka, któryby w dniu dzisiejszym nie pomyślał o braciach, z którymi nas rozłączono, nie uronił łzy nad nieszczęśliwym losem ojczyzny.

Dla tego też od przeszło stu lat bardzo smutną bywa w Polsce wigilja Bożego Narodzenia. My pod rządami austrjackiemi możemy przynajmniej w spokoju spożyć opłatek nie obawiając się, że jutro może wydrą nam ostatnie mienie, pozbawią wolności, narzucą obcą religję i zabiorą już nie prawa narodowe, ale prawa człowieka. Ta obawa zawisła jak zmora nad częściami Polski pod zaborem pruskim i rosyjskim.

Niemcy prowadzą politykę eksterminacyjną, tępiąc żywioł polski środkami, oburzającemi wszelkie uczucia ludzkości, a działają na pozór legalnie, na podstawie ustaw, przez landratów pruskich uchwalonych. Zarazem zabierają ziemię polską i zakładają kolonje niemieckie, aby tem szybciej dokonać dzieła germanizacji. W szkołach i urzędach zaprowadzono język niemiecki, a w ostatnich czasach nie brak było zamachów na Kościół, aby i tam jak najbardziej ograniczyć używanie języka ojczystego. Po raz pierwszy osadzono w roku zeszłym Niemca na tronie prymasowskim w Poznaniu.

W prowincjach polskich pod zaborem rosyjskim może i gorzej się dzieje. Tam pracuje Rząd bez wytchnienia nad dziełem rusyfikacji, która od czasów Katarzyny II. z coraz większą odbywa się srogością. Tępienie religji katolickiej na Litwie i Podlasiu, które za panowania Aleksandra II. przybrało cechę okrutnego prześladowania, nie ustało też za rządów teraźniejszego cara Aleksandra III-go, a właściwie wszechwładnego Katkowa. Rząd rosyjski zabiera kościoły katolickie przekształcając je na cerkwie prawosławne, a ludność zmusza więzieniem, nahajką i kajdanami do poddania się woli carskiej. Równocześnie z tem prześladowaniem wiary katolickiej powstaje w Rosji na wielką skalę sekciarstwo, które staje się niebezpiecznem nietylko dla Rządu ale i porządku społecznego. W miejsce tępionej przez Rząd prawidłowej organizacji religijnej powstaje sztundyzm, który rozpowszechnia się w całej Rosji z nadzwyczajną szybkością. Krótkowidzący Rząd zapoznaje to niebezpieczeństwo, prześladuje coraz bardziej katolicyzm, a popiera swojem niepolitycznem i bezmyślnem postępowaniem sekciarstwo, które rodzi anarchję i nihilizm.

Język polski doznaje w Rosji takiego samego prześladowania, jak pod zaborem pruskim. Ani w szkole, ani w urzędzie nie wolno jest odezwać się po polsku, a kontrola dzikich barbarzyńców sięga pod tym względem aż do ognisk domowych.

Takiem jest dzisiejsze położenie Polski. Opatrzność doświadcza ją w sposób okropny, jak gdyby ją przeznaczała do celów wielkich i przygotowywała dla niej przyszłość szczęśliwą.

Smutną więc będzie w Polsce i tegoroczna wigilja Bożego Narodzenia, ale mimo to nie zgaśnie w nas znowu nadzieja lepszej przyszłości, a w kółku rodzinnem zaczerpniemy otuchy i siły do zwalczania dalszych przeciwności...

Odrzucenie wniosku językowego Plenera w Sejmie czeskim spowodowało centralistów niemieckich do opuszczenia sali obrad po złożonej przedtem przez Schmeykala deklaracji, że jak długo prawa Niemców nie będą w Sejmie praskim uszanowane, tak długo nie będzie tam miejsca dla reprezentantów niemieckich. Lewica uciekła się tedy do ostatecznego środka parlamentarnego, jakiem stronnictwa w ogóle rozporządzają, lecz chybiła najzupełniej celu, bo nie wywołała nawet chwilowego efektu. W roku zeszłym odrzucono taki sam wniosek, a centraliści mimo to pozostali w Sejmie; to też dziwić się należy, że w r. 1887 uważają jako największe pokrzywdzenie Niemców to, co w r. 1886 było jeszcze do zniesienia. Nie było więc istotnego powodu do chwycenia się środka tak ostrego, który nie może być usprawiedliwiony nawet takiemi jękami boleści, jakie wśród dyskusji wydobyły się z piersi pp. Plenera i Schmeykala.

Kiedy Czesi i Polacy uciekali się do abstynencji, to przynajmniej motywa ich ze stanowiska prawno-państwowego przedstawione, krok ten mogły usprawiedliwić. Niemcy jednak oprócz skarg ogólnikowych nie mogą przytoczyć pobudek, trafiających do przekonania ludzi rozsądnych i nieuprzedzonych. Chęć odzyskania władzy, utraconej przez nadużycia i rozterki, w łonie własnego stronnictwa powstałe, nie może być uważaną za rozumny powód do demonstracji, którą ci Niemcy sami nazywali zawsze nadużyciem, ilekroć Polacy i Czesi ją wykonywali.

Przy tej sposobności wykazali Niemcy w sposób bardzo jaskrawy brak patrjotyzmu, i wołając swoich zwolenników do walki przeciw państwu w chwili, kiedy sytuacja zewnętrzna przedstawia niebezpieczeństwa dla monarchji.

To też strejk Niemców czeskich i jęk boleści, zaadresowany głównie nad Spreę, nie sprawi nawet tam wielkiego wrażenia.

Schronisko im. ks. Aleks. Lubomirskiego.

Onegdaj po południu zebrała się w biurze p. namiestnika i pod jego przewodnictwem ankieta, tycząca się przedwstępnych czynności celem wprowadzenia w życie schroniska im. księcia Lubomirskiego.

Jak wiadomo, przeznaczył był książę Aleksander Lubomirski dwa miljony franków na utworzenie schroniska dla chłopców, opuszczonych i złej konduity, wskazując Kraków jako miejsce, gdzie ma zakład stanąć. Wykonanie tej myśli poruczył książę p. namiestnikowi i wręczył mu od razu fundusz, który na razie w „Länderbanku" został deponowany. P. namiestnik sprosił zatem ankietę, złożoną z wybitniejszych osób z Krakowa i sił fachowych miejscowych, już to aby zdać sprawę z dotychczasowych czynności, już to zasięgnąć opinji co do dalszych kroków przedwstępnych, a w szczególności rozpisania konkursu na budować się mający gmach.

W ankiecie wzięli udział pp.: hr. Kazimierz Badeni, profesor Bobrzyński, hr. Kazimierz Borkowski (c. k. delegat krakowski), inspektor Baranowski, hr. Artur Potocki, ks. biskup Puzyna, p. Z. Sawczyński, ks. Siemaszko z Krakowa, radca budownictwa Setti, p. Juljusz Starkel i profesor Zacharjewicz.

P. namiestnik podał do wiadomości zebranych, że plac pod zakład, mierzący przeszło 13 morgów, został ostatecznie na gruntach Olszy, tuż pod Krakowem (a raczej w samym Krakowie) nabyty. Trudności nabycia były znaczne, gdyż grunta składają się z 37 parcel, które trzeba było nabywać od 31 stron, a nadto umawiać się z władzami wojskowemi o usunięcie trudności ze względu na rejon fortyfikacyjny.

Dopóki trasa kolei cyrkumwalacyjnej nie była zatwierdzoną, nie można było nawet przystępować do zakupna gruntu i to głównie sprawę zakupna opoźniło. Dzięki osobistemu traktowaniu sprawy na miejscu przez radcę dworu p. Edwarda Podlewskiego, uniknięto orzeczeń ekspropriacyjnych, wyjąwszy w jednym wypadku, tj. co do gruntu, będącego własnością masy Zakaszewskich, a i w tym wypadku nastąpiła ostatecznie dobrowolna ugoda. Za grunta dano 34.000 zł. bez uszczerbku dla kapitału fundacyjnego, gdyż odsetki tegoż dotychczasowe przenoszą znacznie powyższą kwotę, tak, że i inne przedwstępne wydatki będą mogły być z odsetek opędzane. Wały, będące na gruncie od wojskowości nabytym, przeniesie sama wojskowość bezpłatnie.

Po tem sprawozdaniu odczytał p. Starkel memorjał, wypracowany na wezwanie p. namiestnika, a mieszczący w sobie główne punkta organizacyjne przyszłego zakładu. Na podstawie tych punktów rozwinęła się długa i wielce pouczająca dyskusja, którą p. namiestnik przyjął jako dyrektywę dalszego postępowania, a przedewszystkiem w celu rozpisania konkursu na gmach, co już w najbliższych tygodniach będzie mogło nastąpić.

Posiedzenie trwało od godziny 3. do 8.

Sprawy sejmowe.

Z Klubów sejmowych. W roku obecnym zaszły w ostatnim czasie pewne zmiany w Klubach. Według obecnego stanu, skład Klubów jest następujący.

I. Do prawicy należą: Badeniowie Władysław i Kazimierz, Bobczyński, Bobrzyński, Borkowski, ksiądz Buchwald, Gniewosz, Gorecki (starosta), Golejewski, Jędrzejowicze Adam, Edward i Stanisław, Klucki, Korytowski, Koziebrodzki Szczęsny, Kozłowski, Kuczkowski (c. k. starosta), Łoziński, Max, Mieroszowski, Michałowski, Mochnacki, Pietruski, Popiel, Polanowski, Potoccy Alfred, Artur i Roman, Romer, Rozwadowscy Bolesław i Tomisław, Rusocki, Scipio, Strasser, Tarnowscy Jan, Stanisław senior i junior, Torosiewicz, Tyszkowski, Weissman, Wernicki, Wodzicki, Wolańscy Mikołaj i Władysław, Zborowski (c. k. starosta), Zoll, Żuk-Skarszewski, Żukowski i Żywicki. Ogółem 50 posłów.

II. Do Klubu centrum, po wystąpieniu niektórych wybitniejszych posłów, należą obecnie następujący posłowie: Czaykowski, Czartoryscy Jerzy i Roman, Dembowski, Dzieduszyccy Tadeusz i Wojciech, Gnoiński Wincenty, Henzel, Hoszard, Jaworski, Koziebrodzki Władysław, Langie, Lasocki, Łubieński, Mazaraki, Męciński, Onyszkiewicz, Pilat, Płaziński (c. k. starosta), Rey, Sapieha Władysław, Sawa, Siemiginowski, Stadnicki Stanisław, Struszkiewicz, Tyszkiewicz, Wasilewski, Weigel, Wierzbicki, Zawadzki (prezes Sądu), Żarski. Ogółem 33 posłów.

III. Klub lewicy stanowią posłowie: Czerkawski, Fruchtmann, Goldman, Gross, Janko, Kaszewko, Lenartowicz, Merunowicz, Mroczkowski, Pławicki, Rosner, Romanowicz, Simon, Skałkowski, Waygart i Zucker.

IV. Do Klubu posłów ruskich należą: prof. dr. Antoniewicz Mikołaj, radca Teofil Bereżnicki, ksiądz Kaczała, sędzia Piotr Leniński, ksiądz Kornel Mandyczewski, Xenofon Ohrymowicz, prof. Juljan Romańczuk i ksiądz Mikołaj Siczyński.

V. Nie należą do żadnych Klubów, oprócz arcybiskupów i biskupów jeszcze: minister Dunajewski, minister br. Ziemiałkowski i namiestnik, tudzież następujący posłowie:

Pp. Abrahamowicz, Augustynowicz, Badeni Stanisław, Brykczyński, Chamiec-Jaksa, Gorayski, Gnoiński Jan, ksiądz Kopyciński, ksiądz Kowalski, Kochanowski, br. Kapri, Madeyski, Małecki, Majer, Rapaport, Rybicki, ks. Sanguszko, ks. Adam Sapieha, Smarzewski, Słonecki, Skrzyński, Stadnicki Jan, Starowiejski, Smolka, Simon, Wereszczyński, Wrotnowski i Zamoyski Stefan.

Z Zaboru pruskiego.

Minister wyznań p. Gossler ogłosił wskazówki i wyjaśnienia co do sposobu rozdawania stypendjów uchwalonych w Sejmie pruskim dla uczniów gimnazjalnych i studentów niemieckich w dzielnicach polskich. Fundusze, przeznaczone na stypendja dla uczniów szkół gimnazjalnych i średnich, mają służyć na to, aby lojalnej ludności niemieckiej ułatwić odpowiednie wychowanie synów, odznaczających się pilnością i dobremi obyczajami. Stypendja udzielane być mają tylko uczniom trzech najwyższych klas od 150 do 450 marek. Stypendja dla studentów mają ten cel, ażeby wykształcić lojalnych urzędników dla służby państwowej i komunalnej, nadto odpowiednich ludzi do zawodu duchownego, lekarskiego i innych stanowisk wymagających wyższego wykształcenia, jak np. aptekarstwa, budownictwa, miernictwa, dentystyki itp. Na szczególniejszą uwagę zasługuje fakt, że Rząd zamierza wziąć w swoje ręce przygotowanie nowej generacji duchowieństwa dla Wielkopolski, duchowieństwa, co wdrożone od najwcześniejszej młodości do bizantyńskiej uległości w obec Rządu, może z czasem uczynić zbytecznym obowiązkko notyfikacji ze strony duchownej. Stypendyści Rządu, oprócz świadectw dobrego prowadzenia się i pilności, będą nadto zmuszeni wystawić rewers z zobowiązaniem, iż po ukończeniu swych studjów uniwersyteckich przez cały czas przygotowania się do przyszłego zawodu, aż do definitywnego ustanowienia w urzędzie, a następnie jeszcze przez pięć lat pracować będą w dzielnicach polskich. Wysokość stypendjów tego drugiego rodzaju wynosić będzie 300 do 900 marek rocznie, a rozdzielać je mają tak samo, jak i pierwsze naczelni prezesi.

Ciekawy wypadek wydarzył się w seminarjum nauczycielskiem w Keyni. Seminarzysta, uczeń klasy trzeciej, musiał opuścić zakład, ponieważ w książce od śpiewu nad tekstem znanego pruskiego ***Nationallied**u*: ***Ich bin ein Preusse***, napisał: ***Ich bin ein Pole*** Kolegjum nauczycielskie odesłało tę sprawę do rejencji, a ta rozporządziła, ażeby „zbrodniarza" wydalić bezzwłocznie z zakładu.

Straszna groźba.

O przyszłej wojnie Niemiec z Francją wyszła świeżo w Hanowerze broszura, z której ***St. Pi t. Wied.*** wyjmują następujący złowrogi ustęp: „Biada Francji, jeśli szala zwycięztwa podczas wojny przeważy się na naszą stronę, czego nie można nazwać niepodobieństwem! — pisze autor broszury — Wkroczylibyśmy (niemiecka armja) do Francji po krwawych polach bitwy, przez spalone do szczętu wsie i miasta, po stratowanych niwach, a kwitnące teraz departamenty Francji ucierpiałyby bez porównania więcej, aniżeli w 1870 r."

Nie dość na tem, rezultat zwycięztwa byłby straszny: „Dobrobyt Francji na dziesiątki lat będzie podkopany, a jej polityczna jedność na zawsze zatraconą. Jeśli my, Niemcy, jeszcze raz zwyciężymy, to naturalnie Francja raz na zawsze przestanie zaliczać się do pierwszorzędnych mocarstw europejskich. Jeśli niemieckim armatom sądzono jeszcze raz zagrzmieć pod murami Paryża, to nie umilkną one dotąd, póki to wielkie miasto nie zmieni się w olbrzymią kupę gruzów. Wtedy zajmiemy już na zawsze i wschodnie i północne departamenty francuskie i rozczłonkujemy pozostałą część francuskiego terytorjum na drobne państewka, aby naruszenie pokoju z tej strony w przyszłości nie groziło..."

W WALCE.

SZKIC Z NATURY

podpatrzył

Zenon Pietkiewicz

W szkołach celował, był poważany i kochany przez kolegów. W Uniwersytecie również zaskarbił serca rowieśników, zdobył wielką popularność i bywał wyrocznią w wielu razach. Pragnął poświęcić się wyłącznie nauce.

Nazywał się Stanisław Przebój.

Studjował przedmioty ścisłe z wielką starannością; następnie miał zamiar oddać się naukom społecznym.

Skromny był i łagodny. Od hulaszczych towarzyszów trzymał się z dala. Mówił po cichu i mało; ale za to każde jego słowo na wagę złota cenione było. Bojaźń i głos przytłumiony wyrobiły w nim warunki domowe: matka wiecznie chora wymagała spokoju wielkiego; później, gdy jej na świecie nie stało, Stanisław już nigdy się nie pozbył tych cech, w dzieciństwie i wieku młodzieńczym nabytych.

Mówiono o nim, że nie ma żadnych wad, że każdy krok w swojem życiu „matematycznie" obrachowuje. Jedno mu tylko głupstwo zarzucano: że kochał!

— Co ci potem! — mawiali koledzy — tyś nie powinien myśleć o miłości; sam gryziesz suchary i serdelki cuchnące, a marzysz o towarzyszce życia! Zapomnij o tem, szukaj „silnych wrażeń" na gruncie realnym, a zobaczysz, że ci z tem będzie bardzo dobrze.

Stanisław słuchał tych rad czasem z ironją, czasem z oburzeniem, stosownie do tego, w jakim stanie nerwy jego były.

Kochał cztery lata — i pracował.

— Ten skończy na anewryzm! — mówili niektórzy. — Szalona pałka! pracuje mózgiem nad siły jeszcze sercu nie daje spokoju. Jeśli się tem nie [illegible], to go zobaczymy u Jana Bożego. Ciekawy [illegible] Pląskowski będzie pokazywał medykom i prawnikom. A szkoda chłopca! on — nasza głowa i serce!

Ale Sanisław — pracował i kochał.

Nauki ścisłe, trwale i gruntownie w głowie ułożone, ozdobił sztywnym kawałkiem papieru, który się nazywał: „dyplom". Pośród kolegów był jedynym, co ten kawałek papieru uważał za rzecz podrzędną; dla innych — był on wszystkiem.

Naukom społecznym na gruncie oficjalnym, chociaż z wielkim żalem — dał pokój. Pilno mu było utworzyć gniazdo rodzinne, gdyż oschłe nauki i oschłe życie zanadto mózg i serce mu wysuszały. Chciało się zaznać szczęścia w ognisku domowem, podzielić się wiedzą i pracą z kimś jeszcze.

Ona nie była „uczoną"; wiedza jej bardzo szczupły miała zakres, bo praca igłą dla siebie i rodziny wszystek czas jej pochłaniały.

— Więc trzeba jej pokazać krainę rozkoszną, jakiej jeszcze nie zna: — „wiedzę" — mawiał sobie Przebój w duchu. Nie sztuka obcować z kobietą wysoce inteligentną, dzielić się bez trudu poglądami i wrażeniami ze zdobyczy naukowych. Ale rozwinąć jej umysł, postawić na równym poziomie z umysłem własnym, to rozkosz prawdziwa!

Ożenił się.

Przez rok cały pracował na utrzymanie siebie i żony tylko lekcjami.

Tu i owdzie przyrzekano mu posadę, ale jakoś stracił już w to nadzieję. Nareszcie otrzymał posadę buchaltera przy wielkiej nowej cukrowni pana Cuckerstucka. Właściciel był zarazem dyrektorem. Przyrzekł Przebojowi odpowiedniejszą do jego kwalifikacji posadę chemika, ale dopiero za lat trzy. Był słodkim i ujmującym, co dało wiele otuchy młodemu oficjaliście:

— Będę pracował szczerze; pokażę mu, co umiem! — mówił do żony.

Praca istotnie była sumienna, chociaż wynagrodzenie za nią ledwie mogło wystarczyć na bardzo skromne utrzymanie dwojga ludzi.

Minął rok. Trzech oficjalistów ubyło z biura; posądzano ich o jakąś malwersację. Pan Cuckerstuck włożył olbrzymi kapitał do fabryki, a więc, chcąc go jak najprędzej wrócić, wprowadzał wielkie oszczędności.

Pracę po trzech usuniętych oficjalistach rozłożył na czterech pozostałych. Najwięcej dostało się Przebojowi, jako najzdolniejszemu. Wynagrodzenie jednak było i nadal to samo.

Przedtem Stanisław miał cztery godziny czasu, które poświęcał żonie. Po wprowadzeniu oszczędności pozostały mu tylko dwie niecałe godziny, licząc w to porę objadową. Późno wieczorem wracał do domu bezmyślny, jak drewno padał do łóżka i zasypiał snem twardym.

— Co ty taki ponury, przygnębiony? — z trwogą w sercu i łzami w oczach pytała go żona?

Odtąd starał się być weselszym. Ale twarz mu coraz więcej zapadała i bladła. Pojawiły się też i flaszeczki z lekarstwem, starannie w biurku ukrywane. Ale oko kobiety kochającej wszystko dostrzeże. Kiedy Przebój wrócił pewnego razu z biura późno wieczorem, zastał żonę we łzach całą, z rozpaczą na twarzy.

— Co się stało? Nieszczęście jakie?

— Ukrywasz przedemną! Chory jesteś, lekarstwa masz!

— Ależ, moja droga, jakaś ty dziecinna! Zwykle na noc przemaczam sobie oczy, ażeby je na dzień następny wzmocnić. Czyż warto było o takiej drobnostce wspominać?

* * *

Upłynęło jeszcze pół roku. Pan Cuckerstück stawał się coraz mniej uprzejmym dla swoich podwładnych. Przebój codzień słyszał nagany dawane kolegom. Sam jednak był jakoś pod tym względem szczęśliwszym. Widocznie pryncypał łaskawem nań okiem spoglądał.

Pewnego razu, przyszedłszy do biura, zastał już dwóch kolegów, co go niezmiernie zdziwiło, gdyż zwykle sam najwcześniej przychodził. Minęła godzina, a czwartego towarzysza nie było jeszcze.

— Co się stało z naszym kolegą? — zapytał.

— Wtem drzwi się szeroko otwarły i wszedł pan Cuckerstück:

— Panie Przebój! będziemy mieli trochę więcej pracy. Kolega wasz został usunięty, gdyż był niesumienny. Musisz, kochany panie, podzielić się z towarzyszami nową pracą, zanim znajdę odpowiedniego pracownika na miejsce usuniętego. Za tydzień muszą być rachunki skończone, proszę więc spieszyć, panie Przebój!

Odtąd przez cztery dni z kolei, Stanisław zaledwie na pół godziny przychodził do domu w porze objadowej.

Za dwa dni miały być rachunki skończone. W biurze cisza taka, że nawet poruszenia najlżejszego nie słychać pracujących tam ludzi. Charakterystyczny tylko zgrzyt piór w coraz szybszem tempie każe pamiętać, że praca jest pilna.

Nagle drzwi się z łoskotem otwarły i wszedł pan Cuckerstück z twarzą pochmurną, wzrokiem piorunującym, z księgą pod pachą. Zbliżył się wprost do Stanisława.

— Panie Przebój! Dotąd wierzyłem w pańską uczciwość i sumienność; tymczasem zawiodłem się srodze. Patrz pan! oto pańskie rachunki z przeszłego miesiąca: rafinady wyprodukowano 35.817 pudów, według zaś pańskich rachunków 32.415! białej mączki 14.319 pudów, u pana zaś — 11.504! Bardzo źle! O czem pan myślisz! Jesteś pan wykształcony, powinieneś pojmować swój obowiązek, a tymczasem tak jesteś niesumienny! Musisz pan to wszystko do jutra sprawdzić i poprawić omyłki, bo inaczej!... przykro mi bardzo, że będę musiał postąpić z panem według sprawiedliwości.

Przebojowi wszystka krew do twarzy uderzyła, w głowie się zakręciło. Porwał księgę i zacisnął ręce konwulsyjnie. Chciał tą księgą cisnąć w twarz pryncypałowi, ale w tejże chwili pomyślał: „A ona, chora, a nowy członek rodziny, który lada dzień przybędzie?"

Położył spokojnie księgę na stole i spojrzał na pana Cuckerstücka; musiał to jednak być wzrok straszny, gdyż p. Cuckerstück zbladł i cofnął się o dwa kroki.

— Dobrze, panie dyrektorze! do jutra będą rachunki sprawdzone. Dziękuję za admonicję!

Pracował dzień cały. Wieczorem towarzysze się rozeszli, a on pozostał sam w biurze. Nie mógł pójść z księgą do domu, gdyż mu było tam niewygodnie. Zresztą musiał ciągle szperać po innych księgach. A chciałoby się mu duszą i sercem być w domu, gdyż żona bardzo chora. od dziesięciu dni z łoża nie wstaje.

Przebój cały zatopiony w pracy. Każdą cyfrę sprawdzą po kilka razy i pomimo to oczom jeszcze własnym nie wierzy.

— Panie! nasza pani bardzo chora! prosi do siebie koniecznie! — zabrzmiał głos za jego plecami.

Stanisław drgnął, jakby po nim prąd elektryczny przebiegł. W głowie mu zaszumiało, czuł się blizkim zemdlenia. Cisnął pióro i pobiegł prawie cwałem do domu, kazawszy służącej iść po doktora.

Żona śmiertelnie blada, rzuciła przygasłe, łzawe oczy na męża:

— Czy ty wiesz, że ja nie długo będę już z tobą żyła! Teraz każda minuta z tobą spędzona rokiem mi się wydaje. Porzuć, mój drogi, rachunki, spędź tę noc przy mnie!

Godzinka!... jedna... tylko... godzinka! i już przy tobie... będę ciągle!... Chciał jeszcze coś przemówić, ale jakieś spazmatyczne dławienie w gardle nie pozwalało mu ani jednego słowa powiedzieć.

Wszedł doktór. Rozpoczęło się badanie chorej W miarę im dłużej ono trwało, twarz lekarza posępniała. Stanisław wpił weń wzrok swój badawczo. Śledził każde drgnienie muskułu na jego twarzy. Gdy lekarz skończył badanie i miał już wychodzić, Stanisław wbiegł do przedpokoju i tak się wpił rękami w ramię doktora, że ten aż syknął:

— Mów, panie!... jest... nadzieja?

— Jest! chociaż stan niebezpieczny.

Wrócił Przebój do żony. Patrzał na nią ciągle, a w głowie i piersiach jakby mu ogień się żarzył.

— Rafinady wyprodukowano 35.817 pudów, mączki białej 14.319 pudów!

— Jak ty, znowu idziesz?

— Muszę, moja droga, muszę na godzinkę tylko, zaraz wrócę? 35.817 jeszcze nie sprawdzone! Noc straszna! Chyba nie doczekam jutra!

Znowu zaszeleściły karty grubych ksiąg i zazgrzytało pióro. Kolumny olbrzymie cyfr rosły jedna za drugą. To naraz znikały z przed oczu, a natomiast blada twarz żony patrzała nań z papieru łzawemi oczami.

— Nie szukałeś silnych wrażeń na gruncie realnym; byłoby ci z tem lepiej! Szepnął mu jakiś głos do ucha.

Znowu cyfry bez końca, a w głowie szumi, pot leje się z czoła, serce wali jak młotem, przed oczami mgli się, cyfry coraz niewyraźniejsze!

— Ktoś idzie! Co to jest?!

— Pani nasza lada chwila skona!

— Co to, sen? Ciemno! światło zgasło! zapal lampę co żywo, bo nie trafię do drzwi!

— Panie dwie lampy się palą! widno jest!

. . . .

— Trup! ciało sztywne!... Gdzie jestem? co tu ciemno wszędzie?

— Widno, panie! bardzo widno wszędzie. Dzień już biały!

— Oczu nie mam! żony nie mam! Czy to sen?

Na tem się kończy szkic z natury, gdyż [illegible] Przebój zniknął z oczu fabryczn[illegible] mógł dać wskazówki [illegible]

Prawdopodobnie Francja przewiduje te następstwa swego niepowodzenia na wypadek wojny z Niemcami, to też, jak wiemy, stara się uniknąć tak okrutnego losu przez odpowiednie zwiększenie swych sił wojennych.

Z obozu socjalistów.

Liebknecht powrócił do Berlina z swej amerykańskiej podróży, która pomiędzy innemi mi..i podobno i ten cel, aby się postarać o fundusze na pomyślne przeprowadzenie przyszłorocznych wyborów, mających liczbę posłów scojalistycznych powiększyć o cały tuzin.

Czy ta część programu powiodła się posłowi Liebknechtowi, — tego nie wiemy: niektórzy twierdzą, że amerykańscy robotnicy okazywali więcej zapału, niż gotówki, — ale mniejsza o to. Z agitacyjnych rezultatów swej podróży Liebknecht jest zadowolony.

W Brooklynie urządzono na cześć Liebknechta ucztę pożegnalną, na którą zgromadziło się mnóstwo robotników i braci po duchu. Liebknecht wygłosił do nich następującą, ciekawą ze wszech miar mowę:

Moi Przyjaciele! Nie spodziewajcie się odemnie długiej mowy, nie dlatego, że jestem bardzo znużony, lecz dlatego, że w czasie pobytu mego w Ameryce dosyć się nagadałem. Od dnia 2. października miałem 36 wykładów i to częstokroć wśród wielkich trudności; podróż ta należy do najuciążliwszych, jakie kiedykolwiek odbyłem — obok tego jednak należy ona także do najpomyślniejszych.

Najprzód przewyższyła ona tak moje, jak i moich przyjaciół oczekiwania — a powtóre, znalazłem tutaj bardzo wielu przyjaciół i zwolenników. Wszędzie spotykałem się z temi samemi ideami, temi samemi zasadami, nad Niagarą, w Milwaukee, nad Missisipi, w Pensylwanji — wszędzie to samo uczucie.

Jest to dowodem potęgi socjalizmu.

Gdyby tam przybył jaki nacjonał-liberał, lub postępowiec niemiecki, zapytanoby go, co znaczą właściwie jego idee? Gdyby tam i Windhorst przybył, nie zrozumianoby go. Nasze stronnictwo jest najbardziej rozpowszechnione. Socjalizm rodzi się wszędzie, gdzie się spotkają ze sobą dwaj myślący robotnicy, tam też wyłania się myśl socjalizmu. Socjalizm, to mesjasz, to duch, prowadzący lud do nowej krainy, to wybawiciel ludzkości.

Nie myślałem nigdy, że nasza partja tutaj tak jest potężną. Podróż ta okaże się bardzo korzystną dla naszego ruchu: byłaby ona niemożebną, gdybyśmy tu nie byli zorganizowani.

Nasi rodacy, Niemcy, rozszerzyli jako pionierzy nowego świata, sieci swoje w Stanach Zjednoczonej Ameryki.

My Niemcy, jesteśmy pionierami, ci, co mówią po angielsku, muszą pójść za nami. Punkt ciężkości polega dla nas na tem, abyśmy pozyskali dla siebie Amerykanów i to mi się po części udało. Dokądkolwiek przybyłem, spotykałem setki tych, co już w starej Europie pracowali — atoli potrzeba pracować głównie nad tem, aby idee nasze znalazły przystęp do Amerykanów.

Ta moja podróż przedstawia mi się niekiedy jako sen — a czasem zdaje mi się, że jestem w zaczarowanej krainie. Odniosłem wiele wrażeń, nauczyłem się wiele, a to, com zdobył, poniosę jako broń po za morze. Dziękuję wam za to. Jutro wracam za morze, tam woła mnie nieprzyjaciel. Czyńcie tu swą powinność — my spełnimy swoje.

Nordd. Allg. Ztg dodaje nadto, że Liebknecht bronił się od zarzutu, jakoby w Parlamencie przemawiał zbyt łagodnie i oświadczył, że gdy chwila walki nadejdzie, będzie walczył jak młodzieniec, choć ma już lat 60.

Mowa ta świadczy o ogromnym wzroście socjalizmu w Stanach Zjednoczonych.

Wypadki na Wschodzie.

„Deputacja bułgarska jedzie do Darmstadu“ — oto ostatnia wiadomość, przyniesiona przez telegraf, która — jeżeli się sprawdzi — sprowadzi znów niekoniecznie dla pokoju Europy pożądane komplikacje. Czy ten krok hazardowny wyjdzie na dobre Bułgarom — godzi się wątpić, przyczyni się on bowiem w wysokim stopniu do ponownego podrażnienia cara, w którego oczach Bułgarja tyle tylko ma prawa do bytu politycznego, o ile zgodzi się zostać potulną prowincją rosyjską. Co powie książę Aleksander deputacji, można łatwo przewidzieć: będzie im doradzał, aby byli cierpliwi — boć ostatecznie cierpliwość jest najlepszym sprzymierzeńcem słabych i uciśnionych.

* * *

Francuski minister spraw zewnętrznych Flourens miał oświadczyć, że przyjmie deputację bułgarską tylko prywatnie. *Liberté* pisze, że deputacja nie dozna w Paryżu lepszego przyjęcia aniżeli w Berlinie. Bułgarzy uczyniliby najlepiej spuszczając się na łaskę i wielkoduszność cara.

* * *

Wiener Allg. Ztg. donosi z Berlina, że deputacja bułgarska odjechała do Darmstadtu do ks. Aleksandra.

* * *

Republ. Fr. donosi z Londynu, że zbliżenie między Niemcami a Rosją zrobiło tam przykre wrażenie. Sfery londyńskie starają się wmówić w Austrję, że Niemcy ją opuszczają i starają się wciągnąć ją do przymierza austro-angielskiego.

* * *

Z Plewny wydalono inspektora szkolnego, który był ajentem rosyjskim.

* * *

Epoca donosi, że komendant włoskiej eskardy wschodniej admirał Orega otrzymał ważne zapieczętowane rozkazy. Spodziewają się energicznej akcji Włoch w polityce wschodniej.

* * *

Do ***Pol. Corr.*** piszą z Petersburga, że w rosyjskich kołach rządowych bynajmniej się z tem nie tają, że gabinet rosyjski zachowywałby się odpornie w obec ewentualnej propozycji ze strony jakiegoś mocarstwa w sprawie kandydatury ks. Koburskiego, lub też wyboru jego przez Sobranje. Dotychczas gabinet rosyjski tego nie uczynił, bo nie był w możności tego uczynić. Formalnie kandydatura nie była podniesioną, a ponfne sondowania wypadły niepomyślnie dla księcia Koburskiego.

* * *

Journal de St. Petersbourg organ rosyjskiego Ministerstwa spraw zewnętrznych odpowiadając na [illegible]by ***Morning Post*** przeciw Turcji, zaznacza, że [illegible] i Turcja zgodne są w sprawie rozwiązania [illegible] bułgarskiej.

Od wydawnictwa.

Następny numer ***Dziennika Polskiego*** powodu świąt Bożego narodzenia wyjdzie dopiero w poniedziałek o godzinie 4 popołudniu. Dwudniowa ta przerwa w odbieraniu naszego pisma ma obecnie miejsce po raz ostatni, gdyż — jak donosimy o tem na czele dzisiejszego numeru — począwszy od Nowego Roku ***Dziennik*** wychodzić będzie codziennie, nie wyłączając niedziel i świąt tak, że prenumeratorowie nasi otrzymywać go będą przez cały rok bez przerwy.

Zarazem zwracamy uwagę na zmianę godziny wydawania ***Dziennika***. Od stycznia, zamiast jak dotąd popołudniu, wychodzić będzie ***Dziennik*** dla prenumeratorów miejscowych o godzinie 8 rano i pomieszczane w nim będę wszelkie doniesienia o wypadkach, które wydarzą się aż do tej godziny. Dla prenumeratorów natomiast zamiejscowych wysyłać będziemy ***Dziennik*** w nocy, tak, że odbierać go będzie można na prowincji zupełnie o tym samym czasie jak dotychczas.

Niemniej godnem jest uwagi, że co poniedziałku otrzymywać będą bezpłatnie wszyscy prenumeratorowie ***Dodatek literacki Dzien. pol.***, jako też, że na mocy umowy zawartej z warszawskim wydawcą *Bluszczu*, pisma literackiego dla kobiet, z dodatkiem mód, nasi abonenci będą mogli mieć to wyborne pismo po bajecznie niskiej cenie.

Wreszcie donosimy, że znacznie rozszerzony zostanie dział spraw krajowych, jak niemniej korespondencyj politycznych i telegramów z wszystkich ognisk politycznych Europy. Otwieramy również nowy dział „z prowincji“, a że życzeniem naszem jest, aby dział ten wiadomości z kraju był jak najobfitszym, przeto prócz korespondentów stałych, których już pozyskaliśmy, prosimy także i naszych czytelników, by o wszystkich uwagi godnych wypadkach na prowincji łaskawie nam donosić raczyli. W ten sposób wspólnie z nami odniosą korzyść, gdyż ***Dziennik*** stanie się wszechstronniejszym i bardziej interesującym.

Co do fejletonów, to zapewniliśmy sobie prace najcenniejszych naszych i obcych powieściopisarzy. Druk tych powieści rozpoczniemy zaraz z początkiem stycznia. Od czasu do czasu zamieszczać będziemy także fejletony naukowe.

KRONIKA.

Lwów dnia 24. grudnia

Wiadomości z dworu. Cesarz przyjmował przedwczoraj na dłuższem przesłuchaniu księcia Filipa Koburg-Gotha.

Cesarzewicz Rudolf udał się przedwczoraj po południu do pałacu Ministerstwa spraw zagranicznych i konferował z p. ministrem hr. Kalnokym.

Wiener Ztg. donosi: Uroczystość wigilijna na dworze odbędzie się w zamku cesarskim. Jedno drzewko wigilijne zostanie wystawione w apartamentach cesarzowej, drugie w apartamentach córeczki cesarzewiczowstwa. Wieczorem zgromadzą się członkowie dworu w komnatach cesarzowej, gdzie będzie podaną herbata.

Życzenia noworoczne dla pary cesarskiej będą przyjmowane w piątek d. 31. grudnia, i w sobotę d. 1. stycznia, każdym razem od godz. 8. do 10. wieczorem. Życzenia dla cesarza będzie przyjmował pierwszy ochmistrz, jenerał kawalerji, ks. Hohenlohe, dla cesarzowej, pierwsza ochmistrzyni, hr. Goëss.

Według *Wiener Ztg.*, uroczystość pasowania arcyks. Eugenjusza na kawalera zakonu niemieckiego, odbędzie się d. 11. stycznia 1887 r.

Kalendarz. Sobota (25.): Boże Narodzenie — Grzymisławy. Wschód słońca o godz. 7. min. 57, zachód o godz. 4. min. 4.

Niedziela (26.): Szczepana M. — Wróciwoja. Wschód słońca o godz. 7. min. 58, zachód o godz. 4. min. 5.

Na rzecz „Banku ratunkowego“ w Poznaniu nadesłał do naszej Administracji p. Bykowski Juljusz zamiast powinszowań 3 złr.

Dla weteranów polskich z roku 1831 złożył w naszej Administracji p. Tomasz Gamski 2 złr.

Na pomnik dla ś. p. Jana Lama nadesłał do naszej Administracji p. W. Żmudziński 1 złr. — razem z poprzedniemi 334 złr. 65 ct.

Dla wdowy z czworgiem dzieci po c. k. żandarmie i obłąkanego brata (nieuleczalnego), byłego praktykanta c. k. Namiestnictwa p. Wł. Kw. nadesłał p. J. B. 1 złr., p. Ł. A. 1 złr., p. P. S. 1 złr., p. Gustaw Fischer 2 złr., p. K. C. 1 złr., p. Al. Dzikowski 2 złr., p. Hoffmann 50 ct. i dwie strucle.

Opłatek. Dyrekcja katol. Stowarzyszenia rękodzielników „Skała“ zaprasza niniejszem członków rzeczywistych i honorowych na wspólny opłatek, który odbędzie się w lokalu „Skały“ dnia 27. bm. o godzinie 7. wieczorem.

Dar. Cesarz udzielił z prywatnej swej szkatuły gminie Jamnica, w powiecie stanisławowskim, na budowę szkoły, zapomogi w kwocie 50 złr.

Z życia tow. W niedzielę, 26. bm., odbędzie się w Wiedniu ślub cywilny p. Pawła Clémenceau, z panną Zofią Szepsówną, córką wydawcy dziennika ***Wiener Tagblatt.***

W stanie zdrowia Henryka Lama, który od 5 tygodni przebywa bardzo ciężką i uporczywą chorobę, nastąpił od przedwczoraj znowu zwrot ku gorszemu; zdaje się, że ciężka ta choroba nie dozwoli choremu przez czas dłuższy oddawać się zawodowi dziennikarskiemu.

Wilja w ochronkach. Rok rocznie na tem samem miejscu i w tym samym dniu zdajemy sprawę z rozwoju jednej z najpożyteczniejszych instytucyj, która pomimo coraz bardziej malejącej liczby członków wspierających i czynnych, coraz to lepiej i piękniej się rozwija. Mówimy tu o ochronkach, których protektorką jest każda namiestnikowa, zaś prezesem każdy prezydent miasta. Instytucja ta, która liczyła ongi za czasów protektoratu hr. Gołuchowskiej 300 członków, ze smutkiem skonstatować musimy, utraciła w ciągu ostatnich lat 270. Pozostało więc 30, którzy niezrażeni wcale taką zupełnie niedającą się wytłumaczyć obojętnością szerszych kół publiczności, prowadzą dalej ze skutkiem rozpoczęte dzieło. Prawdziwym ojcem, serdecznym i pełnym poświęcenia opiekunem wałęsających się po ulicach dziatwy, która bez dozoru zeszłaby niewątpliwie na manowce zbrodni, jest znany i ogólnie szanowany obywatel p. Zygmunt Żółkiewski. On to był głównym motorem założenia Towarzystwa opieki nad ochronkami, a obecnie tym duchem, który dobre chęci członków umie w czyn zamienić. Tak więc pod okiem troskliwem p. Żółkiewskiego ochronki prosperują, pomimo że społeczeństwo nasze bardzo mało się niemi interesuje.

Temi dniami odbyła się właśnie wilja w ochronkach. Pani namiestnikowa Zaleska objeżdżała sama ochronki i prezydowała w każdej z nich owej wilji. Dla pana Żółkiewskiego jest to najpiękniejszy dzień w roku. On i jego dziatwa zdaje wtedy egzamin. W ochronce na Rurach stanęło do popisu przeszło 100 chłopczyków i dziewczynek w wieku od lat 3 do 6. Ochronka ta zostaje pod opieką Sióstr Felicjanek, podobnie jak i ochronka na Gródeckiem, gdzie stanęło do popisu przeszło 120 dzieci. Dwie inne ochronki — bo mamy wszystkiego 4 we Lwowie — zostają pod opieką nauczycielek świeckich i liczą: ta, która jest na Chorążczyźnie, 87 dzieci, a ta, która jest na Zamarstynowie, 68 dzieci.

Któż opisze radość tych małych istot czysto umytych, a skromnie ubranych, gdy zasiedły do wspólnej uczty, a następnie obdarowane niosły do domu rozmaitego rodzaju podarunki. Radość ta była najlepszą zapłatą dla tych serc litościwych, które zajęły się losem opuszczonego, pozbawionego ogniska domowego maleństwa. Przed ucztą odbył się rodzaj egzaminu, który wykazał żmudną a skuteczną pracę grona nauczycielskiego, za którą też S. Miłosierdzia i nauczycielki otrzymały od p. namiestnikowej słowa uznania.

Kończąc nasze sprawozdanie o tyle pożytecznej działalności Instytucji, powiemy jeszcze słów kilka o stanie materjalnym ochronek.

Miasto daje na ich utrzymanie 4000 złr. Resztę składają dobrzy ludzie. Za tę kwotę utrzymuje się 375 do 400 dzieci od lat 3 do 6. Daje im się ciepłą i oświetloną salę do zabaw i nauki, wikt przez cały dzień, ubranie i obówie. Rano rodzice przyprowadzają swe dzieci, wieczorem przychodzą i je zabierają. Dzięki zapisom kilku zacnych dusz — w czem także największa zasługa p. Żółkiewskiego — wszystkie cztery ochronki znajdują się w swoich własnych realnościach, reprezentujących dziś wartość 70 do 80 tysięcy złr. Niektóre osoby pamiętają stale o tych ochronkach. I tak np. p. Piotr Miączyński ofiarowuje im co roku sporo nafty bezpłatnie, p. Niedziałkowska zawsze pamięta o wilji w ochronkach i stale co roku przysyła stosy ubrania, hr. Gołuchowska datkiem sutym zasila co roku kasę ochronek; słowem dobra instytucja rozwija się, a dzięki opiece pani namiestnikowej i pracy p. Żółkiewskiego znajdą się zapewne niebawem środki do zbudowania dwóch jeszcze potrzebnych bardzo ochronek, na ogromnem przedmieściu Łyczakowskiem i na jeszcze większem, na Bajkach.

(*m.*) **Ruch przedświąteczny,** dzięki kilkudniowej słocie, która szczególnie mieszkańcom Lwowa dała się we znaki, ożywił się dopiero w ciągu dnia wczorajszego, a dziś rano doszedł do punktu kulminacyjnego. Miasto nasze, zwykle ciche i spokojne, wre obecnie gorączkowem życiem, przedstawiając oryginalny widok. Najbardziej ożywione jest naturalnie śródmieście, a właściwie Rynek, gdzie się rozłożyli z mniej lub więcej pięknemi „budami“ piernikarze. Koło studzien ustawiono olbrzymie kadzie, napełnione różnego rodzaju rybami, przeważnie żywemi; największą jednak wrzawę robią posługacze publiczni, którzy na wszystkich 4 rogach Rynku rozdają setki drukowanych reklam, wychwalający kiepską polszczyzną lichy towar zagraniczny kilku bazarów. Dla uzupełnienia dodać należy, że tuż przed strażnicą pożarną ustawili się fabrykanci rozmaitych wspaniałych pałaców, zrobionych z papieru. Pałace te ozdobione trzema, a nawet czterema wieżami, mają przedstawiać ubogą stajenkę, w której się urodził Zbawiciel swiata. Oryginalnie wygląda plac Castrum, który przemienił się w istny las sosnowy. Tutaj wetknięto w ziemię tysiące choinek, sprzedawanych po bajecznie wygórowanych cenach: wystarczy powiedzieć, że za małą choinkę przemyślni przedsiębiorcy każą sobie płacić 80 ct., a nawet 1 złr. Nie potrzeba zdaje się udowadniać, że najlepsze interesa robią znane firmy cukrownicze Grossa, Kosteckiego, i Hausera i Bieniedzkiego. Wiadomą jest rzeczą, że cukiernicy lwowscy słyną nietylko w kraju, ale i poza granicami. Smaczne kołacze, strucle i torty, wysyłane bywają aż do Paryża. Na wystawie cukierni p. Grossa podziwia liczna publiczność wybornie wykonane z czekolady swojskie i dzikie zwierzęta, p. Kostecki zaprnzentował się wspaniałym tortem, ubranym prześliczną koroną i pięknemi choinkami, firma zaś pp. Hausera i Bieniedzkiego wystąpiła z misternie wykonanemi z marcypanu rybami, workiem, napełnionym talarami (niestety imitowanemi), wreszcie z najrozmaitszemi prześlicznemi bombonierkami. Tyle o przedmiotach, osładzających publiczności ciężkie czasy.

Bez ryb i czegoś słodkiego nawet biedak podczas świąt Bożego Narodzenia obejść się nie może, zwyczaj jednak robienia dzieciom prezentów kieruje kroki rodziców w inną stronę miasta, gdzie mieszczą się sklepy z zabawkami i księgarnie. Tutaj też jest ruch równie ożywiony, jak w cukrodajniach, co też z przyjemnością notujemy. Wreszcie publiczność przyszła do przekonania, że lepiej dziecku kupić pożyteczną książkę, aniżeli jakąś zabawkę, która za kilka dni ulega zniszczeniu.

Tak więc, pomimo ciężkich czasów, kupcy zrobią prawdopodobnie dobry interes i w dobrym humorze zasiędą do uczty wigilijnej, życząc sobie przy łamaniu opłatka „lepszej przyszłości“.

Doktorat. P. Bolesław Zborowski, rodem z Przemyśla, w Galicji, otrzymał na Uniwersytecie Jagiell. stopień doktora praw.

Przerwy telegraficzne. Wskutek nadzwyczajnej burzy nastąpiło obalenie słupów telegraficznych w kilku miejscach tak między Krakowem a Przerowem, jak Przerowem a Wiedniem, przez co bezpośrednia komunikacja telegraficzna między Krakowem a Wiedniem od trzech dni zupełnie przerwana, a telegramy na dalszych do dyspozycji pozostałych drogach do miejsca swego przeznaczenia dochodząc, znacznego opóźnienia doznawać muszą. Stan ten aż do zupełnego usunięcia przeszkód komunikacyjnych, prawdopodobnie jeszcze do czterech dni potrwać może.

Mianowania. Ces. kr. Ministerstwo rolnictwa mianowało c. k. asystentów leśnictwa: Jana Szuchiewicza, Józefa Petry, Józefa Zeńczaka i Jana Jasienickiego c. k. leśniczymi, tudzież elewa leśnictwa Hermana Scheuringa c. k. asystentem leśnictwa.

Minister oświaty zamianował suplenta przy gimnazjum w Wadowicach Fryderyka Lachner, rzeczywistym nauczycielem tegoż zakładu.

Pożar Doliny. Od korespondenta naszego otrzymujemy następujące szczegóły:

(*G. N.*) Ogień wybuchł z niewiadomych dotąd przyczyn w rynku ze stajni domu żydowskiego o godzinie pół do 2. w nocy, kiedy mieszkańcy w głębokim śnie byli pogrążeni. Ugasić ogień w zarodku, jeszcze na pierwszym budynku, nie było — podobnie jak w Stryju — jak i komu. Mimo, że ogień powstał w samem śródmieściu, w oddaleniu nie więcej jak 50 kroków od rezerwoaru wodociągowego, a 200 od Urzędu gminnego, w którym spoczywały sikawki, jest faktem stwierdzonym, że po upływie prawie całej godziny nie było na miejscu pożaru ani jednego policjanta, ani jednej sikawki, bo nawet dzwon alarmowy milczał długo uporczywie. O jakiejś organizacji ratunkowej i mowy nie było. To też pożar, podsycany silnym wiatrem, szerzył się z gwałtownością z jednej strony ku salinom, z drugiej ku przedmieściu Horisze. Nie znajdując żadnej zapory, pochłaniał w okamgnieniu tulące się po obu stronach jedynej w mieście ulicy, zamieszkałe przez najuboższą ludność żydowską domki o wysokich strychach, napełnionych sianem, słomą i podobnemi palnemi materjałami, i oparł się dopiero o zabudowania salinarne, na których wcześnie już rozwinął niezwykłą akcję ratunkową starszy zarządca pan Machowicz, i dzięki też jego energji i przytomności umysłu uratowane zostały saliny, ubezpieczone w krakowskiem Towarzystwie na kilkadziesiąt tysięcy złr., a tem samem i reszta część miasta, poza salinami leżąca. Z drugiej znów strony, ku przedmieściu Horisze, gdzie także, mimo przeciwnego wiatru, groźny żywioł obejmował jeden dom po drugim, udało się niezmordowanym zabiegom sekretarza Starostwa, pana Janowskiego, i kancelisty Sądu, p. Solarika, przez zerwanie kilku dachów położyć tamę dalszemu szerzeniu się ognia.

Z publicznych budynków spłonęły: synagoga, zbudowana z cedrowego drzewa, zabytek z czasów Sobieskiego; Rada powiatowa i budynek sądowy, zkąd, mimo, że pożar wszczął się tam dopiero po upływie dobrej godziny, nie starano się z niewiadomych przyczyn, w nieobecności naczelnika Sądu, ratować aktów sądowych.

Przyrządów do gaszenia ognia nie było prawie żadnych. Dolina nie miała ani jednego strażaka, a z trzech starych sikawek dwie wkrótce przestały działać. Ludzie potracili głowy i biegali z załamanemi rękami. Jedni byli zupełnie złamani, drudzy uciekali z życiem, chłopstwo okoliczne przypatrywało się obojętnie płomieniom, a — gdzie mogło — brało, co się dało. Rozpaczliwe jęki pogorzelców, płacz kobiet i dzieci, krzyki i złorzeczenia — to widok okropny, nie dający się opisać martwemi słowy. Wschodzące nareszcie słońce oświeca jasnym blaskiem dzieło ostatniej nocy i nadaje wszystkiemu jeszcze większą grozę. Najludniejsza część miasta stoi pusta, wypalona do szczętu. Ogółem spaliło się 164 domów, a przeszło 300 budynków. I całą winę tej nowej klęski ponosi znów burmistrz i całe jego otoczenie, których niedbałość przechodzi wszelkie granice. Istnieją wprawdzie u nas ustawy, karające niektórych funkcjonarjuszy publicznych za szkody, wynikłe z niedbałości w ich urzędowaniu; nie mamy jednak dotąd ustawy, którąby karała w podobnych razach burmistrza; wzdryga się uczucie sprawiedliwości na samą myśl, że ludzie, którym powierzono bezpieczeństwo całego miasta, puściwszy takowe z dymem, a setki rodzin na kij żebraczy, nie bywają do żadnej odpowiedzialności pociągani.

Przykładem spalonego Stryja i Kałusza, powinien Rząd przynajmniej teraz wziąć nas w opiekę, przysyłając nam komisarza, któryby dalszemu bezrządowi tamę położył.

Składki na pogorzelców wpływają szczupło, bo dobroczynność publiczna za nadto już wyczerpana. Najpierwszy z pomocą pospieszył bar. Popper, ofiarując 1000 złr. i 15 wagonów drzewa budulcowego, Sejm uchwalił 1000 złr., a Namiestnictwo, polegając na dorywczej informacji kierownika tutejszego Starostwa, że zgorzało tylko kilkadziesiąt domów, nadesłało szczupłą kwotę 300 złr.

„Boże caria chrani“. W jednej z tutejszych restauracyj przy ul. Łyczakowskiej omal nie przyszło onegdaj do wielkiej awantury. W lokalu owym, w którym się zabawiało kilkunastu rękodzielników, grał na cytrze rozmaite utwory pewien Tyrolczyk. Na żądanie gości odegrał także pieśni narodowe polskie. W tej chwili weszło do restauracji trzech młodych ludzi, mówiących doskonale po polsku, którzy zażądali od Tyrolczyka, aby odegrał hymn rosyjski. Propozycja ta całkiem naturalnie oburzyła naszych rękodzielników, którzy przeciw temu założyli stanowcze *veto* a zdecydowani byli w jakikolwiek bądź sposób wykonaniu życzenia owych młodzieniaszków przeszkodzić. Powstała więc sprzeczka. Zwolennicy „hymnu carskiego“ twierdzili, że jest on bardzo melodyjny i nie widzieli powodu dlaczego by go nie można odegrać w publicznym lokalu, a na wszelkie uwagi strony przeciwnej odpowiadali drwinkami. W końcu doszło do tego, że rękodzielnicy otoczyli Tyrolczyka, zakazawszy mu grać znienawidzony dla nas hymn, druga zaś część wyprosiła grzecznie, ale stanowczo owych panów z lokalu. Żałujemy bardzo, że nie jesteśmy w możności podać nazwisk amatorów „Boże caria chrani“, gdyż społeczeństwo wiedziałoby, jakie ma wśród siebie indywidua.

Z Mielca otrzymujemy od kierownika miejscowej szkoły ludowej p. J. Droby gorące podziękowanie dla tamtejszego kupca p. A. Fintowskiego, który dla biednych bosych dzieci w tej szkole przysłał „na gwiazdkę“ 6 par nowych trzewików.

(*A. Z.*) **Gródek** 24. grudnia. Staraniem tutejszego oddziału Towarzystwa pedagogicznego odbywały się przez czas adwentu każdej niedzieli po nieszporach wykłady popularne, których porządek był następujący: Dnia 23. listopada wykładali: p. H. Żebrowski „o kalendarzach“ a p. A. Zieliński „o zimowaniu pszczół“; 5. grudnia p. F. Szeliński c. k. askultant „o stosunkach prawnych“; 12. grudnia p. F. Fried miejscowy weterynarz „o chorobach bydlęcych“ a p. A. Zieliński „o Stefanie Batorym“; dnia 19. grudnia p. H. Żebrowski „o klimatach“ a p. A. Zieliński „o ważności sadów w gospodarstwie“. W ostatnim dniu wykładów odbyło się wylosowywanie książeczek treści ludowi przystępnej, które ofiarował August hrabia Dzieduszycki prezes oddziału Tow. Pedagog.

Warszawa 21. grudnia. Pogrzeb ś. p. Wacława Szymanowskiego odbędzie się jutro w południe. Eksportacja nastąpi z kościoła św. Antoniego (poreformackiego) przy ulicy Senatorskiej, po nabożeństwie żałobnem, które rozpocznie się o godzinie 11. Dziś, o tejże godzinie, odbywały się przy zwłokach zmarłego msze święte. Na trumnie złożono dotychczas już kilka wieńców, między któremi odznaczają się: „Od ***Kurjera Warszawskiego***, od redakcji ***Gazety Polskiej***, od redakcji ***Słowa***, od redakcji ***Kraju*** i od redakcji ***Dziennika Polskiego*** ze Lwowa“.

Kurjer Warszawski nie ukazał się dziś rano, z powodu, iż formalności co do nominacji następcy ś. p. Wacława Szymanowskiego, jako podpisującego to pismo redaktora, nie zostały dotąd załatwione. Na nowego redaktora podany został do zatwierdzenia p. Franciszek Olszewski, zięć zmarłego. Prośba o tę nominację wysłaną została wczoraj do Petersburga w drodze telegraficznej i również tą drogą oczekiwaną jest dziś wieczorem odpowiedź.

W Paryżu na przedmieściu Montmartre — jak donosi ***Figaro*** — zgłosiła się przed paru dniami o godz. 11. w nocy do posterunku policyjnego młoda kobieta, prosząc o nocleg, a przedewszystkiem o kawałek chleba, gdyż umiera z głodu. Dano jej jeść i siennik do spania. W łachmanach prawie, kobieta ta zwróciła jednak na siebie uwagę ajentów policyjnych niezwykłą dystynkcją. Odprowadzono ją nazajutrz do komisarza policji p. Duranton, któremu opowiedziała swoją historję, będącą istnym romansem. Nazywać się ma Letycja de san Algazale de Pombra. Ojciec jej pochodzenia hiszpańskiego urodził się w Pau, posiadał wielkie dobra w Egipcie i na oazie Tennuela w Algierji; przed trzema laty umarł, a wierzyciele jego zabrali wszystko, co po nim pozostało. Letycja, która mieszkała w Kairze, odesłaną została do swej ojczyzny Francji staraniem konsula francuskiego. W Marsylji wręczył jej jener. sekretarz prefektury bilet na kolej do Nizzy, gdzie spodziewała się uzyskać posadę guwernantki. Bilet zgubiła. Nie wiedząc co począć, udała się pieszo od stacji do stacji do Paryża, gdzie przybyła wycieńczona trudami. Zgłosiła się do szpitala, lecz nie znaleziono jej dość chorą. Błąkając się przez trzy dni po Paryżu, jedząc tylko kawałeczek chleba dziennie, nocując na ławce bulwarowej, w rozpaczy oddała się policji. Zeznała ona, że z krewnych pozostała się jedyna ciotka księżna N., kanoniczka w klasztorze Madryckim. Policja ma się udać do tej krewnej, aby wsparła swoją siostrzenicę.

Kanonizacja. ***Moniteur de Rome*** donosi, że kongregacja obrządków na posiedzeniu sobotniem uchwaliła zaliczyć w poczet świętych Pańskich założyciela zakonu „Świętego Ducha“ i „Świętego Serca“, konwertytę starozakonnego Liebermanna.

Pożar na morzu. Z wyspy Majorki donoszą telegraficznie: Złożone z 17 osób towarzystwo udało się łodzią parową na wycieczkę morską, podczas której zapalił się pokład łodzi od wyrzuconej niedopałki. Ogień dostrzeżono z wybrzeża i natychmiast wyprawiono łodzie ratunkowe, nim się jednak one zdołały zbliżyć do płonącego statku, już dwoje dzieci, z pięciu ciężko poparzonych osób, zakończyło życie, a dwie osoby, które rzuciły się w morze, utonęły.

Najbardziej przemysłowemi miastami w gubernji mińskiej, są: Mińsk i Pińsk, z powiatów, zaś: słucki, mozyrski i rzeczycki. W roku 1885 gub. mińska posiadała ogółem 645 fabryk, zatrudniających 3469 robotników. Produkcja tych zakładów dosięga rocznie rs. 8,200.000, z czego około 6 milionów przypada na gorzelnie i browary, których łącznie gubernja liczy 169. Fabryk tabacznych istnieje 32 (przeważnie bardzo małe), smolarni 150, fabryk wyrobów glinianych 57, cegielni 55, garbarni 39, dziegciarni 30, młynów parowych 19, fabryk serów 18, mydła 12, kaszy 10, miodosytni 7, fabryk sukna i kortów 6 (największe Skirmunta na Polesiu), świec 5 (największa w Pińsku), fabryk machin rolniczych 4 itd.

Jeden pasażer. Czytamy w ***Kurj. Codziennym***: ciekawą ilustrację do naszych stosunków jest fakt, że w rok po otwarciu linji drogi żelaznej od Brześcia do Ostrowca, a w półtora od otwarcia linji Dąbrowskiej, ze stacji Wolbrom do stacji Wierzbnik, leżącej na owej odnodze, sprzedano tylko jeden bilet pasażerski.

Swoją drogą, ruch między Demblinem, Radomiem, Bzinem i Kielcami coraz wzrasta, i odnośne stacje ukończyły już sprzedaż pierwszej serji biletów pasażerskich, liczącej 100.000 sztuk.

„Do widzenia w... kanale! Oto jest okrzyk często pono obecnie słyszany w lasku Bulońskim, a zamieniany przez damy i panów lepszego towarzystwa stolicy Francji. Znudzeni Paryżanie bowiem wynaleźli sobie, jak donoszą dzienniki zagraniczne, nową rozrywkę na zimę: otuleni w specjalnie na ten cel robione długie nieprzemakalne płaszcze, zwidzają przy oświetleniu ogni bengalskich i pochodni całą sieć przecinających Paryż w różnych kierunkach kanałów. Wycieczki podobne odbywają się zazwyczaj w licznem towarzystwie i pod opieką doświadczonych przewodników, gdyż na wypadek nagłej ulewy lub pęknięcia rury mogłyby się stać niebezpiecznemi.

Dlaczego książę Bismark nie pragnie wojny? We Włoszech wyszła niedawno broszura humorystyczna o kanclerzu żelaznym, w której między innemi spotykamy fantastyczne opowiadanie, odnoszące się do czasu sporu o wyspy Karolińskie.

Opowiadanie to brzmi jak następuje:

W dworcu cesarskim w Berlinie rozmawiali cesarz Wilhelm, następca tronu, hr. Moltke i ks. Bismark. Pierwsi trzech byli za wojną, Bismark zaś sprzeciwił się jej i nakoniec wyjaśnił dlaczego.

Wracając do początku swej karjery politycznej — rzekł — że gdy go wybrano do Izby deputatów, miał sen, w którym ukazał mu się wojownik olbrzymiego wzrostu i powiedział: „Zobaczymy się jeszcze“, poczem znikł bez śladu.

„Ten sam wojownik ukazał mi się w r. 1851, gdy zostałem mianowany pełnomocnikiem do Sejmu związkowego i powiedział mi wtedy: „Jeszcze jeden krok, a weźmiemy się do pracy“, a nakoniec po raz trzeci widmo stanęło przed memi oczami, gdy stanąłem na czele gabinetu ministrów. Wtedy rzekło ono do mnie: „Czekam na ciebie w lesie teutoburskim...“

Wtedy dopiero poznałem, iż trzykrotnie odwidzał mnie duch Arminiusza, zwycięzcy Varrusa.“

W lesie zaś duch miał powiedzieć Bismarkowi, iż w udziale przypadło mu zjednoczenie Niemiec i dodać miał: „Bóg wybrał ciebie dla spełnienia tego wielkiego dzieła za miłość twoją ojczyzny i z powodu siły twojego jenjuszu, lecz pozwala ci trzykrotnie tylko miecz obnażyć... Gdybyś to uczynił po raz czwarty, byłoby to zgubą dla twego kraju. Staraj się tedy, ażebyś w trzech pierwszych razach zrobił wszystko co możesz, dla wielkości Niemiec, a potem trzymaj miecz w pochwie, a gałązkę oliwną w ręku.“

Następnie Arminiusz, ażeby pozostawić księciu pamiątkę o swoich wizytach, dotknął palcem jego głowy i pozostawił mu na niej tylko trzy włosy.

„Te trzy włosy, powiedziałem, oprą się wszystkim i do ostatniego dnia twego życia przypominać ci będą o ostrzeżeniu danem przezemnie dla dobra Niemiec.“

Oto jak wyjaśnia broszura, dlaczego Bismark obecnie odgrywa tylko rolę „uczciwego meklera“.

Bóg się rodzi....

Radosnem echem rozbrzmiewają te słowa prostej, ludowej kolendy po wszystkich zakątkach na całym obszarze nieszczęśliwej naszej Ojczyzny. Zda się, wspomnienia wielkiej tajemnicy, stanowiącej przełom w historji ludzkości, pozwala na chwilę zapomnieć o wszystkich naszych bolach, katuszach i trwogach...

I tak jest rzeczywiście: „Bóg się rodzi“ — dziś jak przed wieki zwiastuje ludzkości zwycięztwo światła nad ciemnością, sprawiedliwości nad bezprawiem, prawdy nad ciemięstwem i tyranią ducha i ciała. Tylko „moc niech truchleje“ — a siła idąca przed prawem czy też one depcąca z hardością — niech się trwoży.

„Bóg się rodzi“ zabrzmiało przed wieki i ustąpiła przemoc samowładców świata, a gnębione niewolnictwem narody stworzyły nową erę „wyzwolonych synów Bożych“.

„Bóg się rodzi“ stało się podwaliną nowego życia ludzkości, na której wzniosła się cywilizacja Zachodu — a *exoriare ex ossibus nostri ultor*, było hasłem umierających za ideę tę cywilizacji u wszystkich wyznawców prawdy — rzeczywiście cierpiąc niesprawiedliwość, zapewniali zwycięstwo sprawiedliwców, a ponosząc śmierć, okupywali potomnym życie. Dla tego to „moc truchlała“ gniotąc bezbronnych i bledli tyrani widząc heroizm ofiar swej zaciekłości.

Taka jest historja postępu światła i prawdy zjawionej na świecie przy pierwszej kolendzie niebiańskiej „Pokój ludziom dobrej woli!“

Ta też historja sprawia, że odgłos kolendowy mężnym chrześcijańskim spokojem napełnia dziś zbolałe serca polskie i budzi wiarę w nieśmiertelną sprawiedliwość Boga, który się rodzi, aby wszyscy żywot mieli.

Od chwili owego tryumfalnego przełomu, który dziś święcimy, nie zaginął aż dotąd żaden naród chrześcijański ani się nie rozpłynął w morzu zapomnienia, jak wyginęły bez śladu starożytne narody. Tryumf tyranów, niekiedy przez wieki trwający, skończył się ruiną i zgnilizną, a uciśnione narody odżyły duchem i znowu stanęły w rzędzie żyjących ludów. Dowodem tego, zanikająca sama w sobie potęga półksiężyca i odrodzone ludy, których ucisk trwał długie wieki.

Wstępuje więc nadzieja w serca polskie na głos kolendy „Bóg się rodzi, moc truchleje“..., która nas zapewnia, że jako naród uciśniony nie zginiemy, że przyjdzie chwila, gdy moc struchleje i padnie [illegible]na, a my ożyjemy!

Z pewną też nadzieją, jako najmilszem dla [illegible]olskich życzeniem, dzielimy się z czytelnikami przy dzisiejszym opłatku.

Wiadomości literackie i artystyczne.

(S. P.) **Z teatru.** Czas przedświąteczny, dzięki szczęśliwemu układowi repertoaru, nie dał się zwykłym trybem we znaki kasie teatralnej. We wtorek, po raz ośmnasty z rzędu, liczni zwolennicy Straussowskiej muzy oklaskiwali „Barona cygańskiego“. Onegdajsze przedstawienie „Doktora Klaussa“ wypadło o wiele lepiej od poprzedniego przedstawienia tej farsy w minionym tygodniu. Tytułową rolę p. Zboiński grał z większą swobodą i pewnością, dzięki czemu zdołał ją zabarwić właściwym sobie humorem i życiową prawdą. Reszta artystów oddała swe role, podobnie jak poprzednim razem, bez zarzutu. Wczoraj przedstawiono „Zosię Przybylankę“ i „Bartosa z pod Krakowa“. Mimo widocznego braku przygotowania, pp. Walewski (Urban) i Wojdałowicz (Przybyła) zdołali chwilowo przynajmniej zatrzeć niekorzystne wrażenie, wywołane zbyt częstemi artystycznemi pauzami, grą swą, pełną werwy i naturalności, zwłaszcza w trzeciej odsłonie. Zauważyliśmy również z przyjemnością, że p. Kwiecińska (Zosia) uchwyciła wczoraj szczęśliwie właściwy ton przedstawianej przez się kreacji. „Bartosa“ przyjęto również przychylnie, jak za pierwszym razem.

Repertuar teatralny. Dziś, jako w dzień wilji, nie ma przedstawienia. W sobotę popołudniu: „Wigilja Bożego Narodzenia“, melodrama w 3 obrazach, podług Dickensa, przez A. Walewskiego (po raz pierwszy); wieczorem: „Baron cygański“ (po raz 19.). W drugi dzień Świąt popołudniu zostanie przedstawioną krotochwila Przybylskiego: „Wicek i Wacek“; wieczór: „Don Cezar“. W poniedziałek popołudniu: „Noc w Wenecji“: wieczorem zaś: „Doktor Klaus“ (po raz trzeci). We wtorek, na dochód pani Amalji Kasprowiczowej: „Baron cygański“ (po raz 20.). Benefisantka odśpiewa partję Arseny. W środę (29. bm.) i czwartek (30. bm.) po raz pierwszy i drugi: „Chamillac“, komedja O. Feuilleta.

Dyrekcja teatru krakowskiego, zachęcona powodzeniem, jakiem się cieszy scena tamtejsza w bieżącym sezonie, zamierza zaprowadzić w Krakowie przedstawienia popołudniowe. Na pierwsze przedstawienie wybrano popularną krotochwilę p. tyt. „Dwaj złodzieje“.

(*m.*) **Teatr ruski we Lwowie.** „Lepiej późno — jak nigdy.“ Temi słowy rozpoczynamy dziś sprawozdanie z ostatniego przedstawienia, które się odbyło wczoraj w szczelnie zapełnionej sali „Domu narodnego“. O ile sobie przypominamy, w ciągu półtoramiesięcznego pobytu sala była tylko trzy razy należycie zapełnioną, reszta przedstawień odbywało się przed pustemi ławkami. Zaznaczyć jednak wypada, że i na wczorajsze przedstawienie przyszli tylko „narodowcy“ i Polacy, zwolennicy *Słowa* i *Nowego Prołomu* nie zjawili się wcale. Przedstawiona wczoraj opera komiczna w 3 aktach pt. „Zaporożec nad Dunajem“ S. Artymowskiego, odznacza się przedewszystkiem wyborną muzyką i prześliczną instrumentacją. Melodje wzięte są z ukraińskich motywów. Libretto niestety jest słabe i nadto wiele rzeczy zupełnie niewyzyskanych. Treść zaczerpnął autor z życia ukraińskich kozaków zaporozkich, kiedy bractwo tychże zostało przez carycę Katarzynę II. zniesione, a Zaporożcy rozproszyli się w różne strony. Część uciekła za Dunaj, a inna wstąpiła do wojska tureckiego.

Brak miejsca nie pozwala nam na obszerniejszą wzmiankę, notujemy więc krótko, że opera ogólnie się podobała, a to dzięki doskonałemu śpiewowi i wybornej grze pani Kliszewskiej, której dzielnie sekundowali pani Osypowiczowa i pp. Steczyński i Kliszewski.

P. Janowiczowi nie dopisał i tym razem głos, to też rola Andrija wypadła bardzo słabo. Wczorajsze przedstawienie było ostatniem, a trupa ruska wyjeżdża dziś popołudniowym pociągiem do Przemyśla, gdzie jak się spodziewamy cieszyć się będzie jeszcze większem uznaniem, aniżeli we Lwowie. Że teatr p. Hryniewieckiego i Biberowicza na uznanie to w zupełności zasługuje, świadczą sprawozdania umieszczane w naszem pismie, to też zbytecznem byłoby zachęcać mieszkańców Przemyśla do licznego udziału w przedstawieniach.

Pierwsze przedstawienie w Przemyślu odbędzie się w niedzielę, a odegraną zostanie wesoła operetka p. t. „Zielona wyspa.“

Dyrekcji teatru ruskiego, która sumiennie i z prawdziwem poświęceniem spełnia trudne zadanie i artystom, którzy należycie pojmują swój obowiązek, zasyłamy na drogę „Szczęść Boże!“

[E. K.] **Wieczorek muzykalny** p. Marcelego Tyberga odbył się w środę 22. b. m. w sali Kasyna miejskiego, w obec dość licznie (mimo zbliżających się świąt) zgromadzonej publiczności. Koncert p. Tyberga i kolegów (pp. Malek, 2-gie skrzypce, Peter, altówka i Stingl, wiolonczela) miał na celu inaugurację muzyki tz. *di camera*, liczącej — jak to wczoraj mieliśmy sposobność zauważyć, dość pokaźny zastęp miłośników, a niestety tak nielicznych w grodzie naszym wykonawców.

P. Tyberg dał chwalebną w tej mierze inicjatywę, którą teraz tylko konsekwentnie i z pewnym nieodzownym w tak doniosłej sprawie programem przeprowadzić należy.

Odegrano aż trzy kwarteta, mianowicie: dwa smyczkowe, Em. Chwali i Fryd. Smetany, i jeden fortepianowy Fibicha. Muzyka *di camera*, sama przez się poważna, wymaga nierównie większego natężenia umysłu przy słuchaniu; jeżeli zważymy, że oprócz tych trzech wielkich utworów darzono nas jeszcze produkcjami solowemi — wyznać musimy, że program — aczkolwiek zadowalający tak pod względem treści, jakoteż i wykonania — wydał nam się stanowczo za długi. W kwartecie Chwali podobało nam się najlepiej *andante in modo aeolico*, tj. w starokościelnej [illegible]nacji *a*; w kwartecie Fibicha część pierwsza jest dobrze opracowaną; do kwartetu Smetany (wysoce utalentowanego kompozytora czeskiego opery; „Prodana nevesta“, „Dalibor),“ p. t. „Z mego życia“, należało dodać mały program w dziesięciu słowach, streszczający historję nader interesującą tegoż utworu. Panna Setmajer bardzo dobrze odegrała part fortepianowy w kwartecie Fibicha i akompanjowała z zrozumieniem i [illegible] skrecją panu Maur. Tybergowi do dumki Nowo[illegible]go i do tańcu polskiego Scharwenki, utworów salo[illegible]ch, [illegible] przedstawiających wyższej wartości. Pan [illegible] grał na wiolon[illegible] andante z koncertu Molique'a z uczuciem i z należytem cieniowaniem. Pani Sinkiewiczowa, zaszczytnie znana artystka, odśpiewała pieśń Palloni'ego i walc Carraciollego p. tyt. „Wspomnienia“, zaś na ogólne żądanie tytułem dodatku — „Pieśń cygańską“ Bendla. Cieszymy się zawsze, skoro nadarzy się nam sposobność słuchania tego, zwłaszcza we właściwym rejestrze kontr-altowym — tak dźwięcznego, a przytem szlachetnego głosu, i wyrażamy imieniem wielu miłośników *di bel canto* prośbę, by p. S. nas częściej swym śpiewem darzyć chciała. Wykonanie kwartetów smyczkowych było staranne i — jak na pierwszy debiut — wcale poprawne. Nie wątpimy, że publiczność nasza i w tym razie dobre chęci jak najsilniej poprzeć zechce, dając temsamem wykonawcom otuchę do dalszej na tem polu pracy.

Komisja artystyczna wystawy krajowej odbyła przedwczoraj posiedzenie pod przewodnictwem dyrektora wystawy, dr. F. Jakubowskiego. Obecni byli na posiedzeniu: hr. Z. Cieszkowski, dr. Jordan, Wł. Łuszczkiewicz, hr. Przeździecki, malarz Piotrowski, p. Romer, M. Sokołowski, Piotr Umiński, Ziemięcki. Na posiedzeniu tem wybrano komisję redakcyjną, która ma ułożyć odezwę i program w dziale artystycznym, a do komisji tej należą pp.: Cieszkowski, Łuszczkiewicz i hr. Przeździecki.

O gimnastyce. Pod tym skromnym tytułem pojawiła się w tych dniach w handlu księgarskim broszura, która zainteresować powinna nietylko koła nauczycielskie ale w ogóle wszystkich, którzy pojmują ważność kształcenia sił fizycznych.

Dziełko to mieści w kilkunastu artykułach, gruntownie i jasno napisanych, nader cenne uwagi o znaczeniu gimnastyki i o jej wpływie na ciało ludzkie i pojedyncze narządy, o znaczeniu gimnastyki w obec wychowania, o gimnastyce u kobiet i dzieci itd.

Wydając tę broszurę, która jest pracą zbiorową najznakomitszych naszych lekarzy, hygjenistów i pedagogów, „Sokoł“ lwowski prawdziwą około dobra publicznego położył zasługę. Dziełko to zapełnia dotkliwą lukę w ubogiej, u nas literaturze gimnastycznej.

Dziełko to powinien posiadać każdy, a przedewszystkiem każdy nauczyciel.

Ruch Stowarzyszeń.

Walne Zgromadzenie towarzyszy Stowarzyszenia krawców i kuśnierzy, odbędzie się w niedzielę dnia 2. stycznia 1887 r. o godz. 2 popołudniu w sali ratuszowej. Na porządku dziennym wybory i uchwalenie statutu.

Nadwiślańskie Afrodyty.

Czy wiecie, piękne czytelniczki, że każda z was ma prawo do tego przydomku. „Afrodytami Wisły“ bowiem nazwał Heine Polki i trzeba przyznać, że wielki ten poeta, nie zawsze szczęśliwy i przebierający w epitetach, okazuje galanterję względem cór naszego kraju, który przecież nie miał w nim przyjaciela.

Ale kogo nie pozyskają sobie te boginie z piany wiślanej urodzone? Kto im się oprzeć zdoła? Nie mówimy już o Warszawiakach, bo ci, jak zresztą wszyscy nadbrzeżni mieszkańcy tej niebezpiecznej rzeki, dawno skapitulowali przed jej nimfami, lecz i cudzoziemskie serca mogłyby nam przyświadczyć w tym względzie. Jeden ks. Bismark tylko zdaje się o tem zapominać; mniej zwątpiłby może trochę o powodzeniu swojej antypolskiej kampanji w Poznańskiem.

To też dzienniki zagraniczne przypominają mu od czasu do czasu, z jakim to przeciwnikiem, a raczej przeciwniczką ma do czynienia, cytując wszystko, co w swoim czasie o Polkach pisano i mówiono.

Jedno z pism francuskich naprzykład przytacza legendę o pszczole, bardzo niestety dla naszej płci brzydkiej niepochlebną. Pan Bóg posłał pewnego razu pszczołę do Polski, by tam biednym ludziom rozumu trochę zaniosła. Ciemięga pszczoła upuściła szacowny swój ciężar po drodze. Polki go podniosły i zachowały dla siebie. Polakom nic się nie okroiło. Cóż dziwnego, że mszcząc się na pszczolim rodzie frasunek swój i krzywdę często gęsto w miodzie topili.

Z tej legendy wynika, iż kobiety, walczące podwójną bronią, urody i rozumu, mogą utworzyć szeregi niezwyciężone, o które najzajadlejsze fale, kulturkampfu rozbiją się bezsilnie. Mieszkanki księstwa poznańskiego powinne zaiste być dumne z pokładanych w nich nawet przez zagranicę nadziejach, stać się tamą dla wynaradawiającego swój kraj żywiołu — czy może być szczytniejsze nad to stanowisko?

Nigdy Polka nie zgodzi się zostać Niemką! — woła inne pismo — dodając: ale któryż Niemiec nie zgodzi się zostać dla niej Polakiem? Koloniści Bismarka znajdą się istotnie pomiędzy Scyllą a Charybdą: z jednej strony ubóstwiona idea monarchji i germańszczyzny z drugiej czary i powaby wrogich pruskiemu orłowi gołębic.

A do jakiego stopnia są mu one wrogie, opowiada następujące podanie:

Za czasów, kiedy pod Karolem XII-ym szwedzkim wojska pruskie grasowały w Polsce, jakiś rycerz brandenburski porwał cudnej urody dziewicę. Nie pomogły usiłowania ucieczki; biedne dziewczę musiało udać się na obczyznę ze swoim zdobywcą, który postanowił się z nią ożenić. W dzień ślubu, po weselnej uczcie, rzekła do męża:

— Mam maść cudowną, która nietykalnem czyni posmarowane nią ciało. Zobacz tylko.

Dobyła maści z pudełeczka i pomazała nią sobie twarz.

— Strzelaj teraz — rzekła ze spokojem do męża.

Łatwowierny Brandenburczyk wziął ją na cel, wystrzelił i młoda kobieta padła przeszyta kulą, woląc, przykładem Wandy, śmierć, niż hańbę zostania żoną Niemca.

Wyszukiwaniem i przypominaniem takich i tym podobnych anegdot, Francja robi sobie złośliwą przyjemność psucia trochę krwi wspólnym naszym nieprzyjaciołom z nad Sprei.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

Izba handlowo-przemysłowa ogłasza: Nakładca wychodzącej z inicjatywy c. k. Ministerstwa handlu i kr. węg. Ministerstwa dla handlu i industrji książki adresowej dla eksportu austro-węgierskiej monarchji (Export Adressenbuch der öster. ungar. Monarchie), p. Ryszard Jakob, oświadczył celem uzupełnienia powyż wymienionej książki gotowość swoją umieszczenia w tejże oprócz firm za opłatą umieszczonych także spisu wszystkich dotychczas nie ogłoszonych firm exportowych, bezpłatnie.

Zwracając pp. kupców i przemysłowców na ten zamiar nakładcy książki adresowej, z czego we własnym interesie jak najliczniej korzystać należy, Izba handlowa i przemysłowa nadmienia, że zgłoszenia adresować trzeba do Redakcji książki adresowej we Wiedniu (Redaktion des Export-Adressenbuches der öster. ungar. Monarchie, Wien I. Elisabeth-Strasse 3).

Wystawa krajowa w Krakowie. Komitet wykonawczy Wystawy krajowej odbył już wczoraj posiedzenie, na którem uchwalono ostatecznie program Wystawy, którego streszczenie już podaliśmy. Oprócz tego uchwalono: jakie i w jaki sposób mają być składane formularze i deklaracje wystawców. Zastanawiano się również nad kierownictwem budowli wystawowych, lecz w sprawie tej nie powzięto ostatecznych uchwał, poweźmie je dopiero komitet wykonawczy na posiedzeniu, które odbędzie się po świętach, w poniedziałek lub wtorek.

Nowa fabryka powstała w Podgórzu pod Krakowem. Jest nią nowo zbudowany piec pierścieniowy do wypalania wapna, własność miasta Podgórza, które posiadając znaczne pokłady wapna skalistego na swojem terytorjum, postanowiło było w własnym piecu nowej konstrukcji wypalać wapno na własny rachunek. A ponieważ ceny swego wyrobu daje o 20 prct. taniej, niż dotąd dawali prywatni przedsiębiorcy, liczy więc na powodzenie. I nie wątpić, że wiadomość ta będzie chętnie przyjętą przez inżynierów, budowniczych i ziemian, zwłaszcza przez ostatnich, skoro znacznie taniej będą mogli nabywać wapno dla sterkoryzacji. Administracją zajmuje się w imieniu gminy dyrekcja wapiennika w Podgórzu w biurze Magistratu.

Kupon kolei Karola Ludwika. Na posiedzeniu Rady nadzorczej dnia 18. b. m. zgodnie z wnioskiem komitetu finansowego uchwalono wypłacić za kupon styczniowy od akcji po 2 złr. 10 ct., co wraz z 5 złr. 25 ct, które wypłacono za kupon lipcowy, czyni razem rocznego dochodu od akcji w 1886 roku 7 złr. 35 ct., czyli $3\frac{1}{2}$ prct. W roku przeszłym wynosił dochód jeszcze 5 prct., w 1882 r. $16\frac{1}{4}$, w 1883 r. $14\frac{3}{4}$, w 1884 r. $13\frac{1}{2}$ złr. czyli po 7·7 prct.. i 6·4 prct. od kapitału akcyjnego

Wiedeń 20. grudnia. Na targ dzisiejszy spędzono bydła rzeźnego 3307 sztuk a mianowicie 961 sztuk galic. i buk., 12 7 sztuk węg. i 1139 niem.

Płacono za gal. i buk. od 50— do 57·—, prima —·— do 58·—, pasz od — do —·— złr., za węg. od 51·— do 59·—, prima —·— do 63·—, za niem. od 53·— do 60 prima od —·— do 64 za 100 kilo bitej wagi. Woły galicyjskie, paszowe płacono od —·— do —·— złr. za 100 kilo bitej wagi.

Targ był mdły, cena spadła o 1 złr. do 2 złr. za 100 kilo.

Na targ dzisiejszy w Preszburgu spędzono bydła opasowego 1441 sztuk, a mianowicie 1221 węg., — gal. — serbskich i 220 niemieckich i — krów.

Płacono za węg. od 52— do 58·—, prima do 62·— za gal. od —·— do —·—, prima —·—, za niem. od 55·— do 60·—, prima od —·— do 63·50, za serbskie do — paszowe od — do — złr. za 100 kilo bitej wagi.

Targ był mdły, cena spadła o 2 złr. za 100 kilo.

Wiedeń 21. grudnia. Na dzisiejszy targ dowieziono nierogacizny 1430 sztuk ciężkich bakonów, 1976 sztuk średnich bakonów i 5244 sztuk warchlaków.

Płacono za ciężkie bakony złr. 36·— do 39·— średnio 33·— do 35·—, warchlaki 30·— do 38·— za 100 kilo żywej wagi bez podatku.

A. Krzysztofowicz et Comp.
Novaragasse nr. 53.

Rubryka „Nadesłane“ nie pochodzi od Redakcji, która też żadnej odpowiedzialności za nią nie przyjmuje.

NADESŁANE

Tani środek leczniczy. Cierpiącym na żołądek poleca się używanie „proszków seidlickich Molla“, które kosztując mało, wywierają jednak bardzo trwałe rezultaty lecznicze. Pudełko z przepisem 1 złr. Codziennie rozsyła za pobraniem pocztowem aptekarz A. Moll, c. k. liwerant nadworny, Wiedeń, Tuchlauben B. W aptekach prowincjonalnych należy żądać wyraźnie preparatu Molla z tegoż marką ochronną i podpisem.

NADESŁANE

Niniejszem zwracamy uwagę gospodarzy wiejskich i posiadaczy koni na umieszczony w dzisiejszym numerze inserat o c. k. konc. korneuburgskim Proszku dla bydła.

Przegląd polityczny.

Lwów 24. grudnia.

Sejmy krajowe.] O Sejmie czeskim i postąpieniu Niemców mówimy na innem miejscu. Sejm tyrolski obradował ostatnim razem nad sprawą pospolitego ruszenia.

Klerykalna większość Sejmu przyjęła przedłożenie rządowe w tej sprawie. Załatwiono jednak tylko do §. 24. W obec tego, że §. 25 i 26 zawierają postanowienia dotyczące specjalnie Tyrolu, należy się spodziewać ożywionej dyskusji. Sejmy istryjski i dalmatyński zamknęły już swe sesje. Sejm niższo-austrjacki zbierze się jeszcze d. 28. b. m.

[Dzienniki czeskie.] Najbardziej rozpowszechnionym dziennikiem jest półurzędowy *Prazky Dennik*, który ma około 40.000 odbiorców. Następnie *Czeska Polityka*, tj. czeski dodatek wychodzącej w niemieckim języku *Polityki*, rozchodzi się w 25.000 egzemplarzy. Tak wielkie powodzenie dwóch wymienionych dzienników tłumaczy się naturalnie w wielkiej części ich taniością, bo *Prazki Dennik* sprzedaje się po cencie, *Czeska Polityka* w Pradze po 2, na prowincji po 3 centy. *Narodni Listy* nie mają ani trzeciej części odbiorców *Czeskiej Poliyki* i o bardzo mało więcej, niż wychodząca w niemieckim języku *Politik*. Ta ostatnia na same telegramy prywatne wydaje tyle, ile gdzieindziej kosztuje cała redakcja, redaktorom stałym płaci około 1500 zł. miesięcznie, w Wiedniu ma 4-ch korespondentów i t. d. Co do *Hlasu Naroda*, ten wprawdzie ma mniej abonentów, ale tam także nie może być mowy o zagrożonej egzystencji.

Co do *Hlasu*, pono zanosi się na zmianę redakcji. Przed dwoma laty, spółka, do której należy *Politik* i *Czeska Polityka*, umieszczona w własnej, tylko na ten cel przeznaczonej kamienicy przy ulicy Pstrosiewej i na której czele stoją posłowie dr. Milde i dr. Szolc, wiceburmistrz, nabyła *Pokrok* od p. Zeithammera. Redakcję powierzono najstarszemu spółpracownikowi wymienionego dziennika, posłowi Korzanowi. Atoli w roku zeszłym redaktorem *Pokroku* został dawniejszy redaktor *Czeskiej Polityki* dr. Hubaczek. *Hlas* ożywił się, ale nie umiał postępować zawsze w zgodzie z poselskim Klubem czeskim, mianowicie w kwestji ugodowej postępował zbyt energicznie. Dla tego pono redaktorem *Hlasu* ma zostać znowu p. Korzan i dziennik ten ma się stać stanowczo organem Klubu poselskiego.

[Minister handlu] margrabia Bacquehem, przyjmował w tych dniach deputację stowarzyszenia „Orient“, która przedłożyła panu ministrowi prośbę w sprawie rychłego przeprowadzenia rokowań względem zawarcia z Rumunią traktatu cłowego. P. minister oświadczył, iż w ciągu bieżącego tygodnia oczekuje przybycia delegatów rządu rumuńskiego, i że uprawnioną jest nadzieja, iż rokowania zostaną przeprowadzone jeszcze przed Nowym rokiem. W końcu zapewnił pan minister, że Rząd austrjacki zgodził się na przyjęcie takiego tylko traktatu, w którym zostałyby najzupełniej zabezpieczone interesa produkcji rodzimej.

[Zmniejszenie subwencji dla szkół.] Przed kilku dniami donoszono z Pragi, że Ministerstwo rolnictwa zamierza zmniejszyć subwencje dla szkół rolniczych. Wbrew temu donoszą pisma wiedeńskie, że nie jest zamiarem Rządu zniżyć wysokość subwencji, ale zaprowadzić inny jej rozdział między pojedyncze zakłady. Mianowicie ma być dla starszych, dawniej już istniejących szkół, które mają byt zapewniony, zmniejszoną subwencja na korzyść zakładów niedawno założonych. Zaznaczyć również i to wypada, że kwota przypadająca dziś na każdy z krajów koronnych, pozostanie niezmienioną.

[Szepsa *Tagblatt*] zapewnia, że w łonie rządu rosyjskiego zanosi się na przesilenie. Prócz ministra skarbu, Bungego, ma ustąpić także Giers, a miejsce Giersa ma zająć Katkow.

[Dymisja węgierskiego ministra handlu]. Posiedzenie Izby magnatów dnia 22. b. m. na którem Szlavy w gwałtowny sposób uderzył na ministra handlu hr. Szechenyiego bywa w rozmaity sposób komentowane. Rozeszła się pogłoska, że minister podał się do dymisji a *Pesti Naplo* podaje to jako fakt dokonany. Ze strony kompetentnej zaprzeczają jednak, jakoby to się już było stało. Hr. Szechenyi zdecydowany jest wprawdzie podać się do dymisji, chce jednak pierwej bronić w Izbie uczynionych przez siebie przekroczeń budżetu.

[W sprawie drukowanego także u nas Memorjału Dobrjańskiego] czytamy w *Dzienniku Poznańskim*: Z Warszawy piszą do tutejszego *Kurjera*, jakoby w piśmie naszem zamieszczony niedawno memorjał Dobrjańskiego był apokryfem i że ten jako taki nie był wysłany do Petersburga. Możemy korespondenta *Kurjera Poznańskiego* zapewnić, że utrzymując coś podobnego — grubo się myli. Prawda, że Rosjanie takie rzeczy w wielkiej tajemnicy trzymają, nie przeszkadza to jednak wcale, aby ich nie można było dostać. Toż i memorjału jenerał-gubernatora Drentelna i innych dokumentów, jakieśmy ogłaszali, również dobrze strzeżono, a przecież byli tacy, co je wydobyli i nam nadesłali. Insynuacja zaś, jakoby sam Dobrjański postarał się o ogłoszenie tego memorjału, jest po prostu śmieszną.

[W liście wystosowanym do *Kraju*] oświadcza dr. Rieger, że polityka Czechów dąży do zjednoczenia wszystkich Słowian na podstawie interesów realnych. Celem tej polityki jest obrona narodowości i autonomii. Koniecznem jest, aby w Radzie państwa szli z Czechami przeciw Niemcom.

[Półurzędowa *Post*] oświadcza ponownie, że artykuł urzędowego *Prawit. Wiestnika* wcale nie uspokaja, z pokojowemi słowami bowiem stoją w sprzeczności gromadzenia wojsk rosyjskich na granicy Niemiec i Austrji. Artykuł ten — dodaje *Post* — jest tylko prostą fintą, aby ułatwić sobie zaciągnięcie w Paryżu pożyczki 500-miljonowej.

[Głosy prasy rosyjskiej] o artykule *Nord. All. Ztg.* okazują, że w Rosji panuje niesłychana radość z powodu treści artykułu o wiadomym komunikacie rosyjskim. *Peters. W.* zaznaczają, że obecnie Austro-Węgry mogą postąpić według planu Rosji i Niemiec i załatwić kwestję pokojową, albo wraz z Anglją puścić się na fale awanturniczej polityki.

[Pospiech w fabrykacji broni]. Robotnikom w fabryce broni w Spandau odmówiono zwykłego urlopu świątecznego. Roboty będą przerwane tylko przez dwa dni świąt.

[Zebranie socjalistów]. We wtorek odbyło się zgromadzenie socjalistów w Rawennie, na którem 350 reprezentantów stowarzyszeń radykalnych postawiło kandydaturę b. skazańca Ciprianiego.

[Znany artykuł *Morning Post*] doczekał się licznych komentarzy ze strony rosyjskiej prasy. Dzienniki petersburskie komentują to w ten sposób: Groźba Anglji wypowiedziana tak jasno i dobitnie znaczy, że trójcesarskie przymierze już nie istnieje, gdyż Anglia bez oparcia się o Austrję podobnego tonu użyćby nie mogła.

[Stan umysłowy cara]. W Berlinie rozeszła się dnia 22. b. m. pogłoska, że car zastrzelił niemieckiego *attaché* wojskowego Villaumea. Podług wersji rozpowszechnionej w kołach wojskowych, car wypoliczkował tylko wspomnianego *attaché*. W sferach kompetentnych Berlina nie wierzą tej pogłosce.

Telegramy własne „Dzien. Polskiego.”

Kraków 24. grudnia. Rada miasta przyjęła do wiadomości sprawozdanie prezydenta miasta dr. Szlachtowskiego, co do znanej sprawy obchodu uroczystości Stefana Batorego i ewentualnego przyjęcia Węgrów, przedstawione w porządku chronologicznym z zacytowaniem wszystkich uchwał i odczytaniem wszystkich telegramów otrzymanych — i uchwaliła na wniosek radcy miejskiego p. Henryka Kieszkowskiego uznać postępowanie prezydenta miasta dr. Szlachtowskiego w obec jednomyślnej uchwały komisji sanitarno-cholerycznej za zupełnie usprawiedliwione, przyczem wyraziła życzenie aby Węgrzy jak najliczniej zechcieli przybyć na wystawę krajową do Krakowa w roku 1887, gdzie znajdą najserdeczniejsze i najgościnniejsze przyjęcie. Prezydent Szlachtowski ze łzami zakończył swe usprawiedliwienie tem, iż działał według najlepszego sumienia, pomny na obowiązki, jakie ma w obec swych przełożonych tudzież Rady miejskiej, której uchwały zawsze sumiennie wykonywał.

Telegramy biura korespondencyjnego.

Wiedeń 23. grudnia. Na podstawie autentycznych wiadomości możemy oświadczyć, że doniesienia niektórych dzienników, jakoby Rząd austro-węgierski zamówił w amerykańskich fabrykach broni 400.000 karabinów repetjerowych, pozbawione są wszelkiej podstawy. (*Biuro korespondencyjne*).

Londyn 24. grudnia. *Morning-Post* zaznacza, że ustąpienie Churchilla nie zostaje w żadnym związku z polityką zewnętrzną. Między Churchillem a jego kolegami nie było różnicy w zapatrywaniach na politykę zewnętrzną. Porozumienie, panujące obecnie między Londynem a gabinetami w Berlinie, Wiedniu i Rzymie, ma na celu utrzymanie pokoju europejskiego, a rezultat jego byłby jeszcze lepszy, gdyby Porta nie była zainaugurowała polityki, niezgodnej z interesami Anglji.

Rzym 24. grudnia. Odpowiadając na życzenia kolegjum kardynałów protestował papież przeciw antyklerykalnemu ruchowi we Włoszech, i ponowił protest przeciw położeniu w jakiem się obecnie znajduje.

Berlin 24. grudnia. *Nordd. Allg. Ztg.* zaprzecza stanowczo doniesieniu niektórych pism, jakoby kanclerz był się oświadczył przeciw rozwiązaniu Parlamentu i dodaje, że w sferach rządowych nie wątpią w konieczność utrzymania w całości przedłożenia wojskowego.

Berno 24. grudnia. Rada Stanów upoważniła Radę związkową do użycia kredytów na cele wojskowe przeznaczonych na lata 1888 i 1889 już w roku 1887.

Paryż 24. grudnia. Rada ministrów uchwaliła, ażeby minister spraw zewnętrznych przyjmował deputacje półurzędownie i prywatnie. Flourens odwiedził wczoraj Münstera, który upadł niedawno z konia, skutkiem czego nie mógł być wczoraj na przyjęciu dyplomatów.

Wiadomości giełdowe.

Lwów d. 23. grudnia. (Z Izby handlowej). I. akcje za sztukę: Kolei gal. Karola Ludwika a 200 zł. 194·50 do 198·—, Kolei Lwów.-Czern.-Jass 234·50 do 238·—, Banku hipot. galic. 287·— do 292·—, Banku kred. gal. 215· do 220·—. II. Listy zastawne na 100 zł. wal. austr. Banku hip. gal. 6% —·— do —·—, Banku hip. gal 5% 100·— do 101·—, Banku hipot. gal. z 5% prem. 103·40 do 104·40, Banku krajowego $4\frac{1}{2}$% w. a. 97·75 do 98·75, Towarz. kredyt. gal. ziem. 5% 100·— do 101·—, Towarz. kredyt. gal. ziem. 4% 97·75 do 98·75, Tow. kred. gal. ziem. 5% 100 — do 101·—, Tow. kred. gal. ziem. 4% 96·— do 97·—, Towarzyst. kred. galicyjsk. ziemsk. $4\frac{1}{2}$% 99 do 100·— III. Listy dłużne za 100 zł. Galic. zakł. kred. włośc. (dawniej 6%) 3% w. a. w likw. —·— do 52·—, Gal. zakł kred. włośc. (dawniej 5%) $2\frac{1}{2}$% w. a. w likwid. —·— do 45·—, Ogóln. roln. kredyt. zakł. dla Gal. i Buk 6% losy w 1·15 —·— do —·—, IV. Obligi za 100 zł. indemnizacyjne galic. 5% 104·— do 105·—, Komunalny gal. Zakład kredytowy włośc. (dawniej 6%) 3% w. a. w likwid. —·— do —·—, 3% Obligi komunalne Banku krajowego I. emisji 100·— do 101·—, Pożyczki krajowej z roku 1873 6% 104·— do 106·—, Pożyczki krajowej z roku 1883 96·70 do 98·—, Losy miasta Krakowa 18·25 do 20·25. Losy miasta Stanisławowa 29·— do 32·32. V. Monety Dukat holenderski 5·89 do 5·99, Dukat cesarski 5·92 do 6·02, Napoleondor 9·91 do 10·02, Pół-imperjał ros. 10·25 do 10·35, Rubel rosyjski srebrny 1·54 do 1·64. Rubel rosyjski papierowy 1·15 do 1·17, 100 marek niemieckich 61·50 do 62·20, Srebro za 100 zł. —·— do —·—, Kupony w srebrze za 100 zł. —·— do —·—, Pierwsza z cyfer wszystkich pozycyj znaczy: „płacą“, druga „żądają“.

Wiedeń d. 23. grudnia. godz. 5. min. 57. Jednolity dług państwa w banknotach 82·95, w srebrze 83·35. Renta w złocie 111·60, 5% austr. renta marcowa 100·65, Akcje banku austro-węg. 876·—, kredytowego 283·40, Londyn 126·20, Srebro —·—, Napoleondor 9·97, Dukat ces. men. 5·97, 100 marek niemieckich $61·37\frac{1}{2}$.

Wiedeń d. 24. grudnia godz. 10. min. 40. Akcje kredytowe 292·80, Anglo-Austr. —·—, Akcje banku Union 214·75, Kolej Karola Ludwika 194·50, Połudn. —·—, Renta papierowa —·— 5%, Listy zastawne galic. banku hipot. 100·—, 5% Listy zast. gal. banku hipot. (prem.) 103·25, $4\frac{1}{2}$ Galicyjski bank krajowy 98·—, Obligi $4\frac{1}{2}$% pożyczki krajowej z roku 1883 97·50 Losy z roku 1864 —·—, Napoleondor 9·97, Rubel papierowy —·—. Usposobienie: słabe.

Przyjechali do Lwowa

dnia 24. grudnia 1886 r.

HOTEL ŻORŻA. E. hr. Baworowski, z Kopyczyniec. St. ks. Świdrygiełło-Świderski, z Pukieniecz. J. Chyliński, z Kowies. T. Czech, ze Stryja. M. Czaykowska, z Kamionki. J. hr. Sterzeński, z Bieniawy.

HOTEL FRANCUSKI. A. Siroczyński, z Rosji. [illegible] Porębski, z Rosji. L. Jan[illegible]cha, ze Strzeleczy. A. Noel, [illegible] Komarna. M. Sachorowski, z Krakowa. Dr. F. Hubr[illegible], [illegible] Buczacza. L. Wie[illegible]r, z Wiednia. Z. [illegible]chein, [illegible] Wiednia.

„Wigilja“.

I.

Ziemia legła w ubogiej bez całunu trumnie,
A na wieku wiatr usiadł i szatańsko, dumnie
Zawodzi „Requiescat“. Z daleka i zbliska
Czernieje świat — olbrzymi obraz cmentarzyska.
Wicher niesie rozpaczny krzyk na gwałt!.. Ktoś
[tonie!
Dusza, jak ptaszę w gniazdku, drzy w ludzkości
[łonie
I strwożona o jutro matka przy kolebce
Syna, dławi się łzami i modlitwy szepce...
A dalej — orgia wielka rozpaczy... Od góry
Do dołu — świat szaleje... Swiat straszny, ponury
Jak nędzarz bez nadziei, bez wiary w zbawienie,
Co wyżebrał grosz jaki — i rad nieskończenie —
Bogacz chwili przepija bezmyślnie dar lichy,
Sądząc, że grosz — to miljon a bez dna kielichy...

Smutno, ciężko na świecie! Jakie ci dać miano,
Wieku, w którym ludzkości pierś olbrzymią raną,
W którym wiara i miłość, na jutro nadzieje —
Grób olbrzymi, z którego nicość i śmierć wieje!
Praca, zabiegi, zbrodnie a modlitwa kiedy?...
Repetjerki, dział paszcze, straszliwe torpedy,
Lub kupiectwo... A potem?... Nirwana złowroga!
Dużo mędrków i laurów, a coraz mniej.. Boga!

Wieku mądry! Kim jesteś? I co w tobie gości?
Żłobek Zbawcy przynosisz, czy grób dla ludzkości?
Gdzie orkan twój nas pędzi siły nieprzepartą?
Do śmierci, czy do życia? I czy żyć tak warto?
Co mędrców twoich rozum odsłoni nam w końcu?
Czy noc w mroku wieczystym, czy dzień w wiel-
[kiem słońcu?

II.

Słońce! Słońce już wschodzi!... Zbliża się, już
[zbliża
Bóg miłości, Baranek ofiarny. Bóg z krzyża!...
Mędrcy świata! Maluczko a w blasków powodzi
Usłyszycie anielskie chóry: „Bóg się rodzi!“
I ziemia zadrży pieśnią olbrzymią radości!
Lecz któż go tu powita? Maluczcy i prości?
A wy dumni i wielcy, wy pyszni mędrkowie,
Czyż rozum wasz na wieść tą szyderstwem odpowie?
Czyż się duch Wasz nie zlęknie? O wszechmocny
[Boże!
Świat przez Ciebie zbawiony czyliż zginąć może?
On ginie! ginie Chryste! Szydzić się ośmiela
On — z Ciebie, Boga z krzyża, z Ciebie Zbawiciela!
Patrz — idzie zatwardziały w ślady Ahaswera,
Prawdy szuka w ciemnościach i w mroku umiera!
Synu z Niewiasty świętej, zetrzyj zwątpień żmiję!
A ocknie się ród ludzki i w Prawdzie odżyje!
Podnieś z grobu umarłych — i z tej mędrców
[czerni,
Wyżeń pychę szatańską! Ocknieni i wierni,
I z zuchwałych pokorni, odrodzeni w Tobie,
Z pastuszkami niech klękną przy ubogim żłobie,
Z którego dzień w świat płynie, jak z słonecznej
[łodzi
I w niebiosa niech zagrzmią z nami: „Bóg się
[rodzi“!

Mędrcy! Wielki nad żłobkiem dzień się rozpro-
[mienia!
Otwórzcie pierś struchlałą słowom przebaczenia!

24. Grudnia 1886.

K. P.

Plemię Kaina.

Opowiadanie

CARIT ETLAR.

W wigilię Bożego Narodzenia wieczorem ostry mróz dojmował do kości. Mimo to jednak z tamtej strony karczmy Borissa właściciel ośnieżonej chaty krzątał się jeszcze w podwórzu, a chłopię małe trzymało mu latarnię; chociaż księżyc już zeszedł.

Wieśniak ku czci nadchodzącego święta wystroił się starannie. Rzadkie włosy odczesał z czoła i przywdział z grubego sukna długą jasnooliwkowej barwy kapotę, którą mu żona zeszłego lata uszyła. Chłopak miał czerwoną czapkę na głowie.

Zapobiegliwy gospodarz naprzód dwa źdźbła słomy na krzyż złożone, umieścił przed stajnią bydlęcą w śniegu — i przytłoczył kamieniem, żeby wiatr ich nie uniósł, poczem to samo uczynił przed drzwiami kurnika.

— Robię to — rzekł do syna — żeby uroki bydła się nie uczepiły — zapewne widziałeś jak tam za furtką położyłem małą cebulkę? To nas ma chronić od niepokoju — miarkuj sobie Kubo! W dawnych czasach ludzie byli nieoświeceni, to też wierzyli, że skoro złoczyńca cebulę taką przekroczy — na twarz upadnie; i w książkach coś o tem piszą, ale nie trzeba być zabobonnym.

Gdy uporał się z krzyżami, nasypał w śnieg szuflę jęczmienia dla ptaków i rzucił zardzewiały gwóźdź do studni

— To strzeże od zatrucia i nieurodzaju — dodał. — Jak dorośniesz, musisz robić tak samo — ale dziś kontentuj się tylko przypatrywaniem.

— Możebyśmy już poszli — rzekł Kubuś — tak zimno.

I weszli do izby.

Tu blisko ogniska, gdyż tam było najcieplej, nakryła stół gospodyni. W pośrodku jego stała maleńka gipsowa figurka, którą jej kiedyś z miasta przywiózł Marcin na imieniny, a którą bieliła co roku w celu nadania jej nieskazitelnej śnieżności. Figurka przedstawiała dziecię siedzące na kamieniu. Podróżny pytający się raz o drogę, utrzymywał, że to był mały pastuszek; Marcin zaś twierdził, iż gips wyobrażał Jezusa i od tego mniemania nie dał się odwieść. Kto miał słuszność? nigdy nie rozstrzygnięto. Wszelako przeciw twierdzeniu wieśniaka świadczyła ta okoliczność, że dziecię miało na głowie coś nakształt kapelusza. Marcin tam wywiercił dziurę i wetknął w nią okazałe pióro.

— Na co to robisz? — pytała żona.

— Ozdabiam Jezusa niezwykłem piórem — odparł mąż.

I figurka pozostała Jezusem.

Przed jedzeniem wieśniak odmówił modlitwę, poczem dziewczyna, która miała najlepszy głos w zebraniu, zaśpiewała pieśń nabożną; a gdy ci skończyli swoje, mały Kubuś wypowiedział piękny wiersz o Narodzeniu Chrystusa.

— Chłopiec je co się zowie — rzekł Marcin — najtęższy zuch nie uczynił by lepiej. Pięknie! — Rozepnij kamizelkę Kubusiu i pchaj co się zmieści, dalej że, dalej, bo od tego się rośnie. Gdy pieczeń postawiono, Marcin nagle umilkł i zamyślił się. Trzeba było gęś zbadać po zeskrobaniu mięsa. Jeźli kości okazały się białe i błyszczące, ostrej zimy oczekiwać należało, lecz jeżeli były ciemno-brunatne, zima zapowiadała sie łagodna i krótka. Długo trwała obserwacja Marcina. W końcu gęś odsunął, pojrzał na żonę i ruszając ramionami smutnie wstrząsł głową. Oznaki nie były dobre, ale nic nie wyjawił.

— No, teraz się położę — rzekł chłopiec i westchnął, wstając od stołu — ledwie mogę iść, takem się najadł.

— Połóż się nisko, synu! — rzekł Marcin — a weź kilka jabłecznych kołaczy do łóżka — zjesz je w nocy, gdybyś spać nie mógł.

Wybiła dziesiąta, Marcin naciągnął zegar i rzekł:

— Możemy już pójść do łóżka! Okropne zimno! — poczem dodał: — Niechaj Bóg ma w opiece tych, którzy tej nocy są na dworze.

— A któżby włóczył się w noc taką? — spytała żona.

— Biedacy i zbrodniarze — odparł Marcin — zamykając drzwi sztabą żelazną. Wtem zapukano cichutko, a potem nieco głośniej.

— Któż tam?

— Biedak prosi o schronienie na noc — odpowiedział głos błagający.

Wieśniak otworzył.

Wtedy wszedł do izby wysoki mężczyzna w łachmanach, które całkiem śniegiem były pokryte. Nogi okrywała mu niewyprawiona skóra owcza, silnie powiązana sznurkami. Cerę miał ciemniejszą niż inni ludzie, a brodę i włosy kruczej barwy. Na plecach trzymał kosz napełniony szmatami, w ręku zaś kij podróżny. Marcin z żoną czas jakiś uważnie przyglądali się nieznajomemu, podczas gdy ten śnieg otrzepywał i kdsz postawił przy ogniu.

— Zkądże idziecie? — spytał gospodarz.

— Z południa.

— W taki mróz niedobrze znajdować się na dworze — dodała żona.

— Kto nie ma domu musi tam przebywać — rzekł obcy.

— A coście wy za jeden?

— Jestem cygan — odparł smutnie.

Gospodyni resztki jedzenia postawiła na stole, wszelako nie w tych miskach, w których jedli niedawno. Cygan nie zważał na to; usiadł bowiem na ziemi i zaczął kosz rozpakowywać. Naprzód wydobył wór z kawałka drelichu, zkąd wyciągnął małego pudla; w innym z takiej samej materji leżało dziecię z dużemi czarnemi oczyma, które po wyjęciu z woreczka podniosło małe rączki do góry i spojrzało ciekawie wokoło.

— Gdybyście mi dali wiadro wody, byłbym wam bardzo wdzięczny — rzekł nieznajomy.

Marcin przyniósł wiadro. Cygan zanurzył dziecię w wodzie i obtarł je starannie. Potem rozczesał mu włosy i nucąc niezrozumiale włożył iuną sukienkę. Ta wprawdzie także była tylko z kawałka pasiastego drelichu zrobiona, lecz lepiej zachodziła pod szyję niż poprzednia, dziecię wyglądało wesoło. Podczas przystrajania śmiało się z uszczęśliwieniem, targało gęste czarne włosy, ruszało rączkami i powodziło żywemi, nieco lękliwemi oczyma z mężczyzny do ognia.

Gospodyni stała przy komodzie udając, iż składa chustkę, lecz łzy gorące toczyły się jej po policzkach, gdy ukradkiem spojrzała na małą dziecinę, śmiejącą się szczęśliwie mimo nędzy niezmiernej. Marcin siedział na końcu stołu, — bujał nogami i palił. Żadne z nich nie rzekło słowa.

— Ach! jakiż mały chłopczyk! — w końcu zawołała kobieta.

— Wyrośnie kiedyś — odparł mężczyzna. Nazywacie go chłopcem — dodał — a to dziewczyna.

— A czyjaż?

— Moja w połowie — odpowiedział cygan.

— Czy matka umarła?

— Nie — ale nic nie warta. Dziecko nie powinno z nią przestawać. To też wziąłem je od niej.

Mówiąc tak spoglądał na maleńką, a oczy jego, które zwykle były ostre i zimne jak u drapieżnego ptaka, przybrały wyraz słodki i delikatny.

— Usiądźcie przy stole i pożywcie się — rzekł Marcin.

Cygan jadł wyjąwszy łyżkę swoją z kieszeni, gdyż wiedział dobrze, iż gospodarskiej wziąć mu nie wolno. Polewkę i sos dzielił z dziecięciem, kości podawał pudlowi.

— Pocóż włóczycie psa z sobą? — spytał Marcin.

— Musi mi dziecko ogrzewać — odparł cygan.

— Jedzcież więcej jeszcze — rzekł Marcin — uczta taka nie trafi wam się codziennie.

— Już nie mogę — odrzekł nieznajomy — lecz jeżli pozwolicie wezmę łyżkę strawy do chustki dla dziecka na jutro.

Po skończonej wieczerzy wieśniak położył wiązkę słomy na ziemi, rozpostarł na niej derkę końską i w ten sposób urządził posłanie nieznajomemu, poczem światło zgaszono i wszyscy udali się na spoczynek. Przedtem jednak widzieli jeszcze, jak cygan dziecię i pudla, każde w swym worze, owinął starannie derką i przysunął ku sobie, ażeby ciepło im było.

Wieśniak w nocy spać nie mógł. Leżał i myślał o małem dziecięciu i nieznajomym mężczyźnie. Księżyc oświecał izbę.

Gdy dziecię się zbudziło, widział cygana kołyszącego je na rękach, przyczem nucił mu smętnie i szeptał w nieznanym języku urywane słowa dziwnie żałosnym głosem. Z żoną było tak samo; spać nie mogła i myślała jak mąż, ale żadne z nich nie rzekło o tem drugiemu.

W poranek świąteczny przed świtem wstał nieznajomy. Związał słomę, na której leżał, przyniósł ze studni wiadro wody, ukąpał i uczesał dziecko, jak poprzedniego wieczora. Wieśniak przypatrywał mu sie w milczeniu. W jasnem dnia świetle nędza jego silniej się uwydatniała, oblicze nosiło ślady wielu przebytych trosk i cierpień, wszelako oczy błyszczały się i iskrzyły, skoro spojrzał na kogo.

Marcin wyszedł, ażeby bydło opatrzyć i robotę dzienną wykonać; ale nic mu dziś nie szło należycie. Cygan i jego dziecko ustawicznie mu byli na myśli. A więc wrócił niezadługo, wziął biblią i dla uspokojenia umysłu zaczął czytać. Gdy siedział tak i przewracał kartki, wzrok jego padł na miejsce, gdzie napisano:

— „A kto człowieka nawróci z błędnej drogi, ten wybawi duszę od śmierci i pokryje mnogości grzechów.“

Przeczytawszy te słowa zdawało mu się, iż promień światła padł na niego. Zawołał żony swojej.

— A zatem — rzekł — już wiem czego pragnę.

— Ja wiem także — odparła żona — Co ty chcesz i ja chcę tak samo.

— Weźmiemy więc dziecię obce do siebie i wychowamy je w bojaźni i miłości Bożej.

— Myślałam tak samo — rzekła żona — ale nie mogłam wypowiedzieć.

Potem weszli do izby, gdzie cygan zbierał się do odejścia. Dziecko z psem w workach osobnych zapakował do kosza, a ten silnie przywiązał sobie na plecach. Teraz stał przy oknie i patrzał w świat.

— Bóg zapłać, bądźcie zdrowi — wyrzekł

— Dokądże idziecie? —

— Na północ — rzekł nieznajomy.

— Małą możesz zostawić tutaj — rzekł Marcin.

Cygan obrócił się, spoglądając badawczo na męża i żonę, jak gdyby nie zrozumiał dobrze, co powiedzieli.

— Nie zrobimy jej krzywdy — dodała kobieta.

Wtedy cygan odwiązał kosz i postawił na ziemi. Chwilę niemo patrzał na niego; poczem odwrócił się i poszedł nie wymówiwszy słowa. Niezadługo jednak otworzył drzwi na nowo, wetknąwszy w nie głowę z zaczerwienionemi jak gdyby od płaczu oczyma. Skinął i rzekł:

— Obiecaliście dobrze się z nią obchodzić — nie zapomnijcie o tem. — Potem poszedł zostawiając dziecko wieśniakom.

— Bardzom rada, żeś się na to odważył — rzekła później żona. — Jest to tak dobrze, jakby się szło do kościoła.

— Tego właściwie nie mogę powiedzieć odparł Marcin — procesja przecież jest uroczystsza i więcej wzniosła. Zawsze chętnie śpiewałem pieśni nabożne — a najchętniej wtedy, gdy będąc młodym silnym głosem innych przegłuszałem.

Dziecię więc żyło w domu wieśniaka, ochrzczono je imieniem Krystyny. Marcin nauczył je religji i dobrych obyczajów. Wiele miał z niej pociechy. Była pobożna i uważna na wszystko, co jej mówiono. W jej zachowaniu się nic nie przypominało nieszczęśliwego plemienia, z którego pochodziła prócz ciemniejącej z latami cery i ócz nie takich jak u ludzi. Ale temu już poradzić nie było można.

Co roku po żniwach, gdy wrzosy stanęły w kwiecie, cygan przychodził do zagrody. Nie mówił wiele, ale twarde rysy jego chudej i zmarszczkami pooranej twarzy stawały się łagodniejszemi, skoro patrzał na dziewczynę. Zawsze przyniósł jej jakiś gościniec, lalkę lub igielnik kościany, a najczęściej jeźdzca na koniu, gdyż tego sam wykonał. Oboje zwykle wychodzili na wzgórze w pobliża chaty, zkąd daleki rozciągał się widok na bór i puszczę. Tam ręką w rękę, ojciec z córką siedzieli i rozmawiali godzinami.

Raz w jesieni wszedł w podwórze z dużą szklanną skrzynią na plecach, wiodąc białe prosiątko na sznurku, co było widocznym znakiem poprawienia się jego stosunków majątkowych.

Nadto przyniósł kółko czerwonych wstążek i wełnianej materji na sukienkę dla małej.

W następnym roku nie ukazał się wcale. Krystyna bardzo tęskniła. W czasie, w którym zwykł się pojawiać, wychodziła na wzgórze, rozglądając się na wszystkie strony, ale nie przyszedł. Na drugi rok było tak samo.

Nikt nie wiedział co się z nim stało, bo nikt go nie znał.

Krystyna ukrywała w sercu ciężkie zmartwienie. nie mówiąc o tem ani słowa. W trzy lata później przyszedł znowu. Wyglądał nędzniej niż przedtem i wlókł nogi za sobą. Gdy się spotkali, dziewczyna wybuchła płaczem, w milczeniu odwracając głowę:

— Gdzieżeś był tak długo? — spytała przyszedłszy na wzgórze.

— W więzieniu — odparł.

— Dlaczegoż cię tam zamknęli?

— Posłuchaj! Jeżeli biedak jaki z naszego plemienia nie chce kraść, musi żebrać. Wtedy pakują go do więzienia razem z tymi co kradli. Później wypuszczają go na wolność, ale już nikt z nim nie chce przestawać, zmuszony jest na nowo kraść lub żebrać i znowu idzie do więzienia.

— Czy kto był za tobą? — spytała.

— Tak — odpowiedział patrząc przed siebie.

Tego wieczora siedzieli dłużej niż zwykle, ale o czem mówili, nikt się nie dowiedział. Gdy się rozłączali, dziewczyna zarzuciła mu ramiona na szyję i twarz oparła na piersi. Cygan zrobił jej nad głową znak półksiężyca, pocałował ją i szepnął:

— Oby Bóg wszechmocny zachował cię od losu tych, z których pochodzisz.

Potem stał długo jeszcze, spoglądając za córką dążącą do zagrody.

Od tego wieczora upłynęło lat wiele o których nie ma co opowiadać.

Podczas pobytu Krystyny w chacie Marcina, położenie tego znacznie się poprawiło. Błogosławieństwo Boże weszło z nią do domu. Kubuś wyrósł na dużego i silnego młodzieńca, ale oczywiście nie było to jego zasługą.

— To z dobrego jadła pochodzi — mawiał Marcin.

Dzieci rosnąc razem i chodząc do jednej szkoły, uważali się jak gdyby rodzeństwo, kochali się serdecznie.

— Będzie z nich kiedyś dobrana para — rzekła jednego wieczora ciotka Jakóba.

— Ciężko — odpowiedział Marcin — Jakób pochodzi z znakomitej rodziny. Mój dziadek był forysiem jego królewskiej mości, a mój ojciec — ten omal że nie został członkiem rady gminnej. Krystyna zaś należy do plemienia Kainowego. Ale byłoby grzechem jej mówić o tem.

Gdy Krystyna podrosła o tyle, iż mogła chodzić na kazania, żadne już z dzieci jej nie dorównało. Pilnie spiewała hymny kościelne i czytała biblię, a słów pastora słuchała z rzadką uwagą i pobożnością.

Rzadko brała udział w zabawie innych dzieci. Kiedy te biegały po polu, przypatrywała im się w milczeniu, siedząc na płocie.

A domownicy w zagrodzie zauważyli, że nigdy prawie się nie śmiała.

W przededniu konfirmacji przyszedł pastor zapytać Marcina, czy ma Krystynę uważać jaku jego służącą, czy też jak córkę.

— Jeżeli jest waszą sługą — mówił — to musi podczas uroczystości stać w najniższym szeregu, ale jeżeli ma uchodzić za córkę waszą, wtedy umieszczę ją na górze, na co swemi obyczajami i nauką uczciwie zasługuje.

Marcin namyślał się przez chwilę, poczem rzekł:

— Oto macie marki na ofiarę, a tu pokwitowanie z pół beczki żyta, któreście zeszłej jesieni u mnie pożyczyli, a które później zapomnieliście oddać. Także za nowy bat winniście mi cośkolwiek; przecie i za ten — kwita. Teraz sami rozważcie, jakie miejsce w kościele jej się należy.

Pastor odszedł.

Tego samego wieczora mówił Jakób do Krystyny, gdy wracali do domu:

— Po konfirmacji zostaniesz moją narzeczoną, a później małżonką przed Bogiem i ludźmi! Cóż powiesz na to?

— Nigdy to nie nastąpi! — odparła wstrząsając głową.

— Czyż nie masz do mnie serca? — zapytał.

— Oh! Jakie — odpowiedziała — a oczy błyszczały jej, by rozżarzone węgle. — Kocham cię nad wszystko w świecie; wszelako przepaść nas dzieli. Ty jesteś synem bogatych ludzi, ja ubogą dziewczyną, którą z łaski i miłości chrześciańskiej wzięliście do siebie. — Więcej tym razem nie mówili o tem.

Marcin bez względu jak rozstrzygnie się ważna kwestja stosunków Krystyny, będzież ona córką, czy sługą jego na uroczystość bierzmowania gorliwie wóz odnawiał. Sam pomalował koła na niebiesko, dał im piękną czerwoną obwódkę i gwiazdkę na każdej sprysze; a nauczyciela uprosił za pomocą okazałej plaskanki sera, ażeby na każdem siedzeniu dwa tulipany, czerwony i żółty zręcznie osadził. Na tym wozie pojechali do kościoła.

Gdy zakrystjan w szerokim przedsionku dzieci uszykował. Krystyna znalazła się najniżej w szeregu dziewcząt. Myślała, że tak być powinno i stała cichuteńko z spuszczonemi do ziemi oczyma, trzymając w złożonych dłoniach książkę z pieśniami obwiniętą chusteczką do nosa. Marcin z żoną umieścili się w krzesłach naprzeciw.

Świątynia była przepełnioną, a ołtarz ubrany wrzosem i robionemi kwiatami białej i czerwonej barwy. Przed rozpoczęciem służby bożej jakiś stary mężczyzna wsunął się we drzwi. Miał na sobie skórę owczą, wyglądał ubogo i nędznie i wspierał się na kiju. Pomału i bojaźliwie przebył przestrzeń nie dużą i stanął pod słupem, jakby ukryć się chciał przed ludźmi. Kapelusz rzucił na ziemię, głowę spuścił i z złożonemi rękami słuchał nabożeństwa całego, nie zmieniwszy pozycji. Ci, którzy w około niego się znajdowali, popatrzyli na siebie, szepnęli imię jakieś i cofnęli się wstecz, niechcąc go się dotykać. On tem się wcale nie troszczył, obcym by w gminie zupełnie.

Gdy pastor przesłuchał Krystynę. przemówił do niej jak do innych, patrząc podczas tego ku krzesłom, gdzie Marcin z żoną siedzieli.

Tłumaczył miaaowicie tekst:

— „A kto nawróci człowieka z błędnej drogi, ten wybawi duszę od śmierci i pokryje mnogość grzechów.“

Krystyna głęboko wzruszona, stała z spuszczoną głową, w rękach obracała książkę do nabożeństwa, a łzy płynęły jej po twarzy. Marcin za to podczas mowy pastora rósł coraz więcej, spoglądał po wszystkich i u[illegible]chał się mile. Wreszcie ceremonia się [illegible]rzyła.

Po południu była wielka uczta u [illegible]nów. Ale Krystyna poszła na wzgórze i roz[illegible]wiała ze starcem, którego widziano w kościele. Był to jej ojciec.

— Jakże ci się powodzi? — spytała.

— Starzeją się — odpowiedział — i ledwie mogę się wyżywić.

— Cóż myślisz począć? — badała.

— Dla zaspokojenia głodu ukradnę kiedy barana, za to przez resztę dni moich żywić mię będą w więzieniu. Poprzedniego razu prosiłem, żeby pozwolono mi tam zostać, lecz to nie dało się zrobić, jak mówiono; wtenczas aż coś zbroję, zamkną mnię tam znowu. Ale nie mówmy już o mnie. Jakże tobię tu idzie?

— Dobrze! — rzekła Krystyna. — Dziś byłam tak wesoła, tak szczęśliwa, że aż musiałam płakać. Pastor miał do mnie mowę, a wiesz o czem prawił? „Kto nawróci człowieka z błędnej drogi, ten wybawi duszę od śmierci i pokryje mnogość grzechów.“ Wtedy myślałam o tobie ojcze i o twojej przyszłości. Chodź! pójdziemy w głąb puszczy i pomówimy o tem.

Wieczorem goście chcieli wypić zdrowie Krystyny, szukano ją na wzgórzu i lesie przez cały wieczór — daremnie. Suknię z bierzmowania znalazła Marcinowa starannie złożoną na stołku, ale codzienny strój zniknął.

Nie znaleziono jej. Nigdy już nie wróciła do zagrody.

W kilka lat później jednego wieczora Marcin powracał z Wardenrskiego jarmarku. Na polach Deibergera zepsuł mu się wóz, wszedł zatem do małej chaty, ażeby przynieść sobie drewniany kołek.

W izbie było ubogo, ale zachodzące słońce oświecało przez okno starca z śnieżnemi włosami, który siedząc przy stole, nócił cichutko i cynowe guziki układał w rzędy. Przy okniu z drutu mosiężnego młoda dziewczyna robiła haftki.

Marcin wszedłszy załamał ręce z okrzykiem:

— Boże miłosierny! wszakże to Krystyna.

— Tak, to ja — rzekła.

— Z czegoż ty żyjesz?

— Noszę listy z Ringköjbingu do Deibergu, pielęgnuję chorych i przystrajam umarłych, gdy się sposobność trafi — rzekła z prostotą.

— Któż jest — spytał Marcin — ten starzec?

— Mój ojciec — odpowiedziała — zdziecinniał już zupełnie, po całych dniach tak siedzi i gra w żołnierza cynowemi guzikami — możemy wszystko przy nim mówić.

Gdy Krystyna umilkła, starzec skierował wzrok na Marcina, odgarnął włos z czoła i podnosząc głowę rzekł z uśmiechem:

— To moja córka. Dom, w którym mieszkamy, do niej należy, a pozostała zawsze uczciwą dziewczyną.

Powiedziawszy to zanucił i dalej układał cynowe guziki.

— Krystyno! Krystyno — rzekł Marcin — dlaczegoś nas porzuciła, gdzie ci tak było dobrze i poszłaś tu, żeby żyć w ubóstwie i gorzkiej nędzy? Byłbym ci w końcu już dał i Jakóba, który za tobą ledwie na śmierć się nie zagryzł.

— Chciałam — odparła Krystyna — duszę od śmierci uratować.

Przy tych słowach zalała się łzami i westchnęła głęboko, jakby żegnała wszystko wesołe i przyjemne na świecie, co utraciła. Jednak szybko otarła oczy i poszła nowy lon pomodz osadzić w koło. Gdy Marcin wsiadł na wóz i chciał jechać, położyła Krystyna rękę na jego ramieniu.

— A cóż Jakób porabia? — spytała.

— Na święty Michał zaślubi bogatą wdowę po młynarzu.

— Pozdrówcie go odemnie — rzekła Krystyna.

— Dziękuję - rzekł Marcin i pojechał.

„KASYLDA“

powieść ludowa

przez

Don Antonio Trueba

(z hiszpńskiego).

Toledańskim królem był Maur Almenon, z którym król kastylijski Ferdynand Wielki w ścisłej zostawał przyjaźni i zażyłości, a ten Maur miał córkę Kasyldę, dziwnie piękną i wielkiego serca.

Chrześcijańska niewolnica rozpowiadała nieraz maurytańskiej dziewicy, jak nazarejczykowie kochają Boga, jak są wierni własnym monarchom, jak czczą rodziców, jak miłują braci, jak jednej żonie dochowują przysięgi.

Prócz tego mówiła chrześcijańska niewolnica córce maurytańskiego króla, że nazarejczykowie nigdy nie są sierotami, bo choć postradają matkę, która im dała życie, pozostaje im inna nazwana Marją, Matka nie umierająca nigdy.

Lata i lata przechodziły, a Kasylda rosła w cnoty i wdzięki, a gdy jej matka umarła, księżniczka zaczęła zazdrościć szczęścia dzieci nazarejskich.

W końcu wspaniałego ogrodu, otaczającego pałac maurytańskiego króla, były ciemne podziemia, gdzie zgłodniali i obciążeni kajdanami j[illegible]czeli chrześcijańscy więźnie.

Zdarzyło się, że dnia jednego Kasylda przechadzała się po ogrodach królewskiego zamku i posłyszała płacz i narzekania chrześcijańskich jeńców, i zalana łzami, smutna, niepocieszona wróciła do pałacu.

II.

W drzwiach samych napotkała króla i padając przed nim na kolana rzekła: — Ojcze! panie mój i ojcze! w podziemiach ogrodowych jęczy tłum nazarejskich niewolników, zdejm z nich kajdany, otwórz drzwi więzienia, niechaj wracają do swojej ojczyzny, gdzie po nich płaczą rodzice, bracia, żony i kochanki.

Słysząc to Maur, w głębi duszy błogosławił córkę, bo był dobry i kochał Kasyldę jak źrenicę oka, prócz niej nie miał innych dzieci.

Biedny Maur kochał Kasyldę nietylko jako córkę, ale również jako żywy obraz uwielbionej żony której stratę opłakiwał od roku.

Ale maur choć był ojcem, był przedewszystkiem królem, był muzułmaninem i czuł się w obowiązku poskromienia zuchwalstwa własnej nawet swej córki; albowiem współczucie dla chrześcijańskich jeńców i pragnienie ich wolności było zbrodnią, którą prorok śmiercią rozkazywał karać; dla tego też ukrył radość serca swojego i z udaną grozbą rzekł do Kasyldy:

— Precz niewiasto niewierna, precz, język każę ci uciąć i ciało twe rzucić w płomienie, bo na taką zasługuje karę, kto śmie się wstawiać za nazarejczykami.

I szedł już aby przywołać kata i wydać mu swą córkę, ale Kasylda upadła przed nim wzywając pamięci swej matki, królowej, której stratę tak goreko opłakiwał.

I biedny Alemon zapłakał i przycisnął córkę do piersi a przebaczywszy jej wyrzekł:

— Strzeż się, strzeż się moje dziecko, nietylko prosić za chrześcijanami, ale nawet okazywać im jakiekolwiek uczucie, bo mi nie wolno będzie mieć żadnego miłosierdzia nad tobą, albowiem w księdze proroka napisano: Zgładzony niech zostanie wszelki wierny, który niewiernych zgładzać zaniecha.

III.

Złote słońce błyszczało na błękitnem niebie, brzmiały pieśni ptasząt, kwiaty otwierały swe różnobarwne kielichy, a powiew ranny wznosił woń ogrodów ku pałacowi maurytańskiego króla, a przecież smutna stała Kasylda oparta o okno komnaty.

Młode choć tęskne jej serce czarom wiosny nie mogło długo się oprzeć, nigdy zamkowe ogrody nie wydały się jej piękniejszemi i poszła upojona wonią, olśniona barwą, ukojona pogodą pięknej i cichej przyrody.

Mówią, że anioł litości w postaci najwspanialszego motyla ulatywał przed nią, zachwycał jej serce i porywał oczy.

Motyl leciał, leciał i leciał z kwiatka na kwiatek, a biegnąca tuż za nim Kasylda dogonić go nie mogła.

Motyl i dziewczę dotarły do murów ogrodu, motyl zniknął, a dziewczyna stanęła jak wryta, smutna i zdziwiona, usłyszała jęki i narzekania i przypomniała sobie, iż to byli więźnie zgłodniali i obciążeni kajdanami, biedni nazarejczycy, po których płakali w Kastylji rodzice, bracia, żony i kochanki.

Głęboka litość wzruszyła jej serce, oświeciła duszę, rozbudziła energię, pobiegła do pałacu, wzięła obfitą strawę i nabrała złota, a zbiegając do ogrodu, zobaczyła na nowo swojego przewodnika motyla, który ją powtórnie doprowadził do murów więzienia.

Złoto było dla przekupienia straży, strawa dla posilenia biednych niewolników.

Odtąd codziennie Kasylda odbywała podobne przechadzki.

Lecz gdy raz jak zwykle w fałdach swej sukni zwiniętej, niosła złoto i strawę, na skręcie ścieżki w pośród różanych klombów spotkała się z ojcem, błąkającym się wśród ogrodów dla rozpędzenia trawiącej go tęsknoty i żalu.

Światło oczów moich, córko! co robisz tak rano w tym ogrodzie? zapytał król maurytański.

Księżniczka spłoniła się, podobna do jednej z róż, które ranny wietrzyk kołysał po obu jej stronach i po chwili odpowiedziała:

— Zeszłam cieszyć się temi kwiatami, słuchać pieśni ptasząt, patrzyć na słońce, które odbija się w tych sadzawkach i oddychać wonią tych rozkosznych chodników.

— Co niesiesz w fałdach zwiniętych twej sukni?

Kasylda w głębi duszy westchnęła do nieśmiertelnej matki nazarejczyków i odpowiadając ojcu szybko i bez namysłu rzekła:

— Ojcze i panie! róże narwane w tych kląbach.

Ale Almeon widząc zmięszanie nagłe swej córki i wątpiąc o jej szczerości pociągnął ją za suknie i pączki w pół rozwinięte róż najpiękniejszych rozsypały się po ziemi.

IV.

Odtąd księżniczka była coraz bledszą i białą jak lilie ogrodów jej ojca. Kronika mówi, że zaledwie pozostało jej krwi cokolwiek w żyłach, bo ta krew, jak kipiący wrzątek rzucając się z jej piersi rumieniła codziennie dwa sznurki pereł wyglądających z po za drobnych ustek Kasyldy.

Bladą była dziewica, blady i król maurytański, umierający z żalu widząc zwolna umierającą swą córkę.

Lekarze dworu toledańskiego nie widzieli sposobu ratowania królewnej, dla tego też Almenon rzywołał najuczeńszych i najbieglejszych z Kor uby i z Sewilli; ale nauka i biegłość jednych drugich była bezskuteczną.

— Moje królestwo i skarby wszystkie oddam mu, kto mi córkę ocali! — wołał biedny Maur w paczy, widząc że ostatni życia promyk mógł da chwilę ulecić.

le naprózno obiecywał królestwo i skarby, k kipiący wrzątek rzucając się z piersi ki nie przestawała rumienić dwóch pereł błyszczących z po za drobnych ldy.

— Córka moja umiera — pisał król toledański do kastylijskiego króla; — jeżeliby był w twojem państwie ktoś, coby mógł ją ocalić, niech przyjeżdża, niech przyjeżdża najspieszniej na mój dwór, a dam mu i królestwo i skarby, a nawet i córkę moją.

V.

Po całem królestwie Kastylji i Leonu ozwały się trąby i głos ogłaszających heroldów, że król toledański ofiaruje temu, ktoby przywrócił zdrowie jego córce i królestwo i skarby i córkę nawet swoją.

A kronika powiada, że wkrótce przed królem kastylijskim stanął mąż przybyły z Judei, obiecujący uzdrowić maurytańską księżniczkę.

A taka była mądrość w każdem jego słowie i taką wiarę budziła dobroć rozlana na jego twarzy, że król kastylijski nie wahał się i chwili dać mu list zapewniający toledańskiego króla, że mu posyła zbawcę jego córki.

I zaledwie lekarz położył rękę na czole maurytańskiej księżniczki, krew ustała płynąć z jej ust i rumieńce pokazały się na bladem jej licu.

— Bierz moje państwo — krzyknął Almenon szalony radością i łzami wdzięczności zalany.

— Moje państwo nie jest z tego świata — rzekł lekarz przybyły z Judei.

— Bierz tedy mój skarb największy — zawołał król toledański, wskazując na swoją córkę.

Lekarz uczynił znak ręką wyciągniętą ku Kasyldzie, że ten dar przyjmuje i dodał:

— Na ziemi nazarejskiej jest woda oczyszczająca, która dopełni uzdrowienia muzułmańskiej dziewicy.

I nazajutrz księżniczka Kasylda stanęła na ziemi nazarejskiej, w towarzystwie lekarza przybyłego z Judei.

VI.

Kasylda i lekarz przybyły z Judei szli, szli i szli wśród nazarejskiej krainy i zatrzymali się w końcu na brzegu jeziora o błękitnych wodach.

Lekarz zaczerpnął dłonią cokolwiek wody i wylewając ją na czoło księżniczki wyrzekł uroczyście:

— Chrzczę cię w Imię Ojca i Syna i Ducha świętego.

Uczucie jakieś nieznane i niewypowiedziane ogarnęło serce i duszę dziewicy, zrozumiała i poczuła to szczęście, jakiego używają wybrani, a o którem jej niegdyś chrześcijańska mówiła niewolnica.

Zgięły się jej kolana, oczy się podniosły ku niebieskiemu sklepieniu, a dokoła niej ozwała się najwspanialsza pieśń „Hosanna!“ tak, że zachwycona i zdziwiona zaczęła się w koło siebie oglądać.

Lekarza przybyłego z Judei jnż nie było przy niej, błyszczał on już na niebie lazurowem wśród niepojętej jasności.

— Kto jesteś panie? kto jesteś? — zawołała dziewica.

— Jestem małżonkiem twej duszy, jestem ten, który uzdrowił córkę Jaira, która jak ty cierpiała, jestem ten co powiedział: kto dla mnie porzuci czy dom, czy braci, czy siostry, czy matkę, czy żonę, czy ziemię, otrzyma stokroć za to odemnie więcej, bo posiędzie żywot wieczny.“

Nad brzegami błękitnego jeziora, które dziś się nazywa jeziorem świętego Wincentego niedaleko od Brewiesca, mała znajduje się pustelnia gdzie wiodła samotny żywot maurytańska księżniczka, którą dziś czcimy jako świętą Kasyldę.

„Switeź“ i „Świteź“.

Nic nie powiesz o czasach szkolnych Mickiewicza i o pierwszych błyskach nowej epoki literatury naszej XIX wieku, nie wspomniawszy o dwóch gorliwych jej apostołach — Tomaszu Zanie i Janie Czeczocie.

Oni to w gronie młodzieży uniwesytetu wileńskiego wraz z Mickiewiczem rozbudzili ducha koleżańskiego i zamiłowanie do literatury ojczystej, oni pierwsi wytyczyli owe drogi któremi poszli później nasi poeci.

Na pamiętnych „posiedzeniach czwartkowych“ które odbywały się u jednego z kolegów „promienistych“ czytano rozprawki w rozmaitych materjach a Zan i Czeczot swoje utwory poetyczne. — „Niekiedy ożywione towarzystwo przeciągało swoje posiedzenia aż do białego dnia“, pisze Domeyko w swojej rozprawce „Filareci i Filomaci“ (Rocz. Tow. hist. lit. Paryż 1872).

I nad czem radzono do tak późna?... „Chwile te schodziły im na wspomnieniach przeszłości, na projektach, odczytach i naradach“ — pisze Domeyko. A wszystko miało jedynio na celu odrodzenie narodu!

Nie była to więc czcza zabawka, czego dowodzi założone później przez „Promienistych“ czyli Filomatów — towarzystwo „Filaretów“, które wydało krajowi tylu dzielnych i pożytecznych ludzi.

Mickiewicz, Zan i Czeczot jako poeci, pracowali w swoim kierunku gorliwie. Kiedykolwiek który z nich wystąpił z odczytem swoich prac — elektryzował słuchaczy, pozywał ducha; a szlachetną tendencją zespalał bratnie dusze i ścieśniał węzły koleżeństwa.

Wielbiono też wszystkich trzech piewców i stawiano ich na czele całego ruchu akademickiego.

Wiadomo nam ze „Wspomnień“ Odyńca Domeyki i innych współczesnych świadków jakiego rodzaju i które utwory poetyczne były czytane na owych „czwartkowych posiedzeniach“ Filomatów jak i późniejszych Filaretów, jednak nie wszystkie one ujrzały światła druku, wiele, bardzo wiele, pochłonęło zapomnienie.

Jestem obecnie w tem miłem położeniu że mam pod ręką oryginalny raptularz Czeczota *) w którym znajduje się spora ilość utworów poetycznych odnoszących się do jego czasów uniwersyteckich. Jest tu wiele wierszów opiewających

*) Raptularz ten jest własnością p. Adolfa Kobylińskiego obywatela zamieszkałego w Cieszewli w powiecie Nowogrodzkim — a krewnego Czeczota. (P. a.)

miłosny stosunek poety do „Z.si“ (panny Malewskiej); są wiersze pisane w więzieniu r. 1823 i późniejsze, dalej, dłuższy wiersz i nadzwyczaj ciekawy: „do Maryli“, wreszcie wiele ballad z różnych czasów;

Między temi ostatniemi znajduje się ballada: „Switeź“ ciekawa z wielu względów.

Pierwszą balladę pod tymże tytułem — jak nam wiadomo — napisał był Zan, następnie Mickiewicz a niedługo go nim — Czeczot.

„Switeź“ Zana zaginęła, znaliśmy dotychczas tylko „Switezię“ Mickiewicza a o Czeczota niewiedzieliśmy wcale czy kiedykolwiek istniała. A przecież była to wielka szkoda żeśmy nieznali owe dwie ballady przyjaciół Mickiewicza, które mogły by nam wykazać różnice zachodzące między niemi a tem samem przyczynić się do wyjaśnienia czy i o ile z tematu Zana czerpał Mickiewicz. Ballada Czeczota rozstrzyga poniekąd tę kwestję, albowiem wyraźnie pisze Czeczot na jej wstępie: że „Adam mówił co mu się śniło“ a więc stworzył swoją „Switezię“ odrębnie i oryginalnie — gdyż powiada Czeczot dalej: właściwej opowieści Switezi „od starych dowiedział się Tomasz“ (Zan) i on, (Czeczot) za nim w swojej balladzie opowieść tę powtórzył.

Zbliżony więc tematem musi być „Switez“ Czeczota do „Switezi“ Zana.

Zanim podam w streszczeniu wspomnianą balladę, poprzedę ją pokrótce zdaniem p. Tretiaka o Switezi Mickiewicza*).

„Genezę „Switezi“ Mickiewicza wyobrażam sobie w następujący sposób. Poeta bywając w Tuhanowiczach podczas wakacyj, miewał nieraz sposobność nasycania się widokiem pięknego jeziora, leżącego wśród sąsiednich lasów płużyńskich, ponieważ tuż nad jeziorem szła droga do Tuhanowisz*). Przejeżdżając tamtędy nieomieszkał się zatrzymać i wychodzić na brzeg dla przypatrzenia się jezioru. Jeżeli to było w dzień po godny, mile go wabiła błękitna, gładka powierzchnia krągłego jeziora, dokoła malowniczo ocieniona gęstą ścianą drzemiącego lasu a u dołu obrzeżona trzciną i owemi ziołami, które:

Białawym kwieciem, jak białe motylki
Unoszą się nad topielą,
Liść ich zielony, jak jodłowe szpilki
Kiedy je śniegi pobielą.

Ale zdarzyło się zapewne, że i w nocy tamtędy przejeżdżał i to w noc księżycową, a wtedy widok tej toni „puszczą oczernionej“ przedstawił mu się daleko wspanialszym, uroczystszym, pełnym poetycznej tajemnicy.

Stanąwszy nad brzegiem nie mógł dojrzeć przeciwlego krańca, który się gubił w mroku nocnym, ale za to pod stopami jego „szklanna równina“ zapadała się w otchłań gwiaździstą tak, iż zdawał się „wisieć w środku niebokręga, w jakiejś otchłani błękitu. Zachwycony tym niezwyczajnym widokiem, zapragnął nowe dla siebie wrażenie przelać w poezyę. Charakter wrażeń wywołanych nocnym widokiem Świtezi doskonale się zgadzał z duchem balladowym, nic więc dziwnego, że poeta obrał sobie balladę za formę, w którą miał przelać te wrażenia.“

Treść ballady w krótkich przypomnę słowach. Potrzeba w niej odróżnić właściwy wątek balladowy od obszernych ram, które go otaczają, Do ram należy opis Switezi i opowiadanie o tem jak „pan na Płużynach, którego pradziady były Switezi dziedzice“ chcąc zbadać tajemnicze przepaście jeziora, kazał zapuścić niewód i jak wyciągniono stamtąd Switeziankę. Właściwa ballada włożona jest w usta wodnej nimfy. Opowiada ona jak na miejscu, które „car*) i trzcina zarasta“ stało kwitnące miasto, bogate i „w kwaśne twarze“ i „w sławne orężem ramiona“ a panował w niem książę Tuhan, jeden z litewskich książąt podległych Mendogowi.

Pewnego razu stolicę Mendoga obległy wojska „cara z Rusi“. Mendog wzywa Tuhana na pomoc, w nim tylko pokładając nadzieję obrony.

Tuhan gromadzi wszelką młódz zbrojną i spiesznie wyrusza, gdy w tem, w chwili, gdy już w bramie błyskał proporzec jego, uderza go myśl, „że może własnych mieszkańców dla obcej zgubić odsieczy“. Wraca tedy na dworzec i obawy swoje zwierza córce. Ale córka uspakaja go i mówi mu:

Lękasz się nieweześnie,
Idź kędy sława cię woła,
Bóg uas obroni; dziś nad miastem we śnie
Widziałem jego anioła.

Okrążył Switez miesza błyskawicą
I nakrył złotemi pióry,
I rzekł mi: póki męże za granicą,
Ja bronię żony i córy.

Uspokojony Tuhan wiarą i męstwem córki, ruszył na pomoc Mendegowi, ale ledwie noc nadeszła, nieprzyjaciel zjawił się pod bramami Switezi. — Popłoch i przerażenie ogarnia opuszczone niewiasty, rozpacz dyktuje im samobójstwo.

Córka Tuhana niemniej od innych gotowa poświęcić życie dla ocalenia czci, ale ona nie rozpacza, ufa w pomoc boską, która się jej we śnie objawiła i dla tego stara się powstrzymać inne niewiasty od rozpaczliwego kroku.

Daremne jednak jej słowa, już inne niewiasty kładą głowę na progu, czekając na uderzenie topora.

Gotowa zbrodnia: czyli wezwac hordy
I podłe przyjąć kajdany,
Czy bezbożnemi wytępić się mordy;
Panie, zawołam, nad Pany!

*) „Mickiewicz w Wilnie i Kownie“. Lwów 1884 r.

*) Być może, że przedtem znał poeta to jezioro, droga bowiem z Nowogródka do Zaosia, dokąd często jeździł jeszcze ze szkół na wakacje, przechodzi również niedaleko Switezi. Ale gdyby i tak było, to w każdym razie inaczej patrzał na ten widok okiem dziecka, aniżeli okiem romantycznego młodzieńca. (P. a.)

*) Nazwa ziela wodneog.

Jeśli nie możem ujść nieprzyjaciela,
O śmierć błagamy u ciebie,
Niechaj nas lepiej twój piorun wystrzela,
Lub żywych ziemia pogrzebie.

Wtem jakaś białość nagle mię otoczy,
Dzień zda się spędzić noc ciemną,
Spuszczam ku ziemi przerażone oczy,
Już ziemi nie ma podemną.

Takeśmy uszły zhańbienia i rzezi;
Widzisz to ziele dokoła,
To są małżonki i córki Świtezi,
Które Bóg przemienił w zioła.

Baladę kończy sens moralny, dający się zawrzeć w tych słowach: lepiej zginąć niźli się zhańbić.

Ballada Czeczota ma zupełnie odmienną fabułę, i zapewne jest opartą na innem podaniu.

W S T Ę P.

Ni to że barda z nad Niemna*)
Fantazja hyża, rozległa
I mowa wdzięczna przyjemna,
Nad brzeg Switezi wybiegła
I ujrzała Switezianki
I trzy dla nich zwiła wianki**).

Dziś gdy jej słówek balsamy
Odżywiają dnszę moję —
Stanę gdzie stoją A d a m y...
Choć im miejsca niedostoję.
Wiersz zły; wolna muza nasza
Powiem co mam od Tomasza.***)

Po tym wstępie następuje właściwa treść ballady:

Tak było; — było przed laty —
Gdzie Switeź, tu miasto stało,
I mieszkał kupiec bogaty
I ludzi różnych nie mało ..
Miał córę nad wszelkie cudy!

W córce tego bogatego kupca kochał się ubogi młodzieniec. Lecz, jak to zwykle bywa, ubogiemu nie starać się o bogatą, zwłaszcza gdy ojciec patrzy za „grafem“ dla córki. Ha, co robić; jedyna rada mieć pieniądze! A wyraźnie powiedział mu stary kupiec, że tylko wtedy wyda za niego córkę. Gryzie się więc młodzieniec i przemyśliwa, zkąd wziąć pieniądze?... Wtem wpada na „piekielny pomysł!“

Pójdę na rozstajne drogi,
Niech wyjdzie poradzca z rogi!****)

Czarna noc zapadła, wiatr świszcze, młodzieniec idzie na „rozstajne drogi“

Strach go zdejmie, jednak idzie,
Raz narzeka na swe losy,
To się znów pociesza w biędzie;
Kocha bardzo — nie ma rady
Idzie jak trup — idzie blady.

Wreszcie przyszedł na „rozstajne drogi.“ zrobił zaklęcie i w trwodzę czeka...

Za chwilę zjawia się „kusy“, na widok jego zadrzał młodzieniec. Djabeł stoi. Młodzieniec jakoy zaklęty nie jest wstanie wyrzec i słowa.

Zniecierpliwiony djabeł pierwszy się odzywa:

Gdyś się na to już odważył
I pogardził Boga łaską,
Czemuś męstwa już nie zażył?
Jakąż bojaźń widzę płaską!
Czy do piekła, czy do nieba
Chcesz iść, — odwagi potrzeba.

Takie dictum Jego djabelskiej mości oprzytomniło młodzieńca, więc powoli i z drżeniem wypowiada swoje życzenia i prosi o pomoc lub radę. Djabeł na to:

A wiesz, żeć tak wziąć nie godzi
Ani rady ani złota,
Kto z djabłami w układ wchodzi
Musi oddać im żywota.
Damy sposób — oddaj duszę,
Bo inaczej zniknąć muszę.

Djabeł go przytem uprzedza, że „w gotówce złota nie da“, bo ciężkie czasy, ale dam mu za to radę, którą gdy spełni, osiągnie upragnionego szczęścia.

Nie długo wachał się młodzioniec

I na skórze zaraz wolej
Cyrograf swą krwią gryzmoli ..

Poczem djabeł daje mu radę:

Pomożem ci zabić kupca,
W twoje ręce go wprowadzim
Tu na drodze koło słupca.

Omówili rzecz, oznaczyli termin — i młodzieniec upojony nadzieją przyszłego szczęścia, odszedł djabła, monologując po drodze — jakto on świetnie będzie żyć z swoją najdroższą ..

Z „sławnego“ jarmarku wraca jakiś kupiec drogą ku Switezi; wiezie „dukaty, talary“, bo sprzedał wiele rzeczy, więc ma dużo... dużo pieniędzy.

Jedzie wesoło, trzy za nim bryki
Napchane złotym towarem,
Słońce ostatnie rzuca promyki
I krwawym błyska coś żarem...
Już nie daleko Switezi było,
Jadą, spiewają wesoło!
A chociaż droga gładka aż miło,
Jednak się łamie im koło.

Przypadek na drodze niemiły, zwłaszcza gdy już zmierzchać zaczyna. — Kupiec zachodzi w głowę, co począć, posyła po kowala i szczęściem, że był niedaleko — więc wóz rychło naprawiono i dalej w drogę

weselszy rusza
Bo co krok to dom już bliżej.

*) A. Mickiewicz.

**) Mowa tu o balladach Mickiewicza: „Switezi“, „Switeziance“ i „Rybce“. (P. a.)

***) Zana.

****) Rogi = rogami.

Ale zawsze jeszcze kilka godzin upłynie zanim dojadą, a tu zapada noc ciemna „choć oko wykol“. — Jadą więc i jadą i czują że koła wozów trzeszczą i zapadają w jakoweś jamy. — Zbłądzili. Puszczają tedy konie samopas, a tu z po za krzaków coś poprzód nich wybiegło i błysnęło ogniem. Przeżegnali się i jadą dalej. — Trwoga ich jakaś przejmuje... wiatr jęczy — co to wszystko znaczy?

Piasek w słup wieje, idzie do góry,
Istne wesele szatańskie;
Sosny szeleszczą i szum ponury
A strachy dręczą tyrańskie.

Aż wreszczie ujrzą rozstajne drogi
Około znanego słupca,
Zewsząd opadnie tłum wiatrów srogi,
— Tu młodzian napadł na kupca.

Przerażony kupiec woła:

„Chłopcze, co tobie?
„Czy ty z djabłami masz razem,
„Chcesz złota, bierz go ile chcesz sobie
„Lecz nie bierz życia...“

„Mam żonę, dzieci — ujrzysz sieroty,
„Wszyscy zapłaczą na ciebie.
„Pomsta cię czeka, oto ma głowa
„Gdy z twojej ręki upadnie,
Nie ciężką dla niej deska grobowa
Z grobu się pomścić wykradnie!

Zapóźno. młodzieniec zaprzedał djabłowi duszę, więc zbrodnię spełni!

Siekierą odrąbał kupcowi głowę, a sług jego sprzątnęli djabły.

Tak to jest teraz, tak i przed laty
I było pono i będzie,
Że to trzos u kabza najlepsze swaty,
A reszta na małym względzie.

Przyszedł więc młodzieniec do ojca swe najdroższej, pokazał mu pieniądze i zabrał córę.

Żyje z nią szczęśliwy. I chociaż go czasem „pamięć zbrodni gryzie“, to ją „topi w winie“, to w „szumie światowym“.

Pieści się z żoną, ma dużo dziatek,
Cieszy się — bo choć przepadnie,
To one jego wziąwszy dostatek,
Będą na świecie żyć ładnie.

Zresztą on się pociesza:

Kościołom sumy znaczne poświęci,
Szpitalne obdarza dziady!
Myśli, że Pan Bóg podłą ofiarę
Z łez krwi niewinnej bliźniego
Przyjmie, obroni taką poczwarę.

Mija już lat czterdzieści od czasu kiedy zamordował onego kupca, a jest to termin, w którym duszę jego według układu — ma zabrać djabeł. Przeczuwa on tę godzinę...

Noc już uprzedza rocznicę,
Zegar północną dobę wybija,
On we śnie chwyta za świecę,
Wybladły drżący jak z grobu mara
Idzie i świecę postawi —
Ciężka od westchnień z piersi mu para
Omało ognia nie strawi.

Jak konający okropnie wzdycha,
I coś pod nosem zamruczy —
Jęczy i znów się dziko uśmiecha...
. . . .

Odgania trapiące go zmory, które mu nie dają usnąć. Zrywa się z łóżka, biegnie do żony, żona przestraszona uspokaja go, ale to nic nie pomaga... Wreszcie przeszła ta straszna noc. Ale dn wie, że nazajutrz przyjdą ich djabelskie mości oo niego z pewnością; sprasza więc gości, myśląc że się tem wykręci...

Zastawiono stoły, gości się zeszli i uczta była wspaniała...

Aż raptem pan domu cofnie się w tyły,
I wszyscy patrzą zdziwieni,
Aż ujrzą — gdy w stoł oczy wpatrzyły
Głowę człowieczą!...

Strach! Między gośćmi popłoch i zamięszanie. „A głowa rzuca wzrok wokoło srogi,“ więc „wszyscy w nogi!...“

Pan domu tylko stoi w miejscu i „trzęsie się jak osina.“

Nie ma rady — zemsta spełniona! Djabły wbiegają jeden po drugim to drzwiami to oknem. Mary domu trzesą się wreszcie:

Chwieje się domu posada,
Trzeszczą sklepienia — tu płaczą, jęczą —
Ściana od ściany odpada...
. . . .

Wiatr świszczy, sypie piaskiem — burza straszliwa się zerwała. piorun za piorunem bije i całe miasto gwałtownie się trzęsie...

Chwieje, sie, chwieje waży, kołysze
Switezi wielka posada
Jak bryła lodu odpisze
I Switeź w bezdno zapada...

Balladę kończy sens moralny:

Przechodniu, który widzisz te wody
I ten co o nich zasłyszy;
Wież wieczne z żądzą każdą rozwody,
Której zbrodnia towarzyszy.
Lepiej umierać z nędzy, z pogardy
I szczęścia nieznać słodkości,
Lepiej mieć zmysł w nieszczęściu hardy
Niż się dopuścić podłości.

Ballada powyżej przedstawiona, jest najobszerniejszą ze wszystkich ballad Czeczota jakie w raptularzu znajduję — liczy bowiem 560 wierszów.

Na podstawie wspomnianego raptularza, który posłuży mi znakomicie do wyjaśnienia stanowiska Czeczota jako poety owej doby, w której padły pierwsze ożywcze promienia na narodową naszą poezję — wykończam obszerniejszą pracę dla jednego pism warszawskich.

We Lwowie, 15. października 1886.

J. H. Rychter.

MOLLA proszki seidlickie.

Tylko prawdziwe

jeżeli na każdej etykiecie pudełka wydrukowany jest **orzeł i A. Molla firma** położona.

Niezawodna skuteczność lecznicza tych proszków przeciw najuporczywszym cierpieniom **żołądka, spodnich części ciała**, przeciw kurczom żołądka, zaflegmieniu, zgadze, przeciw **zatwardzeniu**, przeciw cierpieniom wątroby, **kongestjom krwi**, hemoroidom i najrozmaitszym chorobom kobiecym, spowodowała od przeszło kilkadziesiąt lat coraz większe rozpowszechnienie.

Fałszywe wyroby będą sądownie ścigane.
Cena zapieczętowanego oryginalnego pudełka 1 zł. w. a.

Wódka francuska i sól.

jako **wcieranie** do skutecznego leczenia gośćca, reumatyzmu, wszelkiego rodzaju rwania członków i paraliżu, bolu głowy, uszów i zębów, w formie **okładów** na wszelkie skaleczenia, w wypadkach zapalenia i na wrzody. — **Wewnątrz** zmięszana z wodą przeciw nagłej słabości, wymiotom, kolkom i rozwolnieniu.

Flaszka z dokładnym opisem 80 ct.

Tylko prawdziwa, jeżeli każda flaszka zaopatrzona jest w **podpis i znak ochronny Molla**.

Olej tranowy M. Krohn & Cmp. w BERGEN (Norwegji). Ze wszystkich w handlu znajdujących się gatunków jedynie odpowiedni do leczniczego użytku. — Flaszka z opisem użycia kosztuje 1 złr.

Główny skład wysyłek u A. MOLL, c. k. dostawcy nadwornego, Wiedeń, Tuchlauben.

Uprasza się P. T. Publiczność, wyraźnie żądać preparatów MOLLA, i te tylko przyjmować, które opatrzone są marką ochronną i podpisem.

Składy we Lwowie: J. Beiser apt., Zyg. Rucker apt., St. Markiewicz, Józef Hanke, Alojzy Hübner, — w Białej: Erich Keler apt., — w Brodach: M. Kulak apt., A. Reder apt., — w Brzeżanach: J. W. Lobos apt., — w Czerniowcach: J. Schnirch, C. Alth apt., — Czortków: L. Nohs apt., — w Gurahumora: A. Botza apt., — w Husiatynie: W. Czerski apt., — w Jarosławiu: J. Rohmi, L. Wisłocki apt., — w Kamionce-Strumiłowej: C. Piepes apt., — w Kołomyi: Jan Sidorowicz apt., — w Krakowie: W. Redyk apt., K. Wiśniewski apt., — w Mielnicy: Michał Krokowski apt., — w Nowym Sączu: W. Filipek, R. Jakubowski apt., — w Nowym Targu: K. Laur, — w Podwołoczyskach: G. Morawetz, — w Przemyślu: Nahlik, A. Mańkowski apt., — w Przemyślanach: E. Baranowski apt., w Rzeszowie: J. Schaitter et Comp., A. Karpiński apt. — w Samborze: J. Aleksiewicz apt., C. Maresz apt., — w Sokalu E. Wysoczański apt.; w Seretie: J. Dempuiak, Fr. Beil apt., W. Linde apt., — w Solce: Jędrz. Gaima, — w Stanisławowie: Alb. Amirowicz apt., J. Macura, A. Beille apt. — w Storożyńcu: H. Fullenbaum apt., — w Tarnopolu: E. Frantz, F. Jamrogiewicz apt., — w Tarnawie: W. Müldner et Comp., Wierzyski et Comp., — w Wadowicach: A. Herfurth apt., w Wojniczu: C. Nodzyński apt., — w Zbarażu: J. Süssermann, — w Złoczowie: F. Petlesch apt. 2430 4—52

LOSY włoskiego Czerwonego Krzyża.

Rocznie 4 ciągnienia!

Główna trafna w r. 1887:

dnia 1. lutego **150.000** lir w złocie

1. maja, 1. sierpnia, 2. listopada **100.000** lir w złocie każdorazowa główna trafna.

Losy oryginalne po kursie dziennym.

KWITY na 3 losy w ratach miesięcznych po 3 zł. na 5 losów w ratach miesięczn. po 5 zł.

z natychmiastowem prawem do gry już **w następnem ciągnieniu d. 1. lutego 1887.** 2770 3—3

Wechslergeschäft der Administration des „MERCUR“ Ch. Cohn, Wien, Wollzeile 10.

TUTKI CYGARETOWE

wyrabiane z prawdziwych papierków francuskich: Panama Abadie, Mais, Cartouche w dwoch gatunkach, Persan, La Patrie, Houblon i t. p. najlepszych gatunków — poleca

ANTONI GAWŁOWSKI

plac Marjacki, liczba 8, pierwsze piętro.

☛ Sprzedaje się w pudełkach i bez pudełek. — Cena za 1000 tutek 1 złr. 20 ct. i wyżej. — Szanowni odbiorcy z prowincji zamawiający wyżej nad 2000 sztuk, nie opłacają kosztów opakowania.

ZNACZNIE ZNIŻONE CENY.

Tylko ulica Sobieskiego liczba 1.

R. DITMAR

we Lwowie 2775 4—0

GŁÓWNY SKŁAD

GALICYJSKIEJ NAFTY NIEZAPALNEJ.

Wyłączna sprzedaż „R. Ditmara petrolu niewybuchowego“

sprzedaje 1 litr nafty salonowej podwójnie rafinowanej . . . 25 ct.
„ „ gospodarskiej „ „ . . . . 23 „
„ „ „R. Ditmara niewybuchowego“ . . . . 33 „

Przy jednorazowym zakupnie lub przy przedpłatach na częściowy odbior.

opuszczam przy 10 litrach 2 centy na litrze
„ 25 „ 3 „ „ „
„ beczkach ważących koło 140 kilo, stosowny rabat.

☛ **Bezpłatna odstawa do domu od 5 litrów zacząwszy we własnym wozie.**

N przedniejsze olej do lamp podwawnych.

TYLKO NIEEKSPLODUJĄCA NAFTA.

ABRICOTINE

Wykwintny Likier wytworzony zwybornego owocu Moreli.
Najwyższe nagrody na wystawach w Paryżu (1878), Bordeaux (1882), Medal złoty w Amsterdamie (1883),
Marka fabryczna złożona w Austryi.
Reprezentant Pan W. BRANDNER
W *Lwowie* w cukierniach PP. Hausera i Bieniedzkiego, M. Kosteckiego, Kruszyńskiego i Knappa; w magazynie P. W. Krolikowskiego. — W *Krakowie* u PP. Romana i Hendricha, Antoniego Hawełki, Maurizzio. — W *Przemyślu* w Pana D. Szolca. — W *Tarnopolu* u Pani S. Ciążkowskiej. — W *Czerniowcach* w cukierni P. Filaczyńskiego.

Nowość w zakresie prezerwatyw

z **pęcherzy rybich** z gumowaniem, prawdziwe francuskie, bardzo delikatne, nadzwyczaj praktyczne, tuzin 5 złr., również wszystkie gatunki **rolnes** z **pęcherzy rybich i gumy,** od 1 złr. do 5 złr. za tuzin, **gąbki** delikatne francuskie po 2 złr., angielskie po 3 złr. tuzin, rozsyła pod dyskrecją za pobraniem **Gummiwaaren-Agentie, Alex. Mose, Wien I. Köllnerhofgasse 4, I. Stock.** Kompletne kolekcje wzorów 3 złr. 50 cnt.

Pokój kawalerski

wśród mieściu umeblowany zaraz do najęcia.

Bliższa wiadomość w Administracji *Dziennika Polskiego*.

Do Chwałowic, ostatnia poczta Radomyśl nad Sanem potrzebny jest od 1. stycznia:

zdolny chmielarz

kawaler.

Starający się przeszlą świadectwa pocztą. 2807 1—3

PRYWATNA SZKOŁA STOLARSKA

w PRZEMYŚLU urządziła

SKŁAD MEBLI

we Lwowie, przy ul. Kopernika l. 11,

poleca takowe P. T. Publiczności jako najstosowniejsze podarunki na „GWIAZDKĘ“ i NOWY ROK

Oraz przyjmuje zamówienia na roboty w zakres stolarstwa wchodzące po cenach jak najumiarkowańszych.

Z poważaniem
Zarząd Szkoły.

2805 3—0

ILLUSTROWANA BIBLJOTEKA SENSACYJNYCH POWIEŚCI

wychodzi w zeszytach co pięć dni.

Zeszyt pojedynczy, objętości arkusza druku kosztuje 10 cnt. Prenumerata miesięczna (6 zeszytów) 50 centów.

Illustrowana bibljoteka sensacyjnych powieści podawać będzie tylko rzeczy wartościowe znanych pisarzy francuskich, niemieckich, rosyjskich itp. w wiernym przekładzie, a do każdego drugiego zeszytu dołącza się oryginalna rycina.

Wydawnictwo rozpoczęliśmy nader zajmującą powieścią pt.:

„ZBAWICIELE“

która z prawdą i z życiem maluje misterja głośnej pod tą nazwą sekty rosyjskiej. — Powieść ta obejmie 30 zeszytów. Prenumeratę i zamówienia należy adresować:

Redakcja illustrowanej bibljoteki sensacyjnych powieści
Lwów — Halicka liczba 16.

Przeniosłam moją

PRACOWNIĘ SUKIEN DAMSKICH

do domu przy ulicy Halickiej l. 20, I. piętro.

Leona Kokonowska.

COGNAC

(Koniak) kuracyjny
Fine Champagne

z najsławniejszych domów w Cognac

Saligmac et Comp.	10 letni	flasz. złr.	2.50
Bonteleau et Comp.	15 „	„ „	3.—
Meukow et Comp.	20 „	„ „	3.50
„ Carte d'or	25 „	„ „	4.—
Bonteleau et Comp.	25 „	„ „	4.50
Saligmac et Comp.	30 „	„ „	5.—

WINA

stare tokajskie, zieleniaki, bordeaux, reńskie i szampańskie

najsławniejszych piwnic

2413 42—0 *polecają handle*

St. Markiewicz

we Lwowie, w Rynku l. 42 i

Sadłowski i Markiewicz

we Lwowie, w Rynku l. 23.

Handel win i Restauracja

LUDWIKA STADTMÜLLERA

przeniesione zostały w dniu 4go. grudnia 1886 r. 2789 7—10

do własnej kamienicy,

ulica Krakowska liczba 9,

gdzie również urządzono

pokoje meblowane z całym komfortem.

W. Kuczabiński

Lwów, Halicka, 6.

Szanownych P. T. Czytelników „Dziennika Polskiego“ mam zaszczyt zawiadomić, że w celu przekształcenia z dniem 1. stycznia 188 r. handlu mojego na wyłączny skład papieru, przyborów do pisania i wyrobów introligatorskich — wszelkie galanterje: neceserki, sakiewki, tytonierki, pularesy, albumy, robótki haftowe itp. **wysprzedaję** obecnie o 10 prc. niżej cen fabrycznych.

Tudzież, jak zwykle, polecam na podarki na GWIAZDKĘ i NOWY ROK wielki wybór ornamentowych listowych papierów arkuszowych od 25 ct. do 10 zł. z kasetą, oraz w pięknych oprawach książki do nabożeństwa od 2 zł. do 10 zł. i wyżej za egzemplarz.

Z szacunkiem
W. Kuczabiński.

2773 8—10

L. 56258/1884 IX.

KONKURS.

W etacie służby sanitarnej gminy krol. stoł. miasta Lwowa są do obsadzenia w skutek uchwał Rady miejskiej z dnia 18. i 25. listopada 1886, następujące posady:

1. **Fizyka miejskiego** w III. randze etatu służby miejskiej z płacą roczną 1500 zł., kwaterowem 360 zł. i dwoma pięcioleciami po 150 zł. w. a.
2. **Siedmiu lekarzy miejskich**, mianowicie:
   - *a*) dwóch w IV. randze etatu służby miejskiej z płacą roczną 1200 zł kwaterowem 300 zł,
   - *b*) dwóch w V. randze etatu służby miejskiej z płacą roczną 900 zł., kwaterowem 240 zł.,
   - *c*) trzech w VI randze etatu służby miejskiej z płacą roczną 600 zł., kwaterowem 180 zł, i dwoma dodatkami pięcioletniemi po 100 zł., dla każdej z siedmiu posad lekarzy.
3. **Chemika miejskiego** w IV. randze etatu służby miejskiej z płacą roczną 1200 zł., kwaterowem 300 zł., i dwoma dodatkami pięcioletniemi po 100 zł.
4. **Weterynarza miejskiego** w V. randze etatu służby miejskiej z płacą roczną 900 zł., kwaterowem 240 zł., i dwoma dodatkami pięcioletniemi po 100 zł.
5. **Asystenta weterynarskiego** w VI. randze etatu służby miejskiej z płacą roczną 600 zł, kwaterowem 180 zł. i dwoma dodatkami pięcioletniemi po 100 zł.

Nadto pobierać będą fizyk miejski, każdy z lekarzy miejskich i weterynarz miejski stały ryczałt na fiakry rocznych 150 zł., zaś asystent weterynarski taki ryczałt rocznych 60 zł.

Od kandydatów do posad w etacie miejskiej służby sanitarnej wymaga się:

a) na posadę fizyka miejskiego i lekarzy miejskich stopnia doktora wszechmedycyny, lub doktora medycyny i chirurgji i magistra położnictwa, uzyskanego na jednej Wszechnicy państwa austrjackiego, tudzież z dobrym skutkiem złożonego egzaminu praktycznego przepisanego rozp. Wys. c. k. Ministerstwa spraw wewn. z dnia 21. marca 1873. Dz. p. p. nr. 37.

b) na posadę chemika miejskiego stopnia doktora nauk przyrodniczych, względnie filozofji, obejmującego cały dział chemji, nie mniej egzaminu z towaroznawstwa złożonego z dobrym skutkiem na jednym z wyższych zakładów naukowych, albo magisterjum farmacji w Austrji uzyskane.

c) na posadę weterynarza miejskiego i asystenta weterynarskiego dyplomu weterynarskiego, uzyskanego w Austrji i egzaminu praktycznego, przepisanego rozp. Wys. c. k. Ministerstwa spraw wewn. z dnia 21. marca 1873. Dz. p. p. nr. 37.

Kandydaci, którzy mają zamiar ubiegania się o posadę przy miejskiej służbie sanitarnej, winni swoje podania zaopatrzone w powyższe dowody wnieść najdalej do końca grudnia 1886 do Prezydjum Magistratu i zarazem wykazać dotychczasowe zatrudnienie w swoim zawodzie, wiek, życie nieposzlakowane i stosunki pokrewieństwa lub powinowactwa z urzędnikami miejskimi.

Magistrat król. stoł. miasta

Lwów dnia 30. listopada 1886. 2760 2—3

„OGNISKO DOMOWE“

illustrowane czasopismo literackie, naukowe i społeczne

wychodzi **1., 10.** i **20.** każdego miesiąca.

Warunki przedpłaty z przesyłką:

Rocznie 7·20. — Półrocznie 3·60. — Kwartalnie 1·80.

Numer pojedynczy 20 ct.

Administracja przy ulicy Łyczakowskiej liczba 93.

Miejscową ekspedycję i prenumeratę na **Lwów,** na życzenie stron załatwia księgarnia **H. Altenberga** (Richtera), plac Marjacki Hotel Europejski.

Ze względu na to, że największą klęską dla każdego czasopisma jest opieszałe uiszczanie przedpłaty, które niestety w naszym kraju stało się zwyczajem, ustanawia Administracja dla punktualnie płacących następujące premja:

Każdy, kto do końca lutego 1887 r. złoży całoroczną przedpłatę z góry za rok 1887 będzie uczestniczył przez cały rok 1887, w losowaniu zakupionych przez Administrację papierów wartościowych, a mianowicie: pięciu tureckich losów kolei wartości n. po 400 frc., pięciu losów serbskich w. n. po 100 frc. i pięciu losów czerwonego krzyża węgierskich w. n. po 5 fl.

Ciągnienie losów tureckich odbywa się sześć razy do roku; największe wygrane wynoszą 600,000 frc. i 300,000 frc. Suma zaś wygranych w ciągu roku wyniesie: 1.980,000 frc.

Ciągnienie losów serbskich odbywa się pięć razy do roku, z najwyższemi wygranemi 100,000 frc., a suma wygranych w ciągu roku wyniesie: 687,000 frc.

Ciągnienie losów czerwonego krzyża węgierskich odbywa się trzy razy do roku, najwyższe zaś wygrane wynoszą: 25,000 flor., a suma wygranych w ciągu roku wyniesie: 210,000 flor.

Numera losów dla kontroli publicznej ogłosi Administracja w pierwszym numerze „Ogniska Domowego“ 1887 r., a wynik losowania będzie za każdym razem w Ognisku podawany.

W razie wygranej, przypadnie połowa dla wydawnictwa pisma, a połowa zostanie rozdzieloną pomiędzy tych, którzy najdalej do końca lutego całoroczną przedpłatę z góry uiszczą.

Dnia 15. grudnia zaś 1887 r. zostaną wylosowane 3 losy, a to: jeden turecki, jeden serbski i jeden czerwonego krzyża pomiędzy tych wszystkich, którzy do 10. grudnia całoroczną przedpłatę za rok 1887 zapłacą, reszta zaś przejdzie na własność wydawnictwa.

☛ Każdy punktualny prenumerator ma możność wygrania czternaście razy do roku sum pokaźnych nic nie ryzykując. ☚

Nadto otrzymują prenumeratorowie za dopłatą 3 zł. 50 ct. siedm tomów zawierających pisma Kochanowskiego, Trembeckiego, Krasickiego i Węgierskiego. 2808 1—1

KWIZDY

Ces. król. koncesjon.

Proszek Korneuburgski

dla koni, bydła rogatego i owiec,

Franciszka Jana Kwizdy w Korneuburgu,

c. k. austr. i król. rumuńskiego nadwornego dostawcy środków weterynaryjnych i aptekarza obwodowego.

Odznaczony medalami w Londynie, Paryżu, Wiedniu, Monachjum i Hamburgu.

Okazał się on skutecznym, jako **proszek odżywiający bydło,** gdy się go regularnie zadaje, przy **braku apetytu, dojeniu się krwią, do poprawy mleka,** wspiera oraz naturalny opór zwierząt przeciwko wpływom zarazy, oraz zmniejsza inklinację do gruczołów i kolek. 2703 1—0 D

Prawdziwe do nabycia we LWOWIE

hurtownie i częściowo u pp. aptekarzy: Piotra Mikolascha, J. Beisera H. Blumenfolda, K. Krzyżanowskiego, Zygmunta Ruckera, A. Sklepińskiego, J. Wiewiórskiego.

Hurtownie w handlach materjałów aptecznych pp.: F. Hanke, A. Hubner i J. Späth.

Prawdziwe do nabycia w KRAKOWIE

hurtownie i częściowo u pp. aptekarzy: H. Markiewicza, E. Radlera, Wikt. Redyka, A. Siedleckiego, J. Sobierajskiego, Ernesta Stockmara, J. Trauczynskiego, Konst. Wiszniewskiego.

Hurtownie w handlach materjałów aptecznych pp.: M. Jawornickiego, J. Janigi, Edw. Krautlera i J. Wiszniewskiego.

Dalej częściowo w aptekach i hurtownie w handlach materjałów aptecznych w następujących miastach: Baranów, Bełz, Biała, Bóbrka, Bochnia, Bolechów, Borysław, Borszczów, Brzesko, Brody, Brzeżany, Buczacz, Bursztyn, Czortków, Dębica, Dolina, Drohobycz, Dynów, Gliniany, Głogów, Gródek, Horodenka, Husiatyn, Jarosław, Jasło, Jezierzany, Kołomyja, Kossów, Krosno, Krzeszowice, Kuty, Leżajsk, Łopatyn, Mielec, Mikulińce, Milówka, Myślenice, Nadwórna, Niemirów, Nisku, Nowy Sącz, Obertyn, Oderberg, Oświęcim, Podgórze, Podhajce, Podwołoczyska, Przemyśl, Przemyślany, Przeworsk, Radomyśl, Radymno, Rohatyn, Rozdoł, Rożniatów, Rozwadów, Rzeszów, Sądowa Wisznia, Sambor, Sanok, Sędziszów, Skawina, Skałat, Skole, Sokal, Stanisławów, Staremiasto, Stryj, Tarnopol, Tarnów, Uhnów, Ulanów, Wareż, Wieliczka, Wiśnicz, Wojnicz, Wojniłów, Zaleszczyki, Zakliczyn, Zaleszczyki, Zbaraż, Zborów, Złoczów, Żmigród, Żołkiew, Żurawno, Żywiec.

Głowny skład dla Galicji u pana P. Mikolascha aptekarza we Lwowie.

Centralny skład rozsyłki: apteka obwodowa w Korneuburgu.

Znajdują się także składy prawie we wszystkich miastach i miasteczkach wszystkich krajów koronnych, i są ogłaszane od czasu do czasu w dziennikach prowincjonalnych.

Celem zapobieżenia fałszowaniom uprasza się zwracać uwagę na to, ażeby każda etykieta zaopatrzoną była w podpis mój, niżej umieszczony, czerwonym atramentem.

K. K. österr. u. Königl. rumän. Hoflieferant.

L. 1.19586. pr. 2797 2—3

Ogłoszenie konkursu.

Prezydjum Magistratu król. stoł. miasta Lwowa rozpisuje niniejszem konkurs z terminem do 10. stycznia 1887 na
1) dwie posady sekretarzy w IV. randze etatu służby miejskiej z płacą roczną 1.200 złr., kwaterowem 300 złr. i dwoma dodatkami pięcioletniemi rocznie po 100 złr.
2) ewentualnie jedną posadę komisarza konceptowego w V. randze etatu z płacą roczną 900 złr, kwaterowem 240 złr. i z zapewnieniem dwóch dodatków pięcioletnich rocznie po 100 złr.
3) ewentualnie jedną posadę koncypisty w VI. randze etatu służby miejskiej z płacą roczną 600 złr., kwaterowem 180 złr. i dwoma pięcioleciami po 100 złr. rocznie.
Od kandydatów na powyższe posady wymaga się ukończonych nauk prawniczych, odbytych z dobrym postępem teoretycznych egzaminów państwowych, względnie osiągniętego stopnia doktora praw, tudzież złożonego z dobrym postępem egzaminu praktycznego, jaki dla urzędników państwa tej kategorji jest przepisany.
Ubiegający się o pomienione posady zechcą w terminie oznaczonym wnieść należycie ostemplowane podania w drodze właściwej do Prezydjum Magistratu i załączyć dowody co do wieku, życia nieposzlakowanego, i dotychczasowego zatrudnienia, tudzież wykazać stosunki pokrewieństwa lub powinowactwa z urzędnikami miejskimi.

We Lwowie, dnia 18. grudnia 1886. 2797 2—3

Wielki wybór artykułów chirurgicznych

utrzymuje na składzie i poleca

JÓZEF HANKE we LWOWIE

Skład farb i handel materjałów pod „Czarnym Psem" Rynek liczba 38, we własnym domu.

Liczba Telefonu 173. 2500 15–0

ROGÓŻKI

kokosowe szczotkowe i plecione, z łyka aleosowego i Manilla, dalej **rogóżki żelazne, słomianki i szczotki do przedpokojów**

poleca **po najumiarkowańszych cenach**

JÓZEF HANKE WE LWOWIE

Skład farb i handel materjałów pod „Czarnym Psem" Rynek 38, we własnym domu. L. Telefonu 173. 2566 10–?

Na sezon do polowania!

poleca 2470 42–0

Śrót, lotki, kule i kapsle.

Uniwersalne smarowidło nieprzemakalne do butów.

Smarowidło podeszwochronne.

KORIOSOT kauczukowe, nieprzemakalne połyskujące czarne smarowidło do skór.

Czernidło (szwarc) i Lakier czarny do butów.

APRETURA do konserwowania skóry.

Tran rybi do skór.
Tłuszcz do broni.
Podeszwy konopne, filcowe i korkowe.

Płaszcze gumowe nieprzemakalne po najtańszych cenach.

JÓZEF HANKE
we Lwowie
Rynek liczba 38, we własnym domu.
Liczba Telefonu 173.

KAWĘ

lepszą jak prawdziwe i nieprawdziwe

„SYRIUSZE"

pół kilo po 75 i 80 cnt.

poleca 2425 146 –0

HANDEL KORZENNY
ST. WOJCIECHOWSKIEGO
róg ulicy Chorążczyzny.

Fortepjany i Pjanina

Kapsa, Bösendorfera, Schweighofera, Wirtha, Matauszka, Hamburgera 2465 29–0

i z wielu innych najsłynniejszych fabryk, sprzedaje

po najtańszych cenach
także za spłatą ratalną,
począwszy **od 10 zł.** miesięcznie.

IGNACY FRIED
we Lwowie, ulica Halicka liczba 13
Również wypożycza fortepiany.

PATENTOWANE
we wszystkich krajach

MEBLE

giętе, toczone,
z wciętą obwódką pozłacaną
jakoto:
krzesła, fotele, kanapy, stoły i t. d., w najnowszych fasonach
wyrobu pierwszej czeskiej fabryki
mebli
D. G. Fischla Synów w Niemec
tudzież
wszelkie gatunki mebli żelaznych jakoto: łóżka, etażerki, stoliki na kwiaty, stoliki nocne, krzesła ogrodowe itd. — wyrobu fabryki
Reicharda i Spółki
we Wiedniu
poleca jeneralny zastępca tych fabryk
dla Galicji i Bukowiny

ZYGMUNT FREY

we Lwowie, ul. Sykstuska l. 24,
[zapra]szając oraz o łaskawe odwidziny [...]wzorów tamże się znajdującego.
Cenniki rozsełа się na żądanie bezpłatnie. 2727 8–12

Praktyczne podarunki
na
„GWIAZDKĘ" i NOWY ROK.

Za 1 złr.

dostać można w dobrym i trwałym gatunku następujące przedmioty:

Belizna męzka:

1 koszula salonowa 1 złr., 1 para kalesonów z dobrego trwałego białego płótna 1 złr., 8 sztuk kołnierzy wykładanych lub stojących 1 złr., 5 par manszetów modnych 1 złr., 4 sztuk kaftaników siatkowych 1 złr., 2 sztuki kaftaników zimowych 1 złr., 12 par skarpetek bawełnianych 1 złr., 6 par skarpetek kolorowych w paski 1 złr., 3 par skarpetek zimowych 1 złr.

Bielizna damska:

1 kaftanik z wstawkami lub szlarką ozdobiony 1 złr., 1 koszula dzienna z pięknym haftem 1 złr., 1 para majtek z szerokim haftem u dołu 1 złr., 1 spodnica z haftowana falbaną 1 złr.

Bielizna stołowa i chustki:

8 sztuk chustek batyst. z szerokim obrąbk. i kolor. szlakiem 1 złr., 12 sztuk chustek kolorowych imitacja jedwabiu w pięknem pudełku 1 złr., 1 prześcieradło 2·35 cmt. długie 1 złr., 1 obrus stołowy na 6 osób 1 złr., 6 serwet stołow. 1 złr., 6 ręczników białych 1 złr., 6 ściereczek do szkła 1 złr.

Zamówienia z prowincji wysyłamy za nadesłaniem gotówki lub za zaliczką, doliczając 10 cnt. na list frachtowy i opakowanie. 2653 11–0

Za towary któreby się nie podobały pieniądze zwracamy.

Adres:

MAGAZYN FABRYCZNY PŁÓCIEN, STOŁOWEJ i GOTOWEJ BIELIZNY

M. BEYERA i Spółki

we Lwowie, ulica Karola Ludwika l. 1.

PAPIER RIGOLLOT

Musztarda w arkuszach do Synapizmów
PRZYJĘTY PRZEZ SZPITALE W PARYŻU
Niezbędny w każdym domu i w podróży.

Wymagać podpis WYNALAZCY należy kupować tylko PRAWDZIWY opatrzowy podpisem atramentem CZERWONYM jak obok na ARKUSZACH i na PUDEŁKACH.

P. Rigollot

Sprzedaje się we wszystkich APTEKACH.
SKŁAD GŁÓWNY: 24, Avenue Victoria, PARYŻ.

JAN IHNATOWICZ

poleca
niezawodne i wypróbowane środki kosmetyczne,
odszczególnione 6 medalami zasługi i 2ma dyplomami uznania.

MAGNOLINA, skóra popryszczona, szorstka, nierówna i zgrubiała, pod szczególnem działaniem MAGNOLINY, odzyskuje młodzieńczy wyraz i piękność. Czerwoność nosa i policzków bezpowrotnie ustępuje. — Flakon 1 złr. 50 cnt.

ORIENTALINA (pudr płynny)
nadaje twarzy piękną i przyjemną białość, odświeża płeć i konserwuje. Cena 1 złr., gąbeczka 10 cnt.

Białe i piękne ręce!!!
otrzymuje się po kilkurazowem natarciu 2412 39-0 6
KREMEM ROŚLINNYM
słoik 80 centów.

GRYSIK TOALETOWY do mycia rąk
dla wydelikatnienia zgrubiałego naskórka. Pudełko 25 cnt.

Proszek do czyszczenia paznogci
dla nadania białości, różowego odcienia i pięknego połysku. Pudełko 25 cnt.

WODA LILIOWA.
Od najdawniejszych lat jest najdoskonalszym środkiem do upiększenia twarzy, wywiera skutki prawdziwie zadziwiające, wygładza naskórek i zmarszczki, przez co płeć staje się nadzwyczaj białą i delikatną, usuwa plamy wątrobiane, żółtość twarzy i ostudy, skórze nadaje kolor młodości i świeżości. — Cena 1 złr. 50 cnt.

WODA POZIOMKOWA DO MYCIA TWARZY,
zamiast zwykłej wody, która jak wiadomo zawiera wiele wapna; przezco skóra staje się szorstką, grubą i traci przejrzystość. — Flaszka ¾ litra 25 cnt.

Nabyć można we LWOWIE w sklepach własnych: ulica Kopernika l. 3, Hotel Europejski i ulica Halicka róg Wałowej. W KRAKOWIE Sukiennice l. 20. W CZERNIOWCACH Rynek l. 2, — oraz we wszystkich pierwszorzędnych sklepach i aptekach.

Największy wybór

Chustek zimowych

PLAIDÓW ANGIELSKICH

poleca najtaniej
MAGAZYN KNAUERA i SYNÓW
„pod Złotym Lwem" 2423 11–0 pp
we Lwowie, plac Kapitulny.
Zlecenia z promincyj suknteсznia się odwrotną pocztą.

MAGAZYN FUTER

P. CZAPCZYŃSKIEGO

we Lwowie, ulica Halicka, liczba 1, w domu własnym.

Poleca 2506 15–0

FUTRA miastowe i do podróży damskie i męzkie
w najrozmaitszych gatunkach:

ZARĘKAWKI damskie i KOŁNIERZE.
CZAPECZKI damskie, CZAPKI męzkie i KOŁPAKI.
PŁASZCZE ASTRACHANOWE damskie, podszyte futrem, fasony nowe.
PALETOCIKI damskie, krótkie (KAFTANIKI) obłożone futrem.
ROTONDY FUTRZANE.
WIERZCHY gotowe damskie, wełniane, jedwabne i aksamitne.
WIERZCHY gotowe męzkie z materyj zagranicznych i krajowych.
MATERJE jedwabne i wełniane na wierzchy damskie oraz SUKNA na wierzchy męzkie po cenach fabrycznych.
FUTRA z RENÓW SYBERYJSKICH, podszyte futrem, damskie i męzkie oraz z WILKÓW białych syberyjskich, odznaczające się szczególną lekkością i praktycznością.
DEKI do SANI, FUSSAKI do PODRÓŻY, ZARĘKAWKI myśliwskie.
SKÓRY we wszystkich gatunkach, pojedyńczo i hurtownie.

Zamówienia z prowincji za nadesłaniem miary uskutecznia **sumiennie** i z całą **akuratnością** i pospiechem; za dobroć i trwałość towaru **gwarantuję.**

Ceny zniżone.
Cenniki na żądanie franco.

Uznaną powszechnie za najlepszą

MASĘ DO ZAPUSZCZANIA PODŁÓG

poleca: 2454 33–0

JÓZEF HANKE

we Lwowie, Rynek 38, we własnym domu. L. Telefonu 173.

Dostać można:

we LWOWIE u nas, Rynek 38 i we wszystkich znaczniejszych handlach,

na prowincji:

W BOCHNI u p. J. Michnika.
„ BORSZCZOWIE u pni Ol. Armatys.
„ BRODACH u pp. Witkowski i Sp.
„ „ u p. Adamowicza.
„ BRZEŻANACH u pni B. Wrońskiej.
„ BUCZACZU u p. J. Neumanna.
„ BUSKU u p. M. Goldhabera.
„ CHODOROWIE u p. F. Marxa.
„ CZERNIOWCACH u p. A. Bayera.
„ „ u p. W. Augustynowicza.
„ „ u p. St. Kurmańskiego.
„ „ u p. Ign. Schnircha.
„ CZORTKOWIE u p. S. Kosteckiego,
„ DĘBICY u p. S. Serednickiego.
„ DOLINIE u p. M. Kirschena.
„ DROHOBYCZU u p. Teofila Jabłońskiego.
„ GORLICACH u p. S. Muszyńskiego.
„ GRÓDKU u p. A. Lipusa.
„ HUSIATYNIE u p. A. Danielewicza.
„ JAROSŁAWIU u p. G. Strassberga.
„ „ u p. A. Tumidajskiego.
„ „ u. p. K. Zabłotnego.
„ JAŚLE u pp. J. Pollaka i Syna.
„ KAŁUSZU w Towarz. spożywczem.
„ KAMIONCE STR. u. p. J. Sklenki.
„ KIMPOLUNGU u p. K. Neumayera.
„ KOŁOMYI u pp. J. Rożańskiego i Sp.
„ „ u p. J. Romanowicza.
„ KOPECZYŃCACH u p. N. Pozamenta.
„ KOSSOWIE u p. M. Kamila.
„ KRAKOWIE u p. J. Barberowskiego.
„ „ u p. S. F. Fischera.
„ „ u p. H. Fritscha.
„ KROŚNIE u p. J. Lazarowicza.
„ ŁAŃCUCIE u p. J. Cetnarskiego.
„ „ u p. J. Danielewicza.
„ LEŻAJSKU u p. S. Pomeranza.
„ LISKU u p. R. Barańskiego.
„ MIELCU u pp. J. Dembickiego i Syna.
„ MIKULIŃCACH u pni E. G. Grosmann.
W MONASTERZYSKACH u p. J. Suhla
„ MOŚCISKACH u p. Frz. Lebdy.
„ MYŚLENICACH u pp. J. Gutmanna i S.
„ NADWÓRNIE u p. J. Kisielewskiego.
„ NOWYM SĄCZU u p. J. Millera.
„ „ u p. J. Kostkiewicza.
„ PODHAJCACH u p. J. Zimmta spadkobierców.
„ PRZEMYŚLU u p. M. Kozłowskiego.
„ „ u p. M. Kruga.
„ „ u p. Faliszewskiego.
„ „ u p. M. O. Gansa.
„ RADOWCACH u pni L. Sonnenreich.
„ ROHATYNIE u p. F. Marxa.
„ „ w Narodnej Tarhowli.
„ RZESZOWIE u p. E. G. Neugebauera.
„ „ u p. F. Jaśkiewicza.
„ SAMBORZE u p. A. Kromera.
„ SANOKU „Narodna Tarhowla ruska."
„ „ u p. J. Ryńczarskiego.
„ SERECIE u p. J. Dempniaka wdowa.
„ SIENIAWIE w Towarz. Spożywczem.
„ SKALE u p. J. H. Kohna.
„ ŚNIATYNIE u p. J. Böhma.
„ STANISŁAWOWIE u p. K. Jonasa.
„ STARYM SĄCZU u p. A. Essena.
„ STRYJU u pp. Lechickiego i Kosterkiewicza.
„ SUCZAWIE u p. L. Ilnickiego.
„ „ u p. J. Szymonowicza.
„ TARNOWIE u pp. W. Müldnera i Spł.
„ „ u p. Tad. Scharfa.
„ TŁUMACZU u p. J. Hübschmanna.
„ TŁUSTEM u p. W. Budziszewskiego.
„ TURCE u p. W. Kuczyńskiego.
„ TYŚMIENICY u p. J. Zamichowskiego
„ WADOWICACH u p. A. Pohla.
„ ZALESZCZYKACH u p. H. Sanockiego.
„ ZŁOCZOWIE u p. F. Kordeckiego.
„ ŻÓŁKWI u p. F. Olearczyka.
„ ŻYWCU u p. A. Pawlukiewicza.

Zakład artystyczno-fotograficzny

medalami nagradzany

E. TRZEMESKIEGO

we Lwowie, w hotelu Europejskim

poleca się przy nadchodzących świętach do wykonania **portretów** we wszystkich rozmiarach czarno i w kolorach.

!Jako najstosowniejsze upominki!

Rówież poleca swoje wydawnictwa jak **„Ogniem i Mieczem"** 12 illustracyj Juljusza Kossaka, cena 8 złr. Ozdobna okładka do tego 3 złr. 50 cnt. **„Silva Rerum"** Grottgera w 2 serjach po 12 obrazów, cena za serję 6 złr. **Album Podhorzec**, 20 fotografij dużych 25 złr., 20 fotografij małych 6 złr., jakoteż pozostałe z handlu obrazy i fotografje zagranicznych nakładców.

Atelier fotograficzne

jest w porze zimowej tak ogrzane, że i małe dziatki bez obawy fotografować można. 2736 6–?

Zdjęcia wykonują się błyskawicznie.

Przy tej sposobności nadmienia się, że z powodu nadmiernego przepełnienia registratury, klisze takowej będą niszczone, (liczba bieżąca przechodzi 26.000), przeto zaprasza zakład do zamawiania z dawnych klisz, gdyż od 1. stycznia będą niszczone dawne szkła, a pozostaną tylko z ostatn. roku.

Oryginalne (Noela) paryskie

SIKAWKI POŻARNE

taniej i korzystniej niż wyroby niemieckie itp.

prócz tych są inne wydoskonalone **maszyny rolnicze i narzędzia,** jakoteż **nowe gniotowniki do zielonego i suchego słodu** oraz i **pompy** do nabycia u

J. WYCHERY

we Lwowie, ulica Gródecka l. 47.

Jastrzembica 17. September 188?.

Herrn J. Wychera Lemberg

Ich erlaube mir hiemit Ihnen mitzutheilen, dass ich von der Handdreschmaschine die ich bei Ihnen seinerzeit kaufte, ausserst zufrieden bin, da dieselbe über alle Erwartung vorzüglich 2½ Schock in einer halben Stunde Weitzen drischt, so dass ich viel mehr als Ihre Angabe, mit derselben dresche, wofur ich Ihnen meinen besten Dank sage und theile Ihnen gleichzeitig mit, dass ich in einigen Tagen nach Lemberg komme, um bei Ihnen eine Putzmaschine zu kaufen.

Ich empfehle daher Jedermann den Ankauf solcher vortheilhaften Maschinen bestens.

Hochachtungsvoll
Feibus Kratz m. p.
Gutspachter bei Sokal in Jastrzembica.

2733 7–?

ARTYKUŁY CHIRURGICZNE

Baloniki do rozpylania podwójne
Bougies i katetry
Bougies woskowe
Cerata gumowa nieprzemakalna
„Clysoires"
Flaszki na mleko
Flaszki do ssania
Flaszki moczowe
Flaszki moczowe podróżne
Gąbki do gardła
Gąbki paryskie
Garnitury do flaszek do ssania
Garnitury do lejków Hegara
Garnitury do ssania
Irrigatory do podróży
Kanki z kauczuku i kości
Kanki maciczne
Katetry dla koni
Klysopumpy
Klystyry dla koni i bydła
Kroplomierze
Lejki Hegara z blachy, kauczuku, niklu i szkła
Miedniczki kauczukowe dla chorych
Napierśniki
Obrączki na nagniotki
Ochraniacze od pomazań
Odciągacze mleka
Opaski gumowe
Papier gutaperchowy
Papier pergaminowy
Pęcherze rybie
Pędzelki do gardła
Pendzelki do oczów
Pesarja
Pierścienie gumowe
Pierścienie gumowe ząbkowane
Pierścienie maciczne
Poduszki gumowe
Pończochy gumowe przeciw kurczom
Prezerwatywy gumowe
Prezerwatywy damskie
Przepaski perjodyczne
Prześcieradła gumowe
Przynależności do irrigatorów
Pypki do ssania
Rozpylacze do perfum
Rozpylacze do proszku
Słuchawki kauczukowe
Sondy żołądkowe
Suspenzorja
Wata Brunsa do opatrywania
Wata szpitalna
Węże gumowe
Wkraplacze do oczów
Woreczki na lód
Woreczki perjodyczne
Wstrzykawki gruszkowe
Wstrzykawki gumowe, metalowe i szklanne
Wstrzykawki do injekcyj
Wstrzykawki maciczne kauczukowe
Wstrzykawki do proszku na owady
Wstrzykawki do ran
Zbiorniki moczowe

poleca

JÓZEF HANKE

we Lwowie,
Skład farb i handel materjałów „pod Czarnym Psem" Rynek liczba 38,
(we własnym domu)
Liczba Telefonu 173. 2599 10–0

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Józef Laskownicki.

Z Drukarni „Dziennika Polskiego" pod zarządem Jana Mittiga.